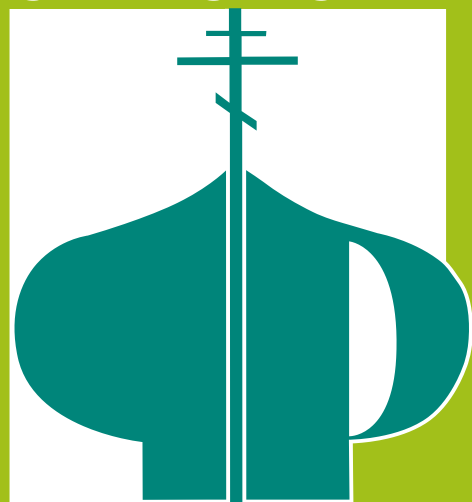


ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- Z Grecji. Politycy chcą pomóc Cerkwi
- Obnowleńczestwo
- Anioł dobroczynności
- Arcach, ormiańskie Kosowo

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 8 (398) sierpień 2018 cena 6 zł (w tym 5% VAT)

Fot. Anna Radziukiewicz

SIERPIEŃ. Czas pielgrzymowania

Pielgrzymi na Świętej Górze Grabarce

W numerze

Wstępowanie ku nadziei

O ile w czerwcu i lipcu nasza Cerkiew z bólem wspomina tragiczne dla niej wydarzenia z niedalekiej przeszłości, o tyle sierpień przynosi krzepiącą demonstrację jej obecnej wiary i żywotności. W pierwszą niedzielę czerwca upamiętniamy Męczenników Ziemi Chełmskiej i Podlaskiej. W połowie lipca przypada rocznica barbarzyńskiego zburzenia wielu świątyń prawosławnych. Natomiast 18-19 sierpnia na Grabarce tysiące prawosławnych świadczą o swej wewnętrznej sile, trwaniu na przekór wszystkim przeciwnościom.

W ciągu dwu dni na Świętej Górze bezustannie brzmi potężny, wielotysięczny śpiew troparionu Przemienienia Pańskiego: *Prieobraziłsia jesi na horie Christie, Boże, pokazawyj uczenikom Twoim sławu Twoju jakoże możachu* (Przemieniłeś się na górze, Chryste Boże, objawiając uczniom Twoim chwałę Twoją na ile mogli ją pojąć. Niechaj więc i nam grzesznym za wstawiennictwem Bogarodzicy zajaśnieje wieczna Światłość Twoja, Dawco Światłości, chwała Tobie!). Grabarka jest dla nas Górą Przemienienia, naszym rodzimym Taborem.

To jest Syn Mój Umiłowany

W życiu Chrystusa Przemienienie było jednoczesnym objawieniem zarówno posyłającego jak i posłanego – Boga-Ojca i Boga-Syna. Przychodząc na świat i przyjmując ludzkie oblicze Syn Boży pozostawał niejako w ukryciu. Zewnętrznie był podobny do zwyczajnych ludzi, dlatego gdy zaczynał wychodzić poza przeciętność, całkowicie zrozumiałe było pytanie niedowiarków: *Czyż nie jest to syn cieśli? Czyż matki jego nie zwą Maryją? Czyż nie żyją wśród nas jego krewni?* Przeważająca część życia Jezusa Chrystusa upłynęła zwyczajnie, wśród zwyczajnych, prostych ludzi. Jezus dorastał, pracował wraz z przybranym ojcem; jak wszyscy odczuwał głód, pragnienie, zmęczenie, i jak wszyscy – modlił się. Jednak nie był „jak wszyscy". Był jednocześnie Bogiem, jakkolwiek ukrytym. Przemienienie w jednej chwili ukazało Jego prawdziwe oblicze i Osobę. Na krótką chwilę, pod wpływem światłości, którą apostoł Paweł nazywał *jasnością światła poznania Boga*, zasłona przykrywająca Jego Boską naturę uchyliła się. Do światłości dołączył głos Ojca, jak gdyby tłumacząc znaczenie tego co właśnie się dokonało: *To jest Syn Mój Umiłowany – Jego słuchajcie*.

Współczesny widok góry Tabor

Tym samym na krótko przed Męką i Śmiercią przemienienie się Chrystusa na górze Tabor podtrzymało apostołów na duchu i umocniło ich wiarę. Sens tego cudu wyrażony został w kondakionie święta: „Na Górze przemieniłeś się, na ile mogli pojąć uczniowie chwałę Twoją i chwałę Twoją, Chryste Boże, oglądali, by gdy mieli ujrzeć Cię krzyżowanym, mękę mogli pojąć dobrowolną i całemu światu głosić potem, że Ty jesteś prawdziwym Chrystusem, Światłością Ojca".

Św. Jan Złotousty pisał, że *Chrystus przemienił się przed Swymi uczniami, pragnąc pouczyć ich i ukazać na czym będzie polegać ta chwała, w której On się ukaże. Już teraz, jeszcze w*

Ikona Przemienienia Pańskiego z XII wieku z monasteru św. Katarzyny na Synaju



tym życiu, Chrystus odsłania rąbek tej chwały, aby uczniowie, zwłaszcza przygnębiony Piotr, nie ulękli się śmierci, ani swego Pana, ani własnej. Przemienienie było także zwiastunem Paruzji, powtórnego przyjścia Syna Bożego w Chwale. Cały świat stworzony jest powołany do tego, aby stać się miejscem napełnienia łaską Bożą, zabłysnąć tą chwałą, którą częściowo dane było oglądać trzem apostołom na Górze Przemienienia.

Znaczenie Przemienienia dla pierwszych chrześcijan

To wydarzenie na górze Tabor zostało dobrze zapamiętane przez apostołów oraz ich pierwszych uczniów. Oto po Wniebowstąpieniu upłynęło już 20-30 lat i wyrosło pokolenie, które nie widziało Chrystusa w ludzkim ciele. Wśród chrześcijan pojawiły się pierwsze wątpliwości odnośnie Jezusa i zapowiedzi Jego rychłego powrotu. Upływały lata, a Pan nie nadchodził! Młoda wspólnota przeżywała ucisk i prześladowania. Wielu coraz natarczywiej pytało: „Gdzież jest ten obiecany, chwalebny powrót, skoro wszystko jest tak, jak przedtem?". W tej kłopotliwej sytuacji Piotr potwierdza prawdę o Jezusie Chrystusie, czerpiąc ją z teologicznych rozważań oraz z osobistych przemyśleń i doświadczenia. Możliwe, że właśnie dlatego Chrystus chciał, aby Jego przemienienie odbyło się w obecności świadków. Dzięki temu apostoł Piotr mógł z powodzeniem głosić Ewangelię i mógł z pełnym przekonaniem oświadczyć: *Nie za wymyślonymi bowiem mitami postępowaliśmy wtedy, gdy daliśmy wam poznać moc i przyjście Pana naszego Jezusa Chrystusa, ale [nauczaliśmy] jako naoczni świadkowie Jego wielkości. Otrzymał bowiem od Boga Ojca cześć i chwałę, gdy taki oto głos Go doszedł od wspaniałego Majestatu: To jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie* (2 P 1,16-17). Przeżycie na górze Tabor stało się nieodpartym dowodem na słuszność głoszonej przez nich nauki oraz na pewność, że *nie zwleka Pan z wypełnieniem swej obietnicy* (2 P 3,9). Oto dlaczego Przemienienie staje się lampą świecącą w ciemnościach i zapowiadającą nadchodzący dzień.

Uniwersalne znaczenie Przemienienia

Życie częstokroć stawia wiernych w sytuacji próby. Codziennością i gorzkim chlebem powszednim jest ból i cierpienie. Często ogarniają nas ciemności tak nieprzeniknione, że nie widać za nimi nieba. Horyzont wiary zdaje się być nieosiągalnie odległy. Dostrzegamy tylko otaczającą nas rzeczywistość, a ta nie tylko nie krzepi, lecz raczej daje odczuć posmak goryczy.

W takich chwilach cierpienie wydaje się szczególnie dojmujące, bo wszechobecne: stało się ono udziałem minionych i obecnego pokolenia, sprawiedliwych i grzesznych. Pojawia się pytanie: dlaczego tak się dzieje, skoro Bóg rzekomo jest dobrym, miłującym Ojcem? Apostoł Piotr potwierdził w swoich listach, że te pytania bezustannie zadawali liczni chrześcijanie. *Gdzie jest obietnica Jego przyjścia? Odkąd bowiem nasi ojcowie zasnęli, wszystko jednakowo trwa od początku świata* (2 P 3,4).

W sytuacji kryzysu wiary Ewangelia i Przemienienie jaśnieją jako najpewniejsza rękojmia zwycięstwa. Przyjdzie czas, kiedy wszystkie cierpienia i niepewności się skończą. Pewnego dnia każdy z nas i cały Wszechświat przemienią się, ponieważ wszystko będzie podobne do Jezusa Chrystusa, bo przyjmą Jego chwalebną i duchową postać, aby być z Nim jednym Duchem. Obecne cierpienie to ból rodzenia, jak napisał apostoł Paweł: *Wiemy przecież, że całe stworzenie aż dotąd jęczy i wzdycha w bólach rodzenia. Lecz nie tylko ono, ale i my sami, którzy już posiadamy pierwsze dary Ducha, i my również całą istotą swoją wzdychamy, oczekując przybra-*



Widok na górę Tabor. Wyraźnie widać lasy porastające zbocza góry

nia za synów – odkupienia naszego ciała (Rz 8,22-23). Apostoł był ewidentnie owładnięty tą myślą ponieważ pisał: *My wszyscy z odsłoniętą twarzą wpatrujemy się w jasność Pańską jakby w zwierciadle; za sprawą Ducha Pańskiego, coraz bardziej jaśniejąc, upodabniamy się do Jego obrazu* (2 Kor 3,18).

Tymczasem Chrystus, tak jak do Piotra, Jakuba i Jana, przychodzi do nas, kładzie rękę na ramionach i zaprasza, abyśmy zeszli z góry. Zaprasza, abyśmy poszli z Nim do Jerozolimy, czyli do naszych codziennych wyzwań, prób i zajęć. W dzień święta święcimy w cerkwiach pierwsze płody ziemi, głównie owoce, w szczególności jabłka, ale wszystko nad czym pracujemy, czego dotykają nasze spracowane ręce, może być uświęcone, może stać się cząstką Królestwa Bożego, i będzie jak światłość na górze Tabor, może rozprzestrzeniać się wokół nas. Niewątpliwie celem wydarzenia na górze Tabor miało być przygotowanie i umocnienie uczniów przed tym, co czekało ich już niebawem. Trzej apostołowie, których wziął ze sobą na górę Tabor to są ci sami, których wziął ze sobą do Sadu Oliwnego.

Przemienienie naszym celem

W Liście do Rzymian apostoł Paweł apelował: *Nie bierzcie więc wzoru z tego świata, lecz przemieniajcie się przez odnawianie umysłu, abyście umieli rozpoznać, jaka jest wola Boża: co jest dobre, co Bogu przyjemne i co doskonałe* (Rz 12,2). Dużo wcześniej również król Salomon prosił Boga o dar mądrości, aby móc odróżniać dobro i zło. Nazbyt często w swym myśleniu posługujemy się stereotypami, postrzegamy ludzi i świat według raz ustalonych szablonów. Jednak miano chrześcijanina wymaga od nas szerokiego i pogłębionego spojrzenia, takiego, które nie koncentruje się na naszych wyobrażeniach.

Przemienienie Pańskie wskazuje na rzeczywistość nieba, na ostateczny cel naszego ziemskiego pielgrzymowania. Oto niebo samo przychyliło się ku ziemi i pozwoliło trzem apostołom przez chwilę odczuć smak tej rzeczywistości. Choć nie całkiem, to ujrzeli oni Eliasza, Mojżesza i Jezusa, który częściowo odsłonił swą Boskość. Tej chwili im powinno wystarczyć. Jeszcze w obłoku słyszą głos Ojca: *Oto jest Syn Mój umiłowany* (2 P 1,17). Ta scena była dowodem szczerości Jezusa. Był to przedsmak prawdziwego nieba, aby apostołowie przekonali się, że poszli „nie za wymyślonymi mitami". Przemienienie nie było spektaklem, lecz przygotowaniem do najcięższej próby wiary. W tamtej chwili apostołowie jeszcze nie uświadamiali sobie, co ich czeka. Odczuwali, że zostali uhonorowani, ale za ten zaszczyt przyszło im zapłacić wysoką cenę. Byli jak wulkan dotknięty palcem Bożym i trzeba było jeszcze wiele czasu, aby umocnić się i stać się twardą skałą, zdolną sprostać najtrudniejszym wyzwaniom.

Ciemność u podnóża góry

Bardzo wiele rzeczy w naszym życiu starannie planujemy, przewidujemy, rozpatrujemy, zachowując się częstokroć tak, jakby koniec miał nigdy nie nastąpić. Jeszcze inne rzeczy odkładamy, jakby słońce miało nigdy nie zajść. Jednak życie z reguły zaskakuje nas i w jednej chwili burzy nasz misternie ułożony plan. Dlaczego tak się dzieje? Bo nie uwzględniliśmy czegoś najbardziej oczywistego – że wszystko jest efemeryczne i czasowe. Świat wyglądałby inaczej, gdyby ludzie serio potraktowali prawdę, że tylko miłość okazaną innym zabierzemy z sobą jako bagaż na tamtą stronę smugi cienia. Jedynie miłość wprowadza nas w bezpośrednią łączność z Bogiem. Dlatego apostoł zachęcał: *Dobrze zrobicie, jeżeli będziecie przy niej trwali jak przy lampie, która świeci w ciemnym miejscu, aż dzień zaświta, a gwiazda poranna wzejdzie w waszych sercach* (2 P 1,19).

Bez Boga otacza nas ciemność i dlatego wysnuwamy mylne wnioski, że wszystko jest bez sensu, nawet ofiarność i praca. Jednak Bóg obwieścił nam co jest dla Niego ważne i za co będzie wynagradzać. O tym oznajmił przez Pismo Święte i te, a nie inne słowa powinny być naszą „lampą". Życie to egzamin z wierności Bogu i Ewangelii. Wszystkiego nie możemy mieć. Wybierając jedno, rezygnujemy z innego. Apostołowie odrzucili uroki świata, ponieważ przekonali się, że takiego szczęścia, którego doświadczyli przy Chrystusie, świat nie jest w stanie im zapewnić. Nie zrezy-

gnowali z przyrodzonego dążenia do szczęścia, tylko szukali go gdzie indziej. Preferowali wartości wieczne i trwałe zamiast ulotnego szczęścia. Postanowili tutaj, na tym padole łez, cierpieć, aby tam otrzymać nagrodę. Cierpienie Chrystusa było zapowiedzią ich cierpień i tak dzieje się do dziś. Ten, kto wybierze taką drogę, może wydać się śmieszny lub naiwny, jednak ostatecznym sprawdzianem słuszności wyboru będzie śmierć, przejście na drugą stronę życia.

Przemienienie Pańskie przypomina nam, że Chrystus w dowolnym momencie może odmienić nasz los. Dzięki Jego łasce i opiece nasze małe stado przetrwało wśród ucisku i prześladowań. Gdy tłumnie wstępujemy na górę Grabarkę, nie ma już w naszych sercach trwogi i mrocznych wspomnień, lecz zapierający dech w piersiach przypływ optymizmu, prawdziwa radość duchowa i nadzieja na lepszą przyszłość w nie najlepszych czasach. Nasza Cerkiew praktycznie nigdy nie zaznała komfortu spokojnego życia.

Przemienienie ma jeszcze jeden, eschatologiczny aspekt. Oto przyjdzie taki czas, kiedy Pan nasz przemieni nas wszystkich! Nawet nasze ciała uczyni uczestnikami swojej chwały. Jest to święto ufności w to, że nasz pobyt tu na ziemi jest przejściowy i że nastanie czas wywyższenia. Przemienienie to jednocześnie polecenie i zadanie pozostawione wiernym. Warunkiem naszego eschatologicznego przemienienia jest ustawiczna duchowa „methanoia" i uporczywe dążenie ku upodobnieniu się do Chrystusa. Na drodze ku wieczności uczeń Chrystusowy powinien pozostać wierny Nauczycielowi w myślach, słowach i uczynkach. Chrystus obiecał, że będziemy królować razem z Nim i za Piotrem będziemy powtarzać: *Panie, dobrze jest nam tu*. Stanie się tak pod warunkiem, że nie zapomnimy o tym, co przygotował nam Bóg, natomiast sami, według apostoła Pawła, będziemy przygotowywać się do tego, *przemieniając się przez odnawianie umysłu*.

o. Konstanty Bondaruk

Wszystko w ręku Boga

Z arcybiskupem białostockim i gdańskim JAKUBEM rozmawia Anna Radziukiewicz

– Władyko, przed chwilą rozmawialiście z przewodniczącą Bractwa Młodzieży Prawosławnej. Sami przez osiemnaście lat byliście duchowym opiekunem Bractwa. Z młodzieżą macie kontakt jako wykładowca Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Nasza młodzież się zmienia? Europeizuje?

Arcybiskup Jakub: – Sięgnę gdzieś do roku 1989, czyli zmian politycznych, a wraz z nimi pojawienia się nowych możliwości pracy z młodzieżą w Cerkwi. Młodzież przyjmowała zmiany z zapałem, lgnęła do Cerkwi i przycerkiewnej działalności. Minęło około trzydziestu lat i zmieniły się relacje między ludźmi, mentalność naszej młodzieży, myślę, że głównie pod wpływem zmian technologicznych i wzorców płynących z Zachodu, w szczególności materialistycznego podejścia do życia. Niestety, Zachód wciąż jawi się jako wzór do naśladowania. Żyjąc w dobrobycie i opacznie pojmując wolność, człowiek uważa, że ma wszystko i Bóg nie jest mu potrzebny. A nawet przeszkadza, ponieważ ogranicza jego wolność. A brak konieczności modlitwy prowadzi do obojętności i biernego ateizmu. Ciekawe jest to, o czym pisze o. Paweł Evodokimov, że teraz ateizm jest inny – nie jest buntowniczy, wojujący, narzucany. Nikt do niego nie zmusza. Jest bierny.

– I takiemu ulega młodzież? Także nasza?

– Tak. Ulega wewnętrznym procesom, najpierw nudzie, obojętności, które prowadzą do duchowej śmierci człowieka.

– Ateizm nie zawsze jest bierny i indywidualny. Bywa narzucany. Na nowym osiedlu, zamieszkałym przez młodych, słyszę, jak ciszę niedzielnego przedpołudnia rozrywają kosiarki albo stukot młota o kładziony w ogródku bruk.

– Niestety tak jest. Nawet za czasów komunistycznych społeczeństwo bardziej szanowało ten dzień, modlitwy a nie pracy.

– Czy młodzi nie tracą kontaktów między sobą? Na przerwie w ogólniaku w Hajnówce nie widziałam społeczności, tylko jakiś zbiór indywiduów, podłączonych do swojej komórki.

– Młodzież mamy dobrą. Ale możliwości technologiczne, wbrew ich woli, zmieniają ich podejście do życia i kontaktów z innymi. A przecież bez właściwych, bezpośrednich relacji z drugą osobą nie zbudujemy relacji z Bogiem. Bo kto miłuje bliźniego, ten miłuje i Boga. Kto bliźniego nienawidzi, a mówi, że miłuje Boga, ten jest kłamcą – tak mówi apostoł Jan. Najpierw więc trzeba nauczyć się kochać bliźniego.

– Chcą się młodzi spotykać ze sobą?

– Bólem młodzieży z zarządu Bractwa jest to, że ich rówieśnicy praktycznie nie interesują się nawet integracyjnymi spotkaniami, kiedy wszystko jest zorganizowane włącznie z dojazdem.

– A jak jest z Grabarką majową, jak zwykło się określać pielgrzymkę młodzieży na Świętą Górę?

– Obserwuję ją od dwudziestu lat. Kiedyś przyjeżdżało więcej młodzieży, wśród niej takiej, która tu szukała rozrywki i potrzebowała „opieki" policji albo firmy ochraniarskiej. Teraz przyjeżdżają ci, którzy potrzebują modlitwy i szukają rozmowy. I nie

potrzebują towarzystwa służb mundurowych. Ale takich jest mniej. Poza tym, młodzi szukają teraz wygody – łóżka, prysznica, łazienki, a tego pod namiotami na pielgrzymce nie ma. Często więc bywa, że przyjeżdżają samochodami na jeden dzień albo kilka godzin i wracają do domowych wygód. Nie chcą uczestniczyć, w ich pojęciu, w szkole przetrwania. Ale z praktyki też wiem, że zaangażowanie młodzieży w działalność Bractwa ma trochę charakter sinusoidalny. Zawsze po małym spadku przychodzi ożywienie.

– Wśród młodych ludzi obserwujemy teraz plagę rozwodów. Po wystawnym, nieraz olśniewającym weselu, zaraz rozwód. Dotyczy to już statystycznie co trzeciego związku.

– Po zawarciu związku małżeńskiego dochodzą obowiązki i problemy. Wkracza nuda. Jeśli człowiek wie, że małżeństwo ma znaczenie dla wieczności, będzie robił wszystko, żeby trwało. Będzie unikał tematów, które drażnią małżonka, wiedząc że przecież trzeba przeżyć życie razem do końca, będzie mu służyć – bo małżeństwo powinno być służbą drugiemu człowiekowi. Ale teraz stawia się problem – dlaczego ja mam z nim czy z nią żyć, jeśli ten związek mi nie odpowiada. Na pierwszym miejscu stawiam moje prawa, a nie – jak mówi św. Jan Złotousty – wzajemną pomoc małżonków w osiągnięciu Królestwa Bożego. I w takim związku stawia się na swoim, drąży się temat, który boli małżonka, a w konsekwencji wygasa miłość.

– Nie dając szansy na rozwój przyjaźni.

– Profesor Jerzy Kopania, filozof, miał ciekawy wykład na temat praw człowieka. Tragedią się stało, stwierdził, że zaczęto mówić jedynie o prawach, a zapomniano o obowiązkach. Skupianie się na prawach prowadzi do rozpadu małżeństwa i całego społeczeństwa. Brak obowiązków wobec żony, męża, brata, ojca, matki, dziadków, wnuków, prowadzi do tego, że obok siebie zaczynają żyć obce sobie osoby, z wybujałymi pretensjami wobec własnych praw.

– Bez radości bycia ze sobą?

– Tak. Słyszałem opowieść, że kiedy syn przyjechał do rodziców – rzecz dzieje się w niemieckiej rodzinie – rodzice spytali go, czy zatrzyma się u nich na noc czy na dłużej, bo jeśli na dłużej, to wynajmą mu pokój w hotelu, by im nie przeszkadzał. Dla nas to opowieści dziwne, niezrozumiałe, a tam stają się normalne.

– I co potem?

– Potem tacy rodzice kończą swoje życie w domach opieki, bo nie są dzieciom potrzebni, bo nie wytworzyła się między nimi duchowa więź miłości.

– A dziadkowie i wnukowie?

– Kiedyś dziadkowie zajmowali się wnukami i byli często lepszymi ich wychowawcami niż rodzice, ponieważ mieli większe życiowe doświadczenie. Dziś, kiedy dzieci są posyłane do żłobków i przedszkoli, dziadkowie jako opiekunowie stali się niepotrzebni. To niszczy więzi rodzinne. Oni też muszą iść na starość do domów opieki.

– Dobrze, że nie grozi im w Polsce eutanazja. Może lepiej odchodzić we własnym domu?

– On nie chroni przed eutanazją, tym bardziej przed samotnością. W Szwecji pojawiła się instytucja, która zajmuje się przeczesywaniem domów, co do których istnieje prawdopodobieństwo, że w nich ktoś umarł.

– Przecież o śmierci dowiaduje się błyskawicznie cała rodzina!

– Ale nie w społeczeństwie zindywidualizowanym. Kiedy emerytura spływa na konto a wszelkie opłaty za mieszkanie, gaz, prąd, telefon z polecenia przelewu wpływają do odpowiednich instytucji, śmierć nie jest odnotowana i może być długo „skrywana" w domu.

– Prawa bez obowiązków i – jak przestrzega patriarcha ruskiej Cerkwi Kirył – wolność bez odpowiedzialności prowadzą do zguby?

– Tak, to jest nasz współczesny problem, który muszą wiernym uświadamiać duchowni.

– Jeśli nie wszystkim odpowiada zachodni styl życia, to skąd mamy czerpać wzory?

– Nie ma tu prostych odpowiedzi. Dlatego podczas spotkań z duchownymi, pracującymi z młodzieżą, często



stawiamy pytania i rozmawiamy o tym, w jaki sposób wyrwać młodzież z owego *mainstreamu*, jak ją uświadomić, co jest prawdziwym celem życia.

– Na jednej z rosyjskich stron internetowych czytałam o Gruzinie, który po latach pracy na Zachodzie i w Moskwie wrócił do Gruzji, twierdząc że zachodnia cywilizacja i duże miasta atomizują rodzinę, a on, mając pięcioro dzieci, chce ją spajać. W Gruzji może dbać o wspólne posiłki, zwłaszcza kolacje, kiedy wszyscy siadają do stołu, odłączeni od wszelkich mediów, skupieni na sobie i swoich sprawach. Twierdzi, że to buduje rodzinną miłość.

– Tylko, że nie każdy może opuścić duże miasto, bo jest zakładnikiem systemu, w którym obecnie żyjemy.

– Co więc ma czynić Cerkiew w dużym mieście?

– To samo co i w małej wsi. Mówić o celu życia, o potrzebie modlitwy, o kroczeniu drogą zbawienia, o życiu wiecznym i o tym, co w tym pomaga, czyli między innymi o właściwych relacjach rodzinnych, nawet jeśli wielu uważa je za przeżytek.

– Mówić, że totalna wolność, także od rodziny, jest pułapką?

– Oczywiście. Tak pojmowana wolność prowadzi do uraty prawdziwej wolności. Człowiek jest wolny jedynie wtedy, kiedy nie jest niewolnikiem grzechu. Egoizm jest grzechem.

– I że *w odinoczku spasatsia nielzia*, jak mówi się na Wschodzie.

– Rodzina wspiera nas na drodze zbawienia. I trzeba pamiętać, że żadne warunki, ani wojna, ani obóz, ani więzienie, ani na przykład parlamentarna ustawa o możliwości aborcji czy eutanazji, nie przekreślają możliwości osobistego zbawienia, jeśli jasno postawimy cel – wiecznego życia z Chrystusem. Żeby inne cele nie zaczęły zasłaniać głównego, dobrze jest uczyć dzieci od najmłodszych lat, by ich codziennym obowiązkiem była modlitwa, zwyczajem stało się czytanie przynajmniej jednego rozdziału Pisma Świętego. W nim znajdziemy odpowiedzi na wszelkie możliwe problemy, niezależnie od czasów, w których żyjemy.

– Dużo dziś mówimy o młodzieży. Więc jeszcze jedno pytanie – Władyka wciąż ma kontakt ze studentami. To ważne dla zrozumienia młodych?

– Bardzo. Jestem zbudowany także postawą nieprawosławnych studentów, z którymi mam zajęcia fakultatywne. Większość z nich to rzymscy katolicy. Cieszy, kiedy podchodzą i mówią, jak ważne są to dla nich te zajęcia.

– Władyko, kierujecie od dwudziestu lat rozległą diecezją. Za tym kryje się nie tylko praca duchowa, ale i ogrom codziennej zwyczajnej pracy administracyjnej, choćby zabiegów o fundusze, realizacja projektów. Najważniejszy to projekt supraski…

– Jego Eminencja metropolita Sawa uczynił historyczny i odważny krok – odzyskał dla Cerkwi zespół monasterski z ruinami cerkwi *Błahowieszczańskiej*, spowodował, że wróciło tu życie monasterskie, że zrekonstruowano główną świątynię.

– Ale życie toczy się i przez te dwadzieścia lat nieustannie trwa praca przy całym monasterskim kompleksie.

– Trzeba było dużego wysiłku, by doprowadzić go do stanu używalności. Dla nas, prawosławnych, nie było łatwe pozyskiwanie środków na ogromne remonty. A otrzymane budynki trzeba było odremontować, zagospodarować i utrzymać. Gdybyśmy mieli dużo mnichów, mogliby swoją pracą utrzymać kompleks. Ale tak nie jest i na to nie mamy wpływu.

– A budynki trzeba było ożywić.

– Stąd kolektywny pomysł, by założyć fundację Oikonomos – pomysł świętej pamięci prof. Andrzeja Łapko i prof. Joanicjusza Nazarko. W ramach fundacji, jako jednostki organizacyjnej, stworzyliśmy Akademię Supraską. Szukaliśmy takiej formuły działalności, która by nie kolidowała z życiem mniszym. Wzorów szukaliśmy w Finlandii i na Krecie. A budynki trzeba było remontować. Skąd wziąć duże na to pieniądze? Propozycja o. Włodzimierza Misijuka okazała się trafna – przeprowadzić akcję „Wspólne dzieło". Ludzie szczodrze na nią odpowiedzieli. Pozwoliła ona zgromadzić jedną czwartą funduszy, potrzebnych na remont części hotelowej akademii. Pozostałe pieniądze otrzymaliśmy z funduszy unijnych. Oczywiście dojście do tych pieniędzy oznaczało wiele spotkań, rozmów, bywało ostrych i nieustępliwych, ogromu dokumentacji.

– Przy budowie nowych cerkwi skala trudności jest mniejsza?

– Nie zawsze. O budowę cerkwi na białostockim osiedlu Białostoczek zabiegamy już prawie dwadzieścia lat. Cerkiew nie istnieje, ale tomy zgromadzonej dokumentacji są nie mniej opasłe od tych, które posiadają cerkwie zbudowane. W końcu uzyskaliśmy pod budowę plac, przez który jednak przebiega ciepłownicza arteria. Miasto miało zmienić bieg ciepłociągu i mocno już zużyte rury, ale w międzyczasie sprywatyzowano MPEC. Nowy właściciel odwleka inwestycję, a my tkwimy w miejscu. Znalezienie zaś innej lokalizacji na osiedlu już zabudowanym, staje się wręcz niemożliwe.

– Cerkiew w Augustowie też długo czekała lokalizację.

– O tak, wiele lat staraliśmy się o działkę. Aż otrzymaliśmy ją w dość dobrym miejscu – na „wylocie" w stronę Warszawy. Budowa cerkwi trwa. I byleby byli wierni…

– Warmia i Mazury. Wiem, że tam tylko niektóre parafie są samowystarczające finansowe.

– Nasze diecezje tak zostały podzielone, by w ich ramach znalazły się parafie bogatsze i biedne, by pierwsze pomagały drugim. Istnieje więc w diecezji tzw. fundusz zapomogowy. Na Warmii i Mazurach jest taki problem, że duchowny, którego wierni nie są w stanie utrzymać, bowiem jest ich garstka, może nawet codziennie pełnić służbę jako kapelan a to w szpitalu, a to w więzieniu, a to w szkole. Jest proszony do posług, ale nikt z nim nie podpisuje umowy o świadczenie pracy, uważając że w ramach danej jednostki jest tych obowiązków za mało, by akt sporządzić. Dlatego zwracałem się w tej sprawie już nawet do ministra spraw wewnętrznych i administracji, by problem jakoś uregulować, płacąc naszym duchownym w jakiś „zbiorowy" sposób choćby najniższe uposażenie. Wszyscy rozumieją sytuację, ale nic nie czynią. W tym roku podnieśliśmy składki na fundusz zapomogowy w celu wspierania coraz bardziej nierentownych parafii.

– Na Warmii i Mazurach?

– Niestety, nierentowne parafie tworzą się już i na Podlasiu, na wsiach oczywiście. I im trzeba pomagać.

– Władyko, od dwudziestu lat kierujecie życiem diecezji. Ważne jest doświadczenie?

– Ważne, jak w każdej dziedzinie życia. Ale musimy pamiętać, że bez woli Bożej nic się nie dzieje. Trzeba prosić Boga, by każde nasze dzieło realizowane było zgodne z Jego wolą i służyło ludziom. I w zasadzie to jest moje największe doświadczenie – że bez Bożego błogosławieństwa nic nie powstanie. Wszystko leży w ręku Boga.

– Dziękuję Władyko za rozmowę i życzę w imieniu redakcji Bożego błogosławieństwa na dalsze lata arcybiskupiej służby.

fot. **Anna Radziukiewicz**

Politycy chcą pomóc Cerkwi

Parlamentarzyści z 23 państw (Albani, Armenii, Białorusi, Bośni i Hercegowiny, Bułgarii, Cypru, Czarnogóry, Grecji, Gruzji, Egiptu, Estonii, Jordanii, Kazachstanu, Konga, Łotwy, Palestyńskiej Autonomii, Rumunii, Rosji, Serbii, Sudanu, Szwecji i Ugandy) spotkali się na jubileuszowej, dwudziestej piątej sesji Międzyparlamentarnego Zgromadzenia (Asamblei) Prawosławia (MAP). Spotkanie, w dniach 25-30 czerwca, odbywało się w kolebce europejskiej cywilizacji i demokracji – Atenach, w gmachu greckiego parlamentu. W pracach uczestniczyli przedstawiciele patriarchy Konstantynopola – metropolita Emmanuel, antiocheńskiego – metropolita Ioannis, moskiewskiego – metropolita Hilarion. Wśród honorowych gości była wiceprzewodnicząca rosyjskiej Dumy Iryna Jarowaja. W czasie uroczystości otwarcia przemawiał prezydent Grecji Prokopis Pawlopulos, który spotkał się z uczestnikami Asamblei jeszcze raz w swojej rezydencji. Wiele uwagi uczestnikom udzieliła grecka Cerkiew i osobiście jej zwierzchnik arcybiskup Heronim II. Grecka poczta wydała znaczek pocztowy z emblematem MAP.

W 1993 roku, byłem wówczas posłem wybranym z Wyborczego Komitetu Prawosławnych, otrzymałem zaproszenie z greckiego parlamentu do udziału w kongresie prawosławnych parlamentarzystów w Ormilii na półwyspie Chalkidiki. W spotkaniu uczestniczyło kilkunastu parlamentarzystów z państw byłego Związku Radzieckiego, a także z Bułgarii, Rumunii, Cypru. Najliczniejsza była reprezentacja Grecji (6 duchownych, w tym 4 metropolitów, 25 członków parlamentu, 12 profesorów z głównych uniwersytetów i instytutów naukowych). Wskazywało to na dużą wagę, jaką władze i Cerkiew Grecji przywiązywały do tego spotkania i – jak się okazało – nowej inicjatywy, służącej nawiązaniu współpracy prawosławnych polityków z różnych krajów Europy, a w perspektywie całego świata.

Zaproponowany przez gospodarzy temat: „Prawosławie w nowej europejskiej rzeczywistości” był niezwykle aktualny, gdyż wówczas nie tylko Europa, ale też cały świat wchodził w nową epokę. Rozpadł się Związek Radziecki, a wraz z nim zniknął jeden z dwóch ośrodków utrzymujących na zasadzie parytetu strachu pokój w Europie. Rozpadło się największe i najsilniejsze państwo na Bałkanach – Jugosławia, w której toczyła się krwawa wojna, za którą świat zachodni obwiniał wyłącznie Serbów. Niebawem miała wybuchnąć pierwsza wojna czeczeńska. Istniała realna groźba przeniesienia jugosłowiańskiego scenariusza na teren byłego ZSRR, a to stanowiłoby już realne zagrożenie dla państw sąsiedzkich i Europy Zachodniej. Także perspektywa integracji świata islamu, do którego, w myśl koncepcji forsowanej przez Turcję, miały być włączone azjatyckie republiki byłego ZSRR, budziła, szczególnie u Greków, duże obawy.

Według europejskich elit, odpowiedzią na te wyzwania i zagrożenia powinna stać się zintegrowana Europa, „Nowy Europejski Dom”. Ale prawdziwa integracja – i z tego także zdawano sobie sprawę – to nie tylko kontakty i współpraca polityków, zniesienie wiz i taryf celnych, ale także, a może w pierwszej kolejności, budzenie w świadomości mieszkańców Europy poczucia jedności. Jednak ten cel – i to wybrzmiało w Ormilii – można osiągnąć tylko w jeden sposób. Tym sposobem jest odwołanie się do wspólnego dziedzictwa kulturowego, do wspólnej tradycji chrześcijańskiej. Jak okazało się później, do tych wartości Zachód nie zechciał się odwoływać. Ogarnięci ideą liberalizmu zachodni politycy wykreślili z przyjętej w 2004 roku w Rzymie Konstytucji Europejskiej jakiekolwiek wzmianki o chrześcijańskim dziedzictwie Europy, zaś część zachodnich Kościołów, w tym rzymskokatolicki, uznały terytorium byłego ZSRR za wielkie pole misyjne. Liczono, że w sytuacji swoistej pustki ideologicznej łatwo pozyskają miejscową ludność dla swoich Kościołów.

Jednak stosunkowo szybko zachodni „misjonarze” przekonali się, że Cerkiew prawosławna, którą w krajach postkomunistycznych poniżano, izolowano, tępiono przez siedemdziesiąt lat „ogniem i mieczem”, choć bardzo osłabiona, żyje, zachowała duchowe siły i może pomóc współczesnemu człowiekowi rozwiązywać jego problemy.

Zakończenie tragicznego dla prawosławia w Europie Wschodniej komunistycznego eksperymentu nie oznaczało jednak końca zagrożeń i ograniczeń, umożliwiających swobodne wypełnianie przez Cerkiew jej misji. Jednym z tych zagrożeń jest chęć wykorzystywania przez rządzących Cerkwi do osiągania ich politycznych celów. Powstałe na bazie lokalnych nacjonalizmów, wspierane przez władze, rozłamowe struktury (*raskoły*) na Ukrainie, w Czarnogórze, także w Mołdawii i Macedonii, to dziś bolesny problem światowego prawosławia. Innym problemem, utrudniającym zbliżenie chrześcijan Wschodu i Zachodu, pozostaje uniatyzm. Odrzucany w deklaracjach przez Watykan jako model jedności chrześcijan, w rzeczywistości jest wspierany i odradzany, jak ma to miejsce na Białorusi.

Z innymi, jeszcze większymi, zagrożeniami – dyskryminacją, wręcz fizyczną eksterminacją – spotykają się, podobnie jak inni chrześcijanie,

Podczas obrad zgromadzenia w gmachu greckiego parlamentu



prawosławni na Bliskim Wschodnie i w części państw afrykańskich.

Ogrom wyzwań i zagrożeń, o których mówili uczestnicy spotkania w Ormilii, zrodził pytania – czy my, prawosławni politycy z państw o różnorakich tradycjach i historycznych doświadczeniach, możemy być pomocni nie tylko Cerkwi w naszych krajach, ale także prawosławiu w świecie?

Na to pytanie padła, podjęta jednomyślnie, odpowiedź. Tak. Musimy podjąć działania, stwarzające możliwości wyrażania przez prawosławne wspólnoty ich stosunku do zachodzących w ich państwach i szerzej w Europie i świecie przemian, a przez to sprawiać, by rządzący, podejmując ważne dla całych społeczeństw decyzje, uwzględniali wyrosłe z naszej tradycji wartości. Dla realizacji tego celu tu także panowała jednomyślność, konieczne są działania, służące integracji prawosławnego świata. Tak zrodziła się idea utworzenia MAP – jej formalne powołanie miało miejsce w Atenach w 1994 roku. 25-letnia historia potwierdziła potrzebę jej powołania.

Na łamach Przeglądu wielokrotnie pisaliśmy o inicjatywach i działalności MAP (informacje w językach angielskim, greckim i rosyjskim dostępne są na stronie Asmblei: www.eiao.org).

W ciągu minionych 25 lat MAP podejmowała różnorakie inicjatywy służące realizacji głównych celów organizacji, a takimi są m.in. podtrzymywanie prawosławnej kultury jako siły jednoczącej w Europie Wschodniej i łącznika w kontaktach z innymi kulturami. W aspekcie politycznym głównym celem było i pozostaje dążenie do życia w bardziej sprawiedliwym świecie.

Powstała jako europejska, MAP w 2001 roku przekształciła się w organizację światową. Od tego czasu w jej pracach uczestniczą parlamentarzyści z USA, Afryki, Azji, Australii i Ameryki Południowej. Stałe kontakty i współpraca praktycznie ze wszystkimi znaczącymi międzyparlamentarnymi organizacjami, w tym ze Zgromadzeniem Parlamentarnym Rady Europy, Zgromadzeniem Parlamentarnym Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, bliska, realizowana na podstawie specjalnego podpisanego dokumentu, ze skupiającymi 53 państwa Panafrykańskim Parlamentem, a także kontakty z Organizacją Współpracy Islamskiej, stwarzają MAP możliwości uczestniczenia i wpływania na podejmowane w tych gremiach decyzje.

Wiodącym tematem, omawianym na ostatniej Generalnej Asamblei, była „Parlamentarna demokracja i chrześcijańskie wartości". W stanowiących wprowadzenie do dyskusji referatach doradcy MAP – prof. **Waleryj Aleksiejew** (Rosja) i dr **Kostas Migdalis** (Grecja) – wiele uwagi poświęcili zagrożeniom, jakie nowe procesy i trendy we współczesnym świecie niosą pojmowanej tradycyjnie, obowiązującej na Zachodzie, parlamentarnej demokracji. O słabościach, wręcz wynaturzeniach, tego modelu mówili nie tylko przedstawiciele państw afrykańskich. Mówił także członek parlamentu Szwecji **Robert Chalef**, który stwierdził, że parlamentaryzm we współczesnej formule nie radzi sobie z zachodzącymi obecnie w międzynarodowym politycznym i społecznym życiu procesami. Te zjawiska – wymieniał – to rozwój technologii, automatyzacja, prawa czlowieka, uchodźcy, a także korupcja i swoiste układy oligarchiczne wśród polityków. Demokracja parlamentarna – podsumował szwedzki parlamentarzysta – musi zmienić swoją formę, jeśli nie chce pozostać bezsilna wobec wyzwań globalizacji. Pomocne w tej zmianie mogą, i powinny być, uwzględniane, oparte na wzajemnym zrozumieniu i szacunku wobec drugiego człowieka, chrześcijańskie wartości.

Można postawić pytania o skuteczność, praktyczne efekty działalności MAP. Odpowiedź na tak postawione pytanie nie może być jednoznaczna, gdyż będąc organizacją o światowym zasięgu MAP nie dysponuje „organami", a tym bardziej „siłami" wykonawczymi. Formułowane przez zgromadzenie stanowiska, rezolucje, informacje i prośby w konkretnych sprawach trafiają do parlamentów, rządów, Kościołów, organizacji międzynarodowych. Czy i w jaki sposób instytucje te zechcą się do nich odnieść, uwzględnić w swojej działalności, zależy od nich samych. Zależy także od pozycji i aktywności uczestniczących w pracach MAP parlamentarzystów w ich krajach, od tego czy potrafią wpłynąć na większość i ewentualnie rządy swych państw, by uwzględniały ważne dla prawosławnych kwestie. Będąc posłem, podejmowałem takie próby. Niektóre, m.in. uchwała polskiego Sejmu, potępiająca niszczenie przez albańskich separatystów prawosławnych świątyń i monasterów

Uczestnicy Asamblei odwiedzili jeden z kilkunastu, prowadzonych przez grecką Cerkiew, ośrodków wypoczynkowych dla dzieci z ubogich rodzin. W środku zwierzchnik greckiej Cerkwi, arcybiskup Heronim II

U dołu fragment wystawy „Pascha na Wschodzie"



w Kosowie została podjęta niemal jednogłośnie.

Innym przykładem może być omawiana w czasie ostatniego zgromadzenia sytuacja prawosławnej Cerkwi na Ukrainie. O łamaniu podstawowych praw ludzi wierzących, a do takich m.in. należy prawo posiadania świątyń, bezprecedensowej kampanii szkalowania kanonicznej Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi (UPC) w ukraińskich mediach, pobiciach wiernych i duchownych tej Cerkwi mówili biskup baryszewski (UPC) **Wiktor** i metropolita **Hilarion**.

W rezultacie uczestnicy jednogłośnie zaaprobowali włączenie do końcowej deklaracji Asemblei stwierdzenia o pełnej solidarności i wsparciu podejmowanych przez Cerkiew, służących zachowaniu cerkiewnej jedności, działań, z jednoczesnym potępieniem „jakichkolwiek *raskołów* i prześladowań Cerkwi na kanonicznych terytoriach jej służby". Czy stanowisko przedstawicieli 23 parlamentów będzie miało wpływ na podejmowane przez prezydenta Ukrainy **Petra Poroszenkę** i obecnie rządzących Ukrainą polityków decyzje w kwestii utworzenia, wbrew kanonicznej Cerkwi, jakiejś nowej „autokefalicznej" struktury i zaprzestania prześladowań UPC, pokaże czas. Niestety, decyzje obecnych władz Ukrainy, blokujące udział prawosławnych deputowanych w pracach MAP – do Majdanu parlamentarzyści Werchownej Rady, która była współzałożycielem MAP, aktywnie uczestniczyli w jej pracach – wskazują na kontynuację przez obecnie rządzących Ukrainą działań osłabiających Cerkiew prawosławną.

Swój wkład w działalność MAP wnieśli także polscy parlamentarzyści. W jej pracach uczestniczyli byli posłowie na Sejm **Eugeniusz Czykwin** (pełnił funkcję przewodniczącego komisji kultury, był też wybrany do ścisłego kierownictwa, jakim jest siedmioosobowy sekretariat tej organizacji), ś.p. **Sergiusz Plewa** (jako poseł i senator), **Aleksander Czuż** oraz **Jan Syczewski**.

Obecnie nie ma w Sejmie prawosławnego posła i nasz kraj w MAP-ie nie jest reprezentowany – do Aten pojechałem w roli honorowego gościa. Przez wielu przyjaciół z MAP byłem pytany, dlaczego w polskim parlamencie nie ma prawosławnych. Odpowiadałem, że tak zdecydowali nasi wyborcy i że prawosławni aktywiści postarają się wyciągnąć wnioski z popełnionych błędów.

W 1998 roku zgromadzenie MAP odbyło się w Warszawie, a w 2011 w Sejmie MAP zorganizował konferencję, ukazującą współczesny wymiar socjalnej służby Kościołów chrześcijańskich – uczestnicy konferencji odwiedzili prawosławne ośrodki na Białostocczyźnie, w tym monaster supraski. Dużym sukcesem okazała się zorganizowana w ramach orthphoto.net przez **Aleksandra Wasyluka** wystawa „Pascha na Wschodzie". Zaprezentowana w gmachu greckiego parlamentu w 2013 roku wystawa, w czasie dwudziestego posiedzenia MAP, na którą 288 autorów nadesłało 1098 prac, cieszyła się wielkim zainteresowaniem, także greckich mediów. Najciekawsze prace znalazły się w specjalnym, wydanym przez MAP, albumie.

Także przy okazji ostatniego zgromadzenia zaprezentowano bardzo ciekawą wystawę prac współczesnych (uczestniczyło 63) ikonopisców „Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa".

Możliwość udziału w pracach MAP była dla mnie wielkim darem. Poznałem wielu wspaniałych ludzi, którzy całym swoim życiem, często w skrajnie trudnych, zagrażających ich życiu, warunkach służyli świętemu prawosławiu.



Eugeniusz Czykwin
fot. **www.eiao.org**



W najstarszym polskim mieście

Władyka Atanazy jako biskup diecezji łódzko-poznańskiej złożył 14 lipca pierwszą duszpasterską wizytę w parafii św. apostołów Piotra i Pawła w Kaliszu, najstarszym polskim mieście. Liturgię celebrował z duchownymi, przybyłymi z całej diecezji. Tego dnia o. Mirosław Antosiuk, proboszcz kaliskiej parafii, świętował dwudziestolecie kapłaństwa i niesienia posługi w Kaliszu.

Prawosławni w Kaliszu są obecni od ponad 230 lat. Macedończycy, zwani tu Grekami, tworzyli zręby pierwszej wspólnoty prawosławnej w mieście, a w roku 1782 powstała pierwsza prawosławna kaplica na kaliskim Rynku.

W cerkwi władykę **Atanazego** przywitali parafianie oraz przedstawiciele władz miejskich – prezydent **Grzegorz Sapiński** i przewodniczący rady miasta **Andrzej Plichta**. Byli obecni przedstawiciele służby więziennej i straży miejskiej.

Podczas Liturgii biskup Atanazy udzielił święceń lektorskich **Jerzemu Mokriszczewowi** z Krakowa. Święcenia lektoratu, zwane chirotesją, są pierwszym stopniem służby kapłańskiej. Lektorzy otrzymują prawo noszenia sutanny i mają obowiązek czytania podczas nabożeństw. Liturgia zakończyła się *krestnym chodem* wokół cerkwi.



Przedstawiciele władz miejskich oficjalnie przywitali nowego biskupa łódzkiego i poznańskiego i podkreślili znaczenie wielowiekowej obecności prawosławia w Kaliszu. Jubilatowi dziękował władyka Atanazy i wielu innych dostojnych gości. Grzegorz Sapiński mówił o o. Mirosławie: – Otwarty na potrzeby drugiego człowieka, umie współpracować z różnymi środowiskami, cieszy się szacunkiem i sympatią kaliszan.

Władze miejskie podarowały krzyż ołtarzowy dla kaliskiej świątyni.

o. Mikołaj Dziewiatowski
fot: **o. Jarosław Antosiuk**
Grzegorz Kamiński

Lektor Jerzy Mokriszczew urodził się w 1966 roku w Krosnodomie w Donbasie na Ukrainie. Po odbyciu służby wojskowej w Armii Radzieckiej na terenie Kazachstanu i Uzbekistanu zdobył zawód masażysty i kręgarza. Do Polski przyjechał po raz pierwszy w 1990 roku. W 1993 roku podjął studia w seminarium duchownym w Warszawie, w 2010 otrzymał polskie obywatelstwo. W 2017 roku, z błogosławieństwa władyki Atanazego, wznowił naukę w seminarium. Lektor Jerzy Mokriszczew będzie niósł posługę w parafii krakowskiej.

Ku czci apostołów Piotra i Pawła

12 lipca Cerkiew prawosławna wspomina św.św. apostołów Piotra i Pawła. Już 11 lipca wieczorem w stargardzkiej świątyni, której są patronami, obchody rozpoczęto nabożeństwem wieczornym, które odprawiali o. **Artur Graban** z parafii w Brzozie i w Ługach wspólnie z proboszczem, o. **Jarosławem Biryłko**. Następnego dnia do cerkwi przybyli kolejni duchowni – o. **Andrzej Demczuk** z Gryfic, o. **Michał Kowal** ze Słubic, o. **Jarosław Szmajda** z Gorzowa Wielkopolskiego. Nie zabrakło również duchownego z bratniego Kościoła rzymskokatolickiego w Stargardzie, dr. **Janusza Posadzego**.



Do Stargardu przybyli również wierni z sąsiednich parafii w Szczecinie, Barlinku. Homilię wygłosił dziekan dekanatu szczecińskiego, o. Andrzej Demczuk.

Przedłużając wspólnie obchodzoną uroczystość, proboszcz zaprosił wszystkich zebranych na poczęstunek do Stargardzkiego Centrum Kultury. Obchody święta parafialnego uświetnił podczas obiadu występ zespołu Jezioranki z Krzemienia i duetu z Barlinka.

Patryk Miżołemski
fot. **Sławomir Zarecki**

W sierpniowym numerze Przeglądu Prawosławnego z 2013 roku zamieściliśmy wywiad z biskupem Mozambiku Ioannisem. Urodzony i wychowany w Grecji, od 25 lat prowadzi misję w Afryce. Służył w Egipcie, a od 1993 roku w Zimbabwe. W 1994 roku w Rwandzie był świadkiem ludobójstwa (zamordowano blisko milion osób), dokonanego przez Hutu na czlonkach plemienia Tutsi. Tam – mówił władyka – doświadczyłem tego, że są na świecie ludzie, dla których ludzkie życie nie stanowi żadnej wartości.

Przez następne lata, do biskupiej chirotonii w 2010 roku, o. Ioannis prowadził misję na Madagaskarze. Pracował pod kierunkiem o. Nektariusza, który został pierwszym prawosławnym biskupem na tej wyspie. Obecnie na Madagaskarze działa około stu prawosławnych parafii z pięćdziesięcioma pięcioma tysiącami wiernych. – To był ogromny sukces misji i mam nadzieję i modlę się – mówił w rozmowie z Anną Radziukiewicz władyka – by podobnie stało się w Mozambiku.

Położona w południowo-wschodniej Afryce Republika Mozambiku przez wieki była kolonią portugalską, niepodległość wywalczyła w 1975 roku. Ludność Mozambiku etnicznie jest bardzo zróżnicowana – na terytorium prawie trzykrotnie większym od Polski mieszka 26 mln ludzi, posługujących się wieloma językami.

Także religijnie Mozambik jest bardzo zróżnicowany. Najwięcej (28,4 proc.) jest katolików, ale podobna część ludności (27,1 proc.) należy do różnych wspólnot protestanckich, w tym ponad 14 proc. do wywodzących się z ruchu zielonoświątkowców. Wyznawców islamu jest 18 proc., a pozostali, blisko jedna trzecia ludności, wyznaje tradycyjne afrykańskie wierzenia, których główną cechą jest brak rozróżnienia pomiędzy duchowym a fizycznym (materialnym) światem, w którym istnieją duchy i dusze – należące nie tylko do ludzi, ale także do niektórych zwierząt, roślin, obiektów geograficznych (góry, rzeki) czy innych elementów środowiska naturalnego, takich jak wiatr czy piorun.

I to wśród tej ludności władyka Ioannis prowadzi misję. O tych ludziach, o ich reakcji na słowa Ewangelii rozmawialiśmy w przerwie obrad Międzynarodowej Asamblei Prawosławia w Atenach.

Nie religia zbawia, lecz wiara

Z biskupem Mozambiku JOANNISEM rozmawia Eugeniusz Czykwin

– Kim dla Władyki są mieszkańcy Mozambiku?

– To dzieci Chrystusa. Szczególnie dostrzegam to właśnie w dzieciach. Na przykład byłem wśród nich w wigilię Bożego Narodzenia. Przywieźliśmy lekarstwa i pomoce szkolne, do naszego przyjazdu dzieci pisały na tabliczkach kawałkami węgla. I kiedy daliśmy im zeszyty i długopisy, pytały, co to za podarki i do czego służą? Powiedziałem, że to podarki od Króla, który się narodził i nasze dzieci otrzymują podarki, żeby cieszyły się Bożym Narodzeniem, o którym one nic nie wiedziały. Opowiedziałem im historię o narodzeniu Chrystusa w Betlejem, i że narodził się w stajence wśród zwierząt. Dzieci zapytały, co to jest stajenka? Nie wiem, czy tłumacz dobrze przetłumaczył moje słowa, ale chyba powiedział im, że to miejsce, gdzie zamyka się zwierzęta. Dzieci były zdziwione i oburzone. Pytały, czy u nas zwierzęta zamyka się w więzieniach? Wybrnąłem z sytuacji, mówiąc że to były zwierzęta domowe i że Chrystus narodził się wśród zwierząt, gdyż wśród ludzi nie było dla niego miejsca. Pozostałem w ich wiosce i przez pięć dni opowiadałem im o Chrystusie Królu, który przyniósł miłość i dobro. Gdy wyjeżdżałem, podeszła do mnie dziewczynka z bukiecikiem kwiatów i powiedziała, żebym przekazał go dobremu Chrystusowi – była przekonana, że mam z nim bezpośredni kontakt – prosiła, aby przyjechał do nich i zamieszkał z nimi w ich domu, w którym żyją także zwierzęta, których nikt nie zamyka, i że będzie mu u nich dobrze, gdyż w domu jest dużo miejsca.

Mieliśmy łzy w oczach. Płakałem, bo to dziecko uświadomiło mi moją małą wiarę. Przez tych ludzi odkrywamy się na Chrystusa.

– Czy wcześniej do tej ludności nie docierali inni misjonarze?

– W Mozambiku są katolicy, są protestanci, ale my nie idziemy tam, gdzie oni prowadzą swoje misje. W prawosławnej tradycji nie ma pojęcia prozelityzmu. Stosunek prawosławia do innowierców wyraża ikona Bogarodzicy z rozwartymi ramionami, co oznacza matkę oczekującą i gotową przyjąć swoje dzieci. Do mnie przychodziło i nadal przychodzi wielu ludzi, którzy wcześniej byli ochrzczeni przez katolickich duchownych. Proszą o przyjęcie ich do naszej wspólnoty. Nie czynię tego.

– Dlaczego?

– Bardzo często tacy ludzie w sferze religijnej są niestabilni. Dziś się ochrzcili, ale jutro mogą pójść i stać się muzułmanami. Przed ich przyjęciem powinniśmy ukształtować w nich poczucie radości z tego, że zostają prawosławnymi chrześcijanami.

– Istnieją jednak bariery, choćby w sferze kultury. Metropolita Kenii Makarios opowiadał mi, że pewnym problemem dla prawosławnych Kenijczyków był brak jego zgody na to, by wierni w czasie Liturgii wyrażali swoją radość w naturalny dla mieszkańców Afryki sposób, to jest przez taniec. – Katolicy i protestanci na to pozwalają, my nie, ale rozwiązaliśmy ten problem, organizując po każdej Liturgii *kresnyj chod*, w czasie którego także ja – mówił metropolita – wszyscy tańczymy. A jak Władyka rozwiązuje takie problemy?

– Napisaliśmy ikonę Mozambickiej Bogarodzicy. Matka Boża jest na ikonie czarna. Chcieliśmy w ten sposób uciec od dyktatu narodowej przynależności w chrześcijaństwie, pokazać,



że Bogarodzica jest Matką wszystkich ludzi na świecie. I że mamy jednego Pasterza – Chrystusa. Apostoł narodów, Paweł, mówił, że Cerkiew nie usuwa i nie zmienia obyczajów tego czy innego narodu. Ona działa z nimi równolegle. Ona je tylko uświęca Bożym światłem. Dlatego u nas Liturgie można usłyszeć po portugalsku, rusku, grecku i angielsku.

– Prawosławie w Afryce, mimo że nasza Cerkiew ma skromne, także finansowe, możliwości, się rozwija. Czytałem ostatnio, że wódz pewnego plemienia z Mozambiku przyjął chrzest na Atosie.

– Nie tak dawno ochrzciłem parlamentarzystę Mozambiku. Wcześniej był komunistą. Ojcem chrzestnym był deputowany do rosyjskiej Dumy. Wcześniej także członek komunistycznej partii.

– Misjonarz musi dzielić los mieszkańców kraju, w którym przebywa. Z jakimi problemami boryka się Mozambik?

– Największe problemy to ubóstwo, głód i choroby, między innymi AIDS i malaria.

– Od czego więc zaczyna Władyka swoją działalność?

– Na terytorium, na którym działamy, na przestrzeni kilkudziesięciu kilometrów żyje siedem, często wrogich wobec siebie, plemion. Tam na co dzień uzmysławiamy sobie wagę słów Chrystusa o pokoju i ci, którzy wnoszą pokój, są rzeczywistymi dziećmi Chrystusa. Warunkiem rozpoczęcia jakiejkolwiek działalności jest nawiązanie kontaktów z wodzem plemienia, uzyskanie jego zgody na poruszanie się po jego terytorium. Następnie trzeba pomóc tym ludziom rozwiązać ich najpilniejsze problemy. Najczęściej jest to zbudowanie studni, później szkoły, pomoc w zdobywaniu chleba powszedniego i dopiero po tym budowanie cerkwi. Równolegle dokonujemy tłumaczeń Ewangelii na ich dialekty i mówimy o Chrystusie.

– Czy w tych miejscach jest bezpiecznie?

– Bardzo często wyjeżdżając nie wiem, gdzie dojadę i czy wrócę żywy. Przedstawiciele, pracownicy międzynarodowych organizacji, także niosący humanitarną pomoc, podróżują z ochroną. My jedziemy sami, z ludźmi, którym ufamy. Nasza, aleksandryjskiego patriarchatu, misja została utworzona w 1947 roku, a więc niedawno. Jej historia napisana została krwią wielu męczenników. Ostatnio muzułmanie starają się zmusić nas do wyjazdu, ale także ze względu na pamięć o tych męczennikach, pozostajemy.

– W jaki sposób chrześcijanie z naszych krajów mogą pomóc waszej misji?

– Potrzeby są wielkie. Potrzebna jest pomoc duchownych, lekarzy, pielęgniarek, nauczycieli i zwykłych ludzi. Wierzę, że również w waszym kraju, Polsce, są ludzie oddani Cerkwi, którzy zechcą przyjechać i pracować u nas pół roku, rok.

Mówiłem o budowie studni. Według szacunków ONZ, wybudowanie w Mozambiku studni przez specjalizującą się w tym kraju firmę kosztuje od 15 do 20 tysięcy euro. Koszty są tak wysokie, ponieważ według procedur najpierw potrzebne są wyjazdy specjalistów oceniających możliwości, następnie załatwienie wielu formalności w miejscowych urzędach, sprowadzenie sprzętu. Ja idę do wodza i pytam, gdzie brakuje wody, i z miejscową ludnością kopiemy studnię. Dzięki temu koszty nie przekraczają półtora tysiąca euro. Ze środków przeznaczonych przez organizacje międzynarodowe na wykopanie jednej studni możemy wykopać dziesięć-piętnaście. Radości afrykańskich dzieci, pijących wodę ze studni w ich wiosce, trudno opisać. Śpiewają, tańczą, cieszą się. My mamy wszystko, a nie czujemy wdzięczności i takiej radości.

– Wspomniał Władyka o nieprzyjaznej wobec was postawie muzułmanów.

– Muzułmanie, tak jak i chrześcijanie, są różni. W Kairze, gdzie służyłem przez dwa lata, doświadczyłem muzułmańskiej gościnności. Chcę opowiedzieć historię, której byłem świadkiem. Monaster św. Jerzego znajduje się na miejscu, gdzie było więzienie, w którym przetrzymywano św. Jerzego. W monasterskiej cerkwi jest duża ikona św. Jerzego, do której przychodzą i kłaniają się także muzułmanie. Służyłem Liturgię i do cerkwi przyszła duża grupa ludzi z chłopcem na wózku, który miał powykręcane ręce i nogi i – jak mi powiedziano później – nie chodził od urodzenia. Postawiłem wózek przed ikoną. My, prawosławni, często słyszymy i sami tak niekiedy mówimy, że poznaliśmy prawdę o Bogu. Byłem wtedy młodym duchownym i patrząc, jak muzułmanie modlą się i kłaniają przed ikoną, przyjmowałem to z pewną ironią. Ci ludzie przyszli do cerkwi około 9:30 i choć nabożeństwo się skończyło, ciągle się modlili. Około dwunastej usłyszałem głośne, przeraźliwe krzyki. Byłem na zewnątrz i gdy wszedłem do cerkwi, zobaczyłem tego chłopca stojącego przed ikoną na nogach. Muzułmanie, a było ich około pięćdziesięciu, podchodzili do mnie, obejmowali mnie, powtarzali *Abuna, Abuna*. Nie mogłem mówić, nie rozumiałem, co się dzieje, byłem w szoku. Wszyscy płakaliśmy i dziękowaliśmy św. Jerzemu, ale ja odczuwałem ból, gdyż zlekceważyłem wiarę tych ludzi.

Wyznaniowy egoizm to bardzo groźne zjawisko w religii. Byłem świadkiem cudu i dziękuję Bogu za ten dar. Tak naprawdę to wtedy zrozumiałem, że zbawia człowieka nie religia, a jego wiara.

– A czy były w życiu Władyki inne, podobne do opisanego, zdarzenia?

– Tak, było ich wiele. Przed kilkunastu laty dowiedziałem się, że w więzieniu siedzi dwunastu Rosjan, obywateli Ukrainy. To byli piloci i ob-

Uczestnicy konferencji. Na pierwszym planie o. Eugeniusz Cebulski, pierwszy z prawej Andrzej Małkiewicz, drugi z prawej o. Piotr Sokołowski, piąty z prawej Oleg Iwanow

sługa samolotów, których aresztowano i oskarżono o działalność szpiegowską. Często chodziłem do tego więzienia i nigdy nie stwarzano mi trudności w kontaktach z więźniami. Tym razem naczelnik odmówił. Prosiłem i nalegałem, mówiąc że oni są prawosławni, a ja jestem ich duszpasterzem. Naczelnik gdzieś zadzwonił i powiedział, że z tych dwunastu mogę zobaczyć jednego i to pod warunkiem, że natychmiast zapomnę to, co od niego usłyszę i zobaczę, w jakim jest stanie. Przyprowadził więźnia. Ten, gdy mnie zobaczył, a byłem w *riasie*, upadł na kolana i zaczął całować mi nogi. Nie zapomnę jego płaczu. To było w poniedziałek i ja, nie wiem dlaczego, powiedziałem do niego: módlcie się, w piątek was wypuszczą. Wyszedłem z więzienia i zaczęliśmy szukać sposobu, jak pomóc tym więźniom. Poszedłem do adwokata, który okazał się bardzo dobrym prawnikiem, a kilka lat później został prezydentem Zambii. Do sądu, który rozpatrywał sprawę, przyszło, o co poprosiłem, wielu naszych wiernych. Sprawa stała się głośna. Więzienie zamykano w piątek o czternastej, ale wtedy przedłużono pracę i o szesnastej więźniowie byli na wolności.

Do dziś nie wiem, jak mogłem powiedzieć do tego więźnia, że wyjdą w piątek. Można by pomyśleć, że był to przypadek, ale chyba tak nie było. Jeden z nich, Wiktor, pozostał w Afryce i mieszka w Johannesburgu. Gdy zostałem tam proboszczem, odnalazł mnie. Udzielałem ślubów jego dzieciom, chrzciłem jego wnuki. Na każde Boże Narodzenie i na każdą Paschę przyjeżdża do mnie. W trudnych dla mnie momentach jest zawsze ze mną. On, Rosjanin, został członkiem mojej rodziny i przez to ja także po części jestem Ruskim.

– Czy Władyka opisuje przeżywane zdarzenia?

– Tak, prowadzę dziennik i o naszym spotkaniu także napiszę.

– Dziękuje za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**

Dziękuje Lili Vardanian za tłumaczenie wypowiedzi Władyki z greckiego na rosyjski.

Między wojnami

Teolodzy, historycy, kulturoznawcy rozmawiali we Wrocławiu 5 i 6 czerwca o sytuacji Kościołów – prawosławnego i rzymskokatolickiego w Polsce i Rosji w okresie międzywojennym. Znalazło się też miejsce i dla innych tematów, jak twórczość Jerzego Nowosielskiego czy odrodzenie chrześcijaństwa w postsowieckiej przestrzeni.
Problemy analizowali prelegenci z Sankt Petersburga, związani z Instytutem Teologii i Filozofii, oraz z Wrocławia głównie, jeśli chodzi o stronę polską.

Od czternastu lat województwo dolnośląskie współpracuje z leningradzką *obłastią*, realizując między innymi edukacyjny projekt „Białe noce" – wymiany młodzieży, uczącej się wzajemnie języków i kultury, biorącej udział w konkursach wiedzy o Rosji i Polsce, czy wzajemnych studyjnych wizytach nauczycieli.

– Witam uczestników konferencji w imieniu marszałka województwa dolnośląskiego **Cezarego Przybylskiego** i członka zarządu województwa, wielkiego przyjaciela Rosji, **Tadeusza Samborskiego** – powiedział **Dominik Kozłowski**.

Konferencję, czwartą z tego cyklu – poprzednie odbywały się w Sokołowsku – zorganizowało Stowarzyszenie Współpracy Polska – Wschód, prawosławna parafia św.św. Cyryla i Metodego we Wrocławiu, Uniwersytet Wrocławski i urząd marszałkowski województwa dolnośląskiego. Personalnie główny ciężar organizacji spotkania wziął na swoje barki **Andrzej Mordel**, prezes dolnośląskiego oddziału stowarzyszenia Polska – Wschód.

MIĘDZY WOJNAMI W POLSCE

Ks. dr **Lech Nowak**, asystent dyrektora Muzeum Archidiecezjalnego we Wrocławiu – dodam, życzliwy czytelnik naszego Przeglądu – zarysował wzajemne stosunki między Kościołem rzymskokatolickim i prawosławnym w latach 1918-1938, wskazując jednocześnie na tło społeczne tuż powojenne – z epidemiami, głodem, upadkiem moralnym, niosącym indyferentyzm religijny, pijaństwo, materializm. A to wszystko jedynie potęgowało chaos w kraju, budowanym z trzech byłych zaborów z odrębnymi systemami prawnymi, obyczajami i mentalnością, także cywilizacyjną przepaścią, na przykład między Śląskiem i Podlasiem.

W międzywojennej Polsce dominowali oczywiście katolicy Polacy. Ale oprócz mniejszości prawosławnej, unickiej, żydowskiej, istniały tendencje socjalistyczne, sekularne, ateistyczne, domagające się maksymalnego oddzielenia Kościoła rzymskokatolickiego od państwa i wykorzystujące – zdaniem prelegenta – religijne mniejszości do rozdmuchiwania nacjonalizmów i autorytaryzmu.

Kropką nad i było podpisanie w 1925 roku konkordatu Polski ze Stolicą Apostolską. Cerkiew prawosławna straciła swoje poprzednie uprzywilejowane położenie i musiała zetknąć się z szeregiem problemów, takich jak autokefalia, walka o cerkwie, cmentarze, ziemię, łacińska i unicka misje, neounia.

O autokefalię Cerkwi zabiegał przede wszystkim rząd, uzyskując ją od patriarchy Konstantynopola **Grzegorza VII** 13 listopada 1924 roku.

Ks. Lech Nowak skupił się głównie na dążeniach do katolicyzacji i polonizacji Kresów Wschodnich, czemu miała przede wszystkim służyć neounia. Neounia różniła się od unii. Projekt międzywojenny zakładał zachowanie ukraińskich i białoruskich



kulturowych odmienności w Kościele neounickim, narodowych języków, wschodnich obrzędów i tradycji, nawet wschodniej Liturgii – jednym słowem, wchodząc do cerkwi nie odróżnisz, czy należy do Cerkwi prawosławnej czy unickiej. Ale Cerkiew neounicka nie mogła mieć swojej hierarchii i diecezjalnej organizacji (unicka miała). Była podporządkowana ordynariuszom obrządku łacińskiego.

Ks. Lech Nowak widzi w tej sytuacji i korzyści dla prawosławia, słabego, jego zdaniem, w okresie międzywojennym. Zwłaszcza neounia, stwierdził, doprowadziła do ożywienia prawosławia w Polsce, mobilizując episkopat i duchowieństwo do aktywnej obrony Cerkwi i walki Białorusinów i Ukraińców o swoje narodowe i religijne prawa.

Historyk, prof. **Andrzej Małkiewicz**, mówił o roli Kościoła katolickiego w odzyskaniu niepodległości Polski: – Polskie społeczeństwo było zawsze w swej podstawowej masie katolickie. Kościół jawił się centrum polskiego życia narodowego, obrońcą narodu, w czasie gdy Polska straciła niepodległy byt. Najbardziej znani twórcy polskiej kultury, jak Adam Mickiewicz i Juliusz Słowacki, byli głęboko religijni i podkreślali swój katolicyzm. W drugiej połowie XIX wieku w czasie nabożeństw w kościołach śpiewano religijne pieśni z patriotycznym akcentem.

Zauważył, że podobnej sytuacji jak w Polsce nie było nigdzie. W Czechach w XIX wieku większość biskupów stanowili Niemcy, w Słowacji Węgrzy. Słowaccy biskupi w 1918 roku zostali w Wiedniu, zaś biskup Pragi, przywódca czeskiego Kościoła, w dniu ogłoszenia niepodległości Czech opuścił Pragę i nigdy do niej nie wrócił. Był przeciwny niepodległości. W Polsce natomiast Kościół katolicki okazał się bardziej związany z narodem, niż w wielu innych krajach.

W marcu 1917 roku w Warszawie odbyło się spotkanie konsultacyjne wszystkich polskich biskupów na temat, jak rozpocząć prace nad budową Królestwa Polskiego.

Jaki był stosunek Watykanu do niepodległościowych dążeń Polaków? Prof. Małkiewicz wyjaśnił, że oficjalnie Watykan uznał rozbiór Polski. Ale w Watykanie żywiono szacunek do Polaków. Wielu z nich zajmowało w watykańskiej administracji ważne miejsca, mając wpływ na papieży, którzy, po cichu, podtrzymywali niepodległościowe trendy Polaków.

Kościół formował narodową świadomość Polaków, sprzyjał formowaniu kultury narodowej i wniósł znaczący wkład w każdą dziedzinę życia narodu. Katolicy wyróżniali się patriotyzmem – sumował prelegent.

Niekatolikom nie poświęcił w swoim wystąpieniu w ogóle miejsca, stwierdzając że w międzywojennej Polsce było ich mało (uzupełnię: 65 procent społeczeństwa stanowili Polacy).

DWA ZĘBY

Swoi czy obcy – prawosławni w II Rzeczypospolitej, mówiłam na ten temat podczas konferencji. Mówiłam o trzech falach akcji polonizacyjno-rewindykacyjnej wobec Cerkwi prawosławnej, czyli z lat 1918-1924, z przełomu lat 20. i 30. oraz z 1938 roku, kiedy w każdej z nich Cerkiew, uznana za relikt carskich zaborów, ponosiła ogromne straty, w tym traciła setki cerkwi przejętych przez Kościół rzymskokatolicki i 127 cerkwi zburzonych podczas ostatniej fali (według badań dr. **Jacka Grzegorza Pelicy** było ich 152). Niemal całe lipcowe wydanie PP poświęciliśmy temu problemowi.

Mówiłam o błędzie uznania prawosławnych w Rzeczypospolitej za obcych, towarzyszącym wielowiekowej historii, prowadzącym także do nieszczęść państwa, w którym rozpalały się wojny domowe na tle religijno-narodowym.

Zauważyłam, że teraz prawosławni w Polsce żyją w czasach komfortu pielęgnowania swoich wartości duchowych, jakże odmiennych od czasów II Rzeczypospolitej.

– Jestem historykiem i nie mogę pozostawać wobec tej wypowiedzi obojętny – stwierdził po moim wystąpieniu prof. Andrzej Małkiewicz. – W pani wypowiedzi było wiele prawdy, przykrych dla Polski rzeczy, ale było też i wiele przesady i wiele nieprawdy. Posłużę się metaforą. Jeśli ktoś mi dał w zęby i wybił dwa, to sprawa jest bardzo poważna, ale nie mogę mówić, że mi wybił wszystkie zęby, bo wybił tylko dwa. I tak się układały stosunki między państwem polskim a prawosławiem w okresie międzywojennym. Oczywiście były prześladowania. Oczywiście bez sensu zniszczono tyle cerkwi. Ale nie było tak, że wszyscy Polacy uważali, że trzeba walczyć z Cerkwią (w swoim wystąpieniu przywoływałam Polaków, przeciwników burzenia cerkwi – Stanisława Cata-Mackiewicza i jego brata Józefa, rody Zamoyskich, Świeżawskich, księdza ze Sławatycz).

– Cytowała pani słowa Romana Dmowskiego, który fatalnie wypowiadał się o Ukraińcach i Białorusinach. Ale Dmowski nie sprawował władzy, a wprost przeciwnie, był przez władze szykanowany, choć był bardzo aktywnym politykiem. Więc przypisywanie jego poglądów tym, którzy rządzili w Polsce, jest dużym nieporozumieniem (jedynie cytowałam Dmowskiego, nikomu jego myśli nie przypisując).

Głos z sali: – Ale pani Anna opiera się na źródłach.

Andrzej Małkiewicz: – Rzeczywiście, źródła są prawdziwe.

Od lewej Andrzej Małkiewicz, Mikołaj Iwanow, Oleg Iwanow

Andrzej Małkiewicz: – Rzeczywiście, Dmowski chciał zbudować Polskę jednolitą narodowo, tylko go nikt we władzach nie słuchał. Natomiast Piłsudski był najważniejszą postacią w Polsce międzywojennej. I on był zwolennikiem koncepcji federacyjnej właśnie – porozumienia między Polakami, Ukraińcami i Białorusinami (według prof. **Eugeniusza Mironowicza** Piłsudski nie zmierzał do zaspokojenia aspiracji narodowych Białorusinów czy Ukraińców, lecz szukał sojuszników do walki z Rosją i przejęcia kontroli nad terytorium zamieszkałym przez te narody, prof. Mironowicz hasła Piłsudskiego o federalizmie nazywa mitem, który nadal króluje w podręcznikach i świadomości wielu publicystów i polityków).



Anna Radziukiewicz: – Ale tego nie uczynił.

Andrzej Małkiewicz: – Rzeczywiście, nie był w stanie, bo duża część społeczeństwa była nacjonalistyczna. I w końcu Polska nie stała się państwem federacyjnym. Ale nie można powiedzieć, że w polskich władzach wszyscy byli przeciw tej koncepcji. Co więcej, trzeba powiedzieć, że póki żył Piłsudski, Kościołom mniejszościowym w Polsce nie powodziło się dobrze, ale i nie były one specjalnie szykanowane, poza krótkim okresem od razu po wojnie. Bliski współpracownik Piłsudskiego, Henryk Józewski, został wojewodą wołyńskim i do władz wojewódzkich i powiatowych powołał cała masę Ukraińców. Mówiła pani o prześladowaniach narodowych (nie mówiłam).

Przyjęto zasadę, że w powiatach przygranicznych dzieci muszą się uczyć w szkole języka sąsiedniego narodu, przy granicy czeskiej czeskiego, ukraińskiej – ukraińskiego, litewskiej – litewskiego. To przecież nie jest narodowe prześladowanie, tylko wprost przeciwnie (od 1929 roku białoruskie placówki oświatowe, kulturalne, nawet organizacje czy spółdzielnie były systematycznie likwidowane); do 1939 roku nie przetrwala żadna białoruska, nawet polonofilska, organizacja – tak pisze Eugeniusz Mironowicz, zaś o Ukraińcach mówi, że przed pierwszą wojną w Galicji, pod władzą austriacką, mieli tysiące swoich szkół powszechnych, 13 średnich, cztery



seminaria, osiem katedr na Uniwersytecie Lwowskim; po wprowadzeniu ustawy o szkolnictwie z 1924 roku nastąpił regres w szkolnictwie ukraińskim, wykładowym językiem stał się tam polski, ukraińskiego uczono jedynie jako przedmiotu).

– Po śmierci naczelnika stało się to, o czym pani mówi – zburzono dużą ilość cerkwi, w sposób bezsensowny. Ale proszę zwrócić uwagę, że po dwóch miesiącach akcję przerwano. Dlaczego? Bo wywołała protesty w samym obozie władzy. To nie było tak, że Ukraińcy podjęli walkę w obronie swoich cerkwi, bo nie podjęli. Oczywiście klęczeli, modlili się, płakali, ale nie podjęli. To w obozie władzy zorientowano się, że jest to głupota.

Anna Radziukiewicz: – Plan wykonano, dlatego zakończono akcję. Ówczesny metropolita Cerkwi w Polsce, Dionizy, zwracał się do przedstawicieli wszystkich najwyższych władz w Polsce – premiera, prezydenta, marszałka, by akcję przerwano. Nie przerwano. Wykonano ją.

Andrzej Małkiewicz: – Przyznaję, to była straszna głupota, straszna krzywda. Ale to był akt jednostkowy. Wybito w ostateczności dwa zęby, a nie wszystkie.

Anna Radziukiewicz: – Jeśli na Lubelszczyźnie i Południowym Podlasiu, gdzie do 1918 roku stało ponad trzysta świątyń, zostało czterdzieści osiem cerkwi i sześć kaplic, to nie jest to równowartość dwóch zębów, tylko więcej.



W POSTSOWIECKIEJ PRZESTRZENI

Na niej skupił się głównie profesor z Petersburga, **Oleg Iwanow**. Jego wystąpienie przypominało esej. Profesor kreślił paralele między religijną i kulturową glebą polską i rosyjską – na korzyść polskiej. Polak, jego zdaniem, nie rozpuścił się w obcym środowisku, ani w czasie rozbiorów, ani między 1939 a 1989 rokiem, „kiedy decyzje polityczne były podejmowane przez ZSRR z zachowaniem zewnętrznej państwowości Polski". Nie zerwał z tradycją, ponieważ był mocno osadzony w swojej kulturze i religii.

O Rosji: „…gdy porównujemy naszą historię z polską (…), po wydarzeniach



Wrocławski rynek

z 1917 roku straciliśmy nie tylko rosyjską państwowość, ale i państwowość jako taką i w 2017 roku powinniśmy obchodzić setną rocznicę jej utraty”.

Skąd taka teza? Otóż profesor uważa, że państwo jest nie tyle pojęciem politycznym, ile kulturowym i historycznym. A według niego kulturę w okresie radzieckim zastąpiła ideologia, naród pozbawiając jakichkolwiek kulturowych i religijnych korzeni, walcząc z rosyjską kulturą i Cerkwią. I kiedy traci się wszystkie religijne i kulturowe podstawy państwowości, czyli bazę, dochodzi do rodzenia się kultu osoby. Jako przykład podał kult Stalina jako tego, który wykonuje boskie powołanie, chroniąc świat przed zgnilizną, niezależnie od ceny, jaką za to płaci społeczeństwo.

Wskazał na kult Putina, na „oznaki tej samej miłości, która jest jedynym poparciem jedności kraju”. „Osobowość Putina jest rzeczywiście identyczna z Rosją, jeśli weźmiemy pod uwagę podstawę jej jedności i istnienia pseudopaństwowego”.

Kolejnego kultu jednostki doszukał się profesor w Cerkwi. Można było się domyślić, że chodzi o patriarchę Kiryła.

I ta sama teza – Kościół musi istnieć na bazie kulturowej, a jeśli jej nie ma, podąża za przywódcą, zyskując w nim oparcie dla istnienia. Układ porównał do leju wodnego, w którego centrum znajduje się jednostka dominująca – lider. Reszta osób kręci się wokół niego. Ci, którzy są dalej od leja, mogą jedynie mieć złudzenie, że potrafią dobrowolnie się z niego wydostać. Dodał, że postać lidera może przysłaniać osobę Chrystusa.

Wydaje mi się, że profesor do postawionej tezy nakłaniał rzeczywistość, degradując w ten sposób kulturę rosyjską i tradycję cerkiewną, tak jakby nie było ani jednej, ani drugiej, a „pseudopaństwo” było budowane na piaskach pustyni, dokładniej, jedynie na kulcie jednostki. Jeśli tę tezę rozciągać na Cerkiew, to co się dzieje, gdy odchodzi jednostka – lider? Cerkiew się rozsypuje? Absurd.

Podstawy spotkania prawosławia i katolicyzmu we współczesnym świecie to wynurzenia teologa z Petersburga (świadomie pominę jego nazwisko), warte przywołania z powodu ich niedojrzałości i braku wiedzy prelegenta. Ów teolog ogłosił, że nasze Kościoły rozeszły się tysiąc lat temu nie tyle ze względów religijnych, ile politycznych, a po rozdzieleniu przyszły różnice dogmatyczne (chyba nie wiedział, że różnice dogmatyczne, narastające wiekami, stały się podstawą podziału). Dogmaty zaś przeszkadzają w kontaktach naszych duchownych i świeckich – snuł dalej. Jeśli będziemy iść drogą dogmatu, to dojdziemy do pełnego rozdzielenia się.

I to mówił teolog! Jego wystąpienie to zachęta – no idźmy razem, my chrześcijanie, nie uznawajmy żadnych przegródek, bo to wstyd przed niewierzącymi, zmierzajmy do wspólnej Czaszy. Róbmy to my, zwykli ludzie, bo soborowe spotkania nam nie pomogły w zbliżeniu. Nie dostrzegł prelegent wieloletniego trudu komisji mieszanej do spraw dialogu między Kościołami katolickim i prawosławnym, trudu mądrych, uczonych i nieraz świętych ludzi, usiłujących rozsupłać to, co nawarstwiła między Kościołami grubo ponadtysiącletnia historia.

Cóż, świat wydaje się być prosty dla tych, którzy nie chcą zastanawiać się nad jego złożonością, albo jej nie znają.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Obnowleńczestwo

Chrześcijaństwa i komunizmu nie da się połączyć – mówił podczas wrocławskiej konferencji prof. **Mikołaj Iwanow** z Uniwersytetu Opolskiego. Niemniej od połowy XIX wieku, czyli od momentu narodzenia się komunizmu, te próby połączenia nieustannie podejmowano, zwłaszcza w Ameryce Łacińskiej. Oskarżano o to m.in. katolickiego arcybiskupa Salvadoru Oskara Romeo, obrońcę prześladowanych przez reżim, zabitego 24 marca 1980 roku podczas nabożeństwa przez prawicowych bojówkarzy, który w październiku tego roku zostanie ogłoszony świętym. W Nikaragui grupa duchownych aktywnie włączyła się do walki lewicowego frontu sandwinistów; kilku z nich pełniło potem wysokie funkcje rządowe; po trzydziestu latach zdjęto z nich suspensę.

Ale to co się stało w Związku Radzieckim w okresie międzywojennym nie ma precedensu w historii. I na tym mariażu chrześcijaństwa z komunizmem, czyli ruchu nazywanym *obnowleńczestwo*, skupił się profesor.

Wspierani przez bolszewików *obnowleńcy* w 1925 roku mieli w swoich rękach co trzecią parafię – to był rok największego ich rozkwitu. Symbolem ruchu stał się o. **Aleksander Wwie-**

dieński. Próby odnowy Cerkwi istniały już po rewolucji lutowej. Odbył się wtedy nawet sobór *obnowleńców*. Ale apogeum ruchu przypadło na lata 20. XX wieku. Na pomoc *obnowleńcom* przyszła bolszewicka partia.

Rozwojowi ruchu sprzyjało wielkie cierpienie narodu – głód na Powołżu i w południowych regionach Rosji w 1922 roku. Wiosną 1922 roku do patriarchy ruskiej Cerkwi **Tichona** (**Bielawina**) wkracza grupa prawosławnych duchownych na czele z o. Aleksandrem Wwiedieńskim. Mówią o konieczności ratowania Cerkwi. Najważniejsze jednak – zarzucają patriarsze, że Cerkiew siedzi na bogactwach, a naród umiera z głodu. Mówią, że Cerkiew powinna przekazać bogactwa sowieckim władzom, by te ratowały głodujących.

I w tymże roku rozpoczyna się fala represji wobec Cerkwi, jedna z najstraszniejszych. W jednym tylko, 1922 roku, rozstrzelano ponad 5100 prawosławnych duchownych. I w tymże roku – co ciekawe – nie ma represji wobec Kościoła rzymskokatolickiego. Dlaczego? Otóż ludowy komisarz oświaty **Anatolij Łunaczarski**, przekonuje **Lenina** i innych wiodących komunistów, że przy carze Kościół katolicki był prześladowany, teraz więc jest naturalnym sojusznikiem bolszewików. W 1922 roku wkracza na teren Związku Radzieckiego Watykan. Organizuje stołówki dla głodujących, przekazuje pieniądze, do sowieckiej Rosji ściąga księży z całego świata. Katolicki Kościół pomaga sowieckiemu państwu opanować głód na Powołżu.

Sytuacja, w której Kościół rzymskokatolicki pozostawał uprzywilejowany, nie trwała długo. Później, w latach wielkiego terroru, we wspólnych mogiłach leżeli obok siebie księża prawosławni i katoliccy. Zrównano wszystkich, także tradycyjną Cerkiew prawosławną, zwaną Tichonowską, i *obnowleńczą*.

W 1923 roku odbywa się drugi sobór *obnowleńców*. W tym czasie, przez rok, trwa zniewolenie patriarchy Tichona. Na soborze wprowadzono kalendarz gregoriański, pozwolono żonatym księżom prawosławnym obejmować posady biskupów, wprowadzono oficjalnie rozwody. Wwiedieński był żonaty trzykrotnie. I to mu nie przeszkadzało, by w 1941 roku zostać pierwszym hierarchą Cerkwi *obnowleńskiej*.

Obonowleńcy chcieli swoją misję rozpowszechnić na cały świat. Co ciekawe, udało się im uzyskać formalne uznanie patriarchy Konstantynopola. Ale już w 1923 roku patriarcha się zreflektował i wycofał wydany wcześniej akt. Wydawało się, że władze zmuszą całą Cerkiew do przejścia na pozycję *obnowleńców*. W 1923 roku patriarchę Tichona zwolniono z izolacji. Wydał on anatemę na *obnowleńców*. Zakazał prawosławnym uczestniczenia we wspólnych modlitwach, przyjmowania Świętych Darów od *obnowleńców*.

Ruch topnieje. W 1926 roku zostało przy *obnowleńcach* 20 procent parafii, w 1927 – 16 proc. i pod koniec 1933 roku 11 proc.

WIELKI TERROR

Wielki terror związany jest z zabójstwem **Siergieja Kirowa**. Następuje wtedy wielkie puszczanie krwi narodu rosyjskiego. Prześladowani są wszyscy. W Moskwie toczy się wielki proces pokazowy. Kto siedzi na ławie oskarżonych? *Obnowleńcy*. Wysuwane są oskarżenia wobec nich jako świadomych bolszewików. Poplecznicy Lenina przyznają się, że byli szpiegami japońskimi, chińskimi, amerykańskimi, że szykowali zabójstwo **Stalina**. Do czego przyznają się *obnowleńcy*. Że w ramach swego ruchu zakładali tak zwaną czarną Cerkiew.

Na ławie oskarżonych siedzi w Moskwie kilku biskupów, kilkunastu księży, około dziewięćdziesięciu wiernych. Większość skazano na śmierć albo długoletnie więzienie. Okazało się, że wśród *obnowleńców* duży procent stanowili agenci NKWD. W 1937 i 1938 roku większość tych agentów otrzymuje rozkaz przejścia do państwowych agend ateistycznych. „Biskup" leningradzki **Antoni** rzuca kapłaństwo i staje się propagandzistą ateizmu. I takich propagandzistów, byłych duchownych, jest mnóstwo.

W 1926 roku powstała organizacja wojujących bezbożników, która ogłosiła ateistyczną pięciolatkę. W ciągu pięciu lat Związek Radziecki powinien był przekształcić się w państwo bez wierzących. Plan: do 1940 roku uczynić społeczeństwo absolutnie ateistyczne.

Masowo burzono i zamykano świątynie. W Rosji do czasów drugiej wojny dla katolików pozostawiono jedynie kapliczkę w Leningradzie, utrzymywaną przez konsulat amerykański i kościół w Moskwie, zarządzany przez jezuitów francuskich. Z Cerkwią prawosławną nie dało się w taki sposób postąpić.

Cerkiew zmniejszała się niebywale, ale przetrwała.

Odrodzenie Cerkwi, choć brzmi to paradoksalnie, nastąpiło podczas drugiej wojny. Władze znalazły się w tak rozpaczliwej sytuacji, że Stalin zawarł porozumienie z Cerkwią prawosławną i również początkowo z *obnowleńcami*. Wwiedeński napisał, że wszyscy wierni popierają walkę z Niemcami, przekazał swoją *panagiję* na rzecz funduszu obrony. Następnego dnia Stalin odpowiedział w „Prawdzie" na inicjatywę Wwiedeńskiego. List był przedrukowany w innych gazetach. Wydawało się, że *obnowleńcy* przetrwają. Ale Stalin zdecydował, że ich rola się skończyła. Nie są dłużej potrzebni. NKWD otrzymuje w 1943 roku, już po bitwie o Stalingrad i na łuku kurskim, rozkaz zmuszenia wszystkich *obnowleńców* do opuszczenia swoich pozycji.

Koniec *obnowleńców* następuje w 1946 roku ze śmiercią Aleksandra Wwiedieńskiego, bardzo lojalnego wobec władz. Nie wiem, czy w świadomości współczesnych Rosjan zachowała się pamięć o nich – kończył prof. Iwanow.

Referat wywołał dyskusję. Pytano, jak mogło dojść do narodzin tak szerokiego ruchu w Cerkwi? Wykładowca wyjaśniał, że już do rewolucji Cerkiew miała wewnętrzne problemy. *Obnowleństwo* stanowiło reakcję na nie.

Niemal połowa duchownych, którzy przeszli do *obnowleńskiej* Cerkwi, była działaczami *Sojuza Russkowo Naroda*, nie do końca współpracującego z oficjalną Cerkwią. Bolszewicy zauważyli ten proces i wykorzystali go do swoich celów, czyli zniszczenia tradycyjnej Cerkwi.

– Czy istnieje teraz w Rosji jakaś kontynuacja ruchu *obnowleńczego*? – to kolejne pytanie.

– Żadnych inicjatyw *obnowleńskich* teraz w Rosji nie ma, bo nie ma ku temu podstaw. Nie ma sowieckiej władzy – odpowiadał o. Michaił. – Ale następstwa tego ruchu są. *Obnowleńcy* szerzyli w duszach prostych ludzi straszne spustoszenie. Pokazali, jak być jednocześnie chrześcijaninem i zwolennikiem sowieckiej władzy. I wielu prostych ludzi uwierzyło w tę fałszywą syntezę, która przedtem wydawała się niemożliwa.

Ponadto do dziś na wszelkie inicjatywy, zmierzające do odnowy życia Cerkwi, nakłada się pieczęć: Ach ty *obnowleńcze*!

O. **Grzegorz Cebulski** przypomniał, że propaganda polska i zachodnia do dziś wypominają, że Cerkiew poszła na współpracę z sowiecką władzą. I nie bierze się pod uwagę kontekstu czasów. Przecież patriarsze Tichonowi władze postawiły ultimatum – albo ogłaszacie, także w zachodnich środkach masowego przekazu, że idziecie na współpracę z sowiecką władzą, albo niszczymy wszystkie wasze cerkwie. Ultimatum postawiono wtedy, gdy zabito już ponad pięć tysięcy duchownych. Potem patriarcha Tichon był izolowany.

Jedni więc szli z władzą na ustępstwa, jak wynikało z dyskusji, bo rozumieli, że tylko w ten sposób mogą ocalić cerkwie i życie, inni uważali, że lepiej być męczennikiem, a Cerkiew i tak ocaleje.

Stąd mamy tylu nowych męczenników rosyjskich. Takiej liczby nie znają żadne czasy w historii chrześcijaństwa.

Omówienie referatu
prof. **Mikołaja Iwanowa**
Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

O batiuszce który ma we Francji swoją ulicę

28 listopada 1982 roku, dom na przedmieściach Montauban. – Gdybyś mógł zobaczyć, gdybyś mógł zobaczyć – zwraca się do swego przyjaciela, kniazia Aleksego Kropotkina, umierający o. Leonid Chrol. – Zobaczyć? Co, zobaczyć, ojcze? – kniaź pochyla się nad duchownym. Chory wznosi oczy ku górze: – Jakie to piękne. Chwilę później odchodzi. Odchodzi osiemdziesięcioletni duszpasterz, który przez 47 lat otaczał duchową opieką dziewięć departamentów w południowo-zachodniej Francji, który – uhonorowany przez miasto Montauban ulicą swego imienia – do końca swych dni o jabłeczyńskim monasterze mówił, „nasz monaster”, a o podjabłeczyńskiej wsi Parośli „nasza Parośla”, nieprzerwanie listy do rodziny w Polsce pisząc.



A urodził się z dala od nadbużańskiej ziemi, w Sankt Petersburgu, w pobożnej rodzinie **Trochima** i **Paraskiewy** z domu **Biełow**, w 1902 roku. Był najstarszym z trojga dzieci, siostra **Antonina** zmarła w wieku 21 lat, z młodszą **Olgą** nie rozstawał się aż do śmierci.

Dom był dostatni i ciepły, pełen książek – papa **Trochim Chrol**, urodzony w Parośli, absolwent studiów w Petersburgu, zajmował wysokie stanowisko w Państwowej Fabryce Banknotów.

Leonid był dzieckiem chorowitym, ale wszechstronnie uzdolnionym. Także muzycznie, wcześnie zaczął komponować, a w wieku dwunastu lat występował już z pianistycznymi koncertami dla żołnierzy, rannych na froncie pruskim. Uczył się doskonale. Rewolucja październikowa przerywa jego edukację w gimnazjum, burzy spokojne życie całej rodziny. Następuje ewakuacja urzędów, także mennicy. Razem z nią ewakuują się i Chrolowie. Cały majątek pozostaje w Petersburgu, Leonid zabiera ze sobą tylko dwie książki: „Życie Fryderyka Nietzschego” Daniela Halevy i „Życie Chrystusa” Ernesta Renana. Nietzschem będzie fascynować się dopóty, dopóki w wieku dwudziestu dwóch lat na nowo nie odkryje Boga. Rodzina dociera nad Morze Czarne i opuszcza Rosję jednym z ostatnich statków. Czeka ją znany emigracyjny szlak – Konstantynopol, Serbia, Bułgaria. I co dalej? Trochim Chrol decyduje się na powrót do Parośli, w granicach odrodzonej Polski. W rodzinnym domu mieszka brat **Adam** z żoną i pięciorgiem dzieci, gospodarzą na dziewięciu morgach. Chrolowie



Trofim i Paraskiewa Chrolowie, z dziećmi Leonidem, Olgą i Antoniną
Niżej o. Leonid w Montauban we Francji



zatrzymują się w monasterze w Jabłecznej, bywali tu przed rewolucją, a Trochim edukację rozpoczynał w zbudowanej na monasterskiej ziemi cerkiewno-parafialnej szkole drugiego stopnia. Jest 15 grudnia 1921 roku.

Minęły czasy, gdy w monasterze w Jabłecznej modliło się i pracowało osiemdziesięciu mnichów, gdy monaster posiadał 1300 ha ziemi (z czego 70 proc. stanowiły lasy), a mnich **Agapit**, lekarz z zawodu, przyjmował, wypisując bezpłatne recepty, 1760 pacjentów rocznie, monasterska kuchnia wydawała 4500 obiadów dla najuboższych, a we wszystkich monasterskich szkołach uczyło się ponad czterystu uczniów…

Teraz w zniszczonym monasterze jest tylko dwóch mnichów – archimandryta **Sergiusz** (**Korolow**), który został monasterskim namiestnikiem jeszcze przed rewolucją i szczęśliwie powrócił z bieżeństwa, oraz o. **Iow Dyczko**.

Pojawienie się rodziny Chrolów w monasterze św. Onufrego nie uchodzi uwadze polskich służb specjalnych. „Trochim Chrol, s. Franciszka i Marty, ur. w 1872 roku w Parośli, były sekretarz rosyjskiej państwowej fabryki banknotów, przebywa w klasztorze w Jabłecznej od 15 grudnia 1921 roku w charakterze gościa", donoszą w raporcie z 1922 roku.

Gdy powstaje ten raport, archimandryta Sergiusz jest już władyką – jego chirotonia na biskupa bialskiego, wikariusza chełmskiej diecezji, odbyła się 4 kwietnia. Rok później władyki nie było już w Polsce, w związku z jego sprzeciwem wobec autokefalii władze zmusiły go do wyjazdu do Czech.

Tymczasem Chrolowie pozostają w Jabłecznej. Zdolny i bystry Leonid zwraca uwagę biskupa **Antoniego** (**Matczenko**), który przyjeżdża do Jabłecznej. Zabiera młodzieńca ze sobą do Krzemieńca. Leonid jest jego *kielejnikiem*, a jednocześnie rozpoczyna naukę w tamtejszym seminarium, jednym z dwóch, które funkcjonują w odrodzonej Polsce.

W 1924 roku musi nagle wrócić do Jabłecznej – stan matki Paraskiewy gwałtownie się pogarsza, syn jest przy jej śmierci. Wieczorem po pogrzebie wyjeżdża do Pragi – także biskup Sergiusz pamięta o zdolnym Leonidzie. Władyka pozostaje w jurysdykcji dobrze sobie znanego metropolity **Eulogiusza**, najpierw jako proboszcz cerkwi w Pradze, potem jako jego wikariusz na Austrię i Węgry.

Biskup Sergiusz wynajmuje pokój w mieszkaniu „teticzki Frantiszki", emerytowanej chórzystki Teatru Wielkiego. Pokój ten, z dużym stołem pośrodku i fotografiami jabłeczyńskiego i leśniańskiego monasterów na ścianach, jest jednocześnie gabinetem i sypialnią. W każdy czwartek władyka organizuje dni otwarte – na stole nie przestaje kipieć pękaty samowar, wokół niego stoją spodeczki z własnoręcznie usmażonymi konfiturami. Drzwi się nie zamykają, potrafi przyjść ponad sto osób… Biskup Sergiusz nigdy nie był krasomówcą, ale potrafił jednoczyć ludzi – znanych i nieznanych, wykształconych i prostych, bogatych i biednych, „prawych i lewych", w dojrzałym wieku i studentów…

Nieraz zaglądał tam pewnie i Leonid. Chłopak kończy w Pradze gimnazjum rosyjskie ze złotym medalem. Zaczyna studiować filologię. Nie zapomina ani o grze na pianinie, ani o komponowaniu – wydaje się, że rozpoczęcie drugiego kierunku studiów to tylko kwestia czasu.

Tymczasem w rodzinie zachodzą duże zmiany. W 1925 roku papa Trochim przyjmuje święcenia kapłańskie, służy w Sławatyczach i Domaczewie. Wydaje się, że życie powoli się stabilizuje. Niestety, półtora roku później umiera córka Antonina, potem o. Trochim.

A tak cieszył się przed śmiercią, że Leonid wyjechał do Paryża, na studia w założonym przez rosyjskich emigrantów Prawosławnym Instytucie Teologicznym św. Sergiusza.

Instytut boryka się z wieloma problemami, ale skupia gigantów ducha i intelektu. Wykładowcami są o. **Sergiusz Bułgakow**, o. **Gieorgij Fłorowski**, **Wasilij Zieńkowski**, **Siergiej Biezobrazow**, **Anton Kartaszow**, **Lew Zander**, także metropolita Eulogiusz, były biskup chełmski, który tu, nad Sekwaną, przyniósł nie tylko tradycję, ale rozniecił życie cerkiewne w Europie Zachodniej.

Młody Leonid zaprzyjaźnia się z o. Sergiuszem Bułgakowem („powinienem zostać jego następcą na uczelni, ale sprawy przybrały inny obrót", przyzna po latach) i **Lwem Gilletem**.

Gdy w 1930 roku kończy studia, mieszka już z siostrą Olgą, której udało się do niego dołączyć, malarką i dekoratorką, w malutkim mieszkanku na strychu, w domu Ignatiewych w St. Cloud.



Aleksy Kropotkin z siostrą o. Leonida, Olgą

I coraz bardziej interesuje się prawosławiem francuskojęzycznym. Tłumaczy na francuski teksty liturgiczne, adaptuje je na melodie nabożeństw prawosławnych.

Śpiewa w chórze cerkiewnym Kiedrowa, wkrótce zostaje dyrygentem chóru francuskojęzycznego. Na tym jednak nie poprzestaje – uczęszcza na wykłady greki, hebrajskiego i chińskiego w Instytucie Języków Orientalnych. Interesuje się astronomią, prowadzi wykłady teologiczne w Instytucie Roericha, zaczyna pracę nad „Alfą i Omegą", dziełem, które ukaże się dopiero w 1961 roku.

Tymczasem metropolita Eulogiusz powoli i konsekwentnie organizuje życie cerkiewne, którego tak bardzo potrzebuje około dwóch milionów emigrantów rosyjskich (połowę z nich stanowili ludzie z wyższych sfer). I od razu, po święceniach kapłańskich, których udziela Leonidowi 16 grudnia 1934 roku, kieruje go do Tuluzy, niezwykle rozległej, uznawanej za najtrudniejszą, parafii w południowo-zachodniej Francji

Batiuszka dociera tu na *Rożdiestwo*, nabożeństwo odprawia w prywatnym mieszkaniu. Potem urządza świątynię w dawnym sklepiku. Zaczyna odwiedzać rosyjskich emigrantów. Nie jest to łatwe, bo musi pokonywać wiele kilometrów, a zdarza się, że i nocować w stogu siana. Gdzie się da, dociera pociągiem, resztę drogi pokonuje na rowerze, który zawsze zabiera ze sobą. Po osiemnastu miesiącach organizm się buntuje. O. Leonid gaśnie, zaatakowany przez chorobę płuc.

– Już dłużej nie dam rady – prosi metropolitę Eulogiusza o dopłatę albo samochód.

Długo nie otrzymuje odpowiedzi, możliwości finansowe emigracji rosyjskiej są ograniczone. Choroba zaostrza się – batiuszka jedzie do Paryża. „Zostało mu co najwyżej sześć tygodni życia" pisze do Olgi znajomy doktor **Katz**. Inny lekarz, prof. **Chmurło**, przypisuje mu lekarstwo z afrykańskiej rośliny – o. Leonid wraca do zdrowia.

Podczas choroby batiuszka odpoczywa u swoich parafian nieopodal miasteczka Montauban, jakieś pięćdziesiąt kilometrów od Tuluzy, po pół roku zaczyna w warunkach domowych odprawiać nabożeństwa, tym razem tylko dla wiernych z najbliższej okolicy. Okazuje się bowiem, że biskup Eulogiusz wyznaczył już nowego proboszcza. Ale oficjalnym proboszczem parafii w Montauban batiuszka Leonid został dopiero w 1941 roku.

Wybuchła II wojna światowa, nastają trudne lata także dla o. Leonida. W 1942 roku batiuszka samoistnie zmienił jurysdykcję, przeszedł do Rosyjskiej Cerkwi za Granicą.

Gdy Niemcy podbijają południe Francji, gestapo wielokrotnie przesłuchuje o. Leonida, podejrzliwie patrząc na jego służbę wśród emigrantów rosyjskich. Po niespełna roku duchowny jednoczy się z patriarchatem moskiewskim.

W 1944 roku do Montauban przybywa około dwóch tysięcy dobrze uzbrojonych skośnookich Czeczeńców i Inguszetów z armii Własowa, wcielonych do Wehrmachtu. „To Mongołowie", nie ma wątpliwości miejscowa ludność i bardzo się boi. Już wchodząc do miasta od strony Paryża, „Mongołowie" krwawo rozprawiają się z partyzantami z Montauban, siedemnastu Francuzów ginie. Strach narasta. Skośnoocy żołnierze zajmują miejscowe koszary, są uzbrojeni, pozbawieni żywności i ani słowa nie mówią po francusku. Miejscowa policja natychmiast przypomina sobie o o. Leonidzie, prosi o pomoc.

Batiuszka nie zastanawia się ani przez chwilę. W białej sutannie, z dużą białą flagą w ręku, rozpoczyna po rosyjsku trudne negocjacje. Osiąga rozejm, zapobiega przelewowi krwi.

Montauban o tym nie zapomina. Już po wojnie, w podzięce za tę interwencję, władze miasta przekazują mu dożywotnio obszerny dom. Batiuszka wprowadza się do niego z Olgą i księciem **Aleksym Kropotkinem**, który dołączył do nich w 1957 roku. Chrześniak cara **Mikołaja II**, syn carskiego pułkownika, bratanek znanego anarchisty **Piotra Kropotkina**, będzie teraz *prisłużnikiem* w cerkwi i kierowcą Chrolów.

Tak, tak, kierowcą, bo arcybiskup katolicki z Albi podarował batiuszce citroena 2 CV. Samochód bardzo się przydaje, o. Leonid od 1960 roku jest znowu proboszczem parafii św. Mikołaja w Tuluzie.

„Jako jedyny ksiądz prawosławny na dziewięć departamentów każdego wieczoru muszę wrócić do Montauban, a więc pokonać więcej niż 240 kilometrów" – pisze w liście do rodziny w Polsce. „A prawosławny duchowny musi umieć odprawiać nabożeństwa w trzech językach – cerkiewnosłowiańskim, francuskim i greckim, znać doskonale wszystkie chrześcijańskie wyznania i język francuski, by podczas konferencji umieć dawać odpór".

Poświęcenie nowego pomnika 29 czerwca 2018 roku na grobie o. Leonida, jego siostry i Aleksego Kropotkina. W uroczystości wzięła udział mer Montauban (w niebieskiej sukience), niżej Mikołaj Chrol, mieszkaniec Bielska Podlaskiego, syn stryjecznego brata o. Leonida, na ulicy o. Leonida Chrola w Montauban



Ci, którzy znali o. Leonida, byli pod wrażeniem siły jego wiary i głębi życia duchowego.

– Stary, sparaliżowany, rozbity, padał na kolana przed nami i prosił o wybaczenie. Tonął we łzach i wszyscy w cerkwi płakali – wspominał o. **Jean Vesel**, który przejął po nim parafię.

– Był wśród nas kimś w rodzaju „szaleńca" dla Chrystusa – podkreślał czołowy prawosławny francuski teolog **Olivier Clement**.

Na jednym z zebrań diecezjalnych w katedrze św. Aleksandra Newskiego w Paryżu, gdy przeciągały się dyskusje nad problemami finansowymi, o. Leonid wstał i zaintonował modlitwę wstawienniczą do Matki Bożej, do której po chwili konsternacji dołączyli pozostali. A potem wyciągnął ze swej kieszeni pomięty banknot, on, który z najwyższym trudem wiązał koniec z końcem. Zapoczątkował w ten sposób zbiórkę, która rozwiązała problem.

Tymczasem o. Leonid w oranżerii urządził kaplicę Ikony Matki Bożej *Skoroposłusznicy*. Jego dom nigdy nie był pusty, wszyscy potrzebujący znajdują w nim przystań.

W tym domu na starym rozstrojonym pianinie o. Leonid wykonywał własne kompozycje muzyczne. Wycinał z różnokolorowego papieru filigranowe koronki, niektóre z nich służyły do obramowania ikon w cerkwi. Fascynowała go *art brut*, kompozycje złożone z przedmiotów codziennego użytku, guzików, monet, umieszczanych następnie w asymetrycznych ramach. Jako wróg wszelkich linii zbyt geometrycznych, nawet meble ucinał i spiłowywał tak, żeby ich wygląd odpowiadał jego estetyce. Jego prace były prezentowane na wystawie „Wieszczowie i wizjonerzy" w galerii w Vence, kilka znalazło się w muzeum Art Brut w Neuilly-sur-Marne.

Cały czas utrzymywał korespondencję z rodziną w Polsce. Pisał a to o wypadku, po którym Olga przebywała przez pięć miesięcy w szpitalu, a on sam miał dwa złamane żebra, ale już trzeciego dnia musiał jechać do Tuluzy na pogrzeb, a to o dobrym przyjęciu książki „Alfa i Omega", o braku czasu, żeby ukończyć kolejną, a to przyznawał, że bardzo chciałby pobyć w Parośli, Domaczewie, Stradyczach, tłumaczył, dlaczego nie może przyjechać do Polski („bo gdyby zmarł mój parafianin, nie miałby go kto pochować"). I żywo interesował się tym, co dzieje się w naszej Cerkwi.

„Było nam bardzo przyjemnie, że „nasz", jak my tu go wszędzie nazywamy, monaster jabłeczyński stał się centrum kształcenia seminaryjnego, takim jak w swoim czasie był Krzemieniec na Wołyniu" – pisze w 1979 roku. „Jak profesorowie i studenci mogli się w klasztorze pomieścić? Może zostały tam wybudowane nowe budynki? Chciałem wysłać do Warszawy swoją „Alfę i Omegę", ale przysłany przez ciebie „Cerkownyj Wiestnik" przechodzi z rąk do rąk, wszyscy chcą go czytać, i nie znam adresu, na jaki mógłbym przesłać swoją książkę".

Ale niezależnie od tego czy opowiada o rzeczach smutnych czy wesołych, doświadczeniach dobrych czy złych, za wszystko dziękuje Bogu.

Na początku lat 80. batiuszka nagle stracił władzę w nogach, nie mógł już sprawować Liturgii, przyjmował to z ogromnym żalem. Dwa lata później, po przyjęciu *priczaszczenija*, przez 40 dni nic nie jadł, modlił się trzymając w rękach krzyż, aż do utraty przytomności. Tydzień później, 28 listopada 1982 roku, o. Leonid odszedł (tego samego dnia umarł przed laty jego papa, o. Trochim).

Na pogrzeb przybył biskup **Jerzy** (**Wagner**) z Paryża, duchowni, około czterystu wiernych – wszyscy nie mieścili się w cerkwi, wypełnili pobliski park. Przybył biskup katolicki i ksiądz, i dwóch pastorów. Olga Chrol otrzymała 17 telegramów i 65 listów z kondolencjami, ukazały się artykuły



w prasie religijnej i świeckiej, o batiuszce powstał też dokumentalny film. Władze miasta jedną z ulic nazwały jego imieniem.

„Opuścił nas ten, który zawsze nosił w sobie radość Zmartwychwstania, ale radość zmieszaną ze łzami, nie potrafił bowiem oddzielić jej od ogromnego współczucia" – napisał w pożegnaniu Olivier Clement.

Ałła Matreńczyk
fot. **archiwum rodziny**

W pardubickiej parafii

Do Pardubic, ponaddziewięćdziesięciotysięcznego czeskiego miasta, położonego blisko sto kilometrów na wschód od Pragi, tuż przy granicy z Ziemią Morawską, pojechałem na zaproszenie proboszcza tamtejszej parafii prawosławnej, o. Aleksandra Czełnokowa, którego znałem już dawniej, a którego ponownie spotkałem w maju w stolicy Czech. Patronem pardubickiej parafii jest św. Łukasz (Wojno-Jasieniecki) i to na święto parafialne, 16 czerwca, tam trafiłem.

Pardubice to piękne miasto o bogatej przeszłości. Pierwsza o nim wzmianka pochodzi z 1295 roku, natomiast jako o mieście wspomina się o nim po raz pierwszy w roku 1340. Jego rozkwit przypada na czasy, gdy należało do **Wilhelma II** z Pernštejnu oraz jego synów (1491–1560). Potem, zaniedbane pod rządami Habsburgów i zniszczone w czasie wojny trzydziestoletniej, straciło na znaczeniu, by do dawnej świetności powrócić w XIX wieku, kiedy stało się znaczącym węzłem kolejowym i ważnym ośrodkiem przemysłu, głównie chemicznego, elektromaszynowego i elektrotechnicznego. Najbardziej znanym wyrobem przemysłowym z Pardubic jest materiał wybuchowy semtex, choć miejscowi wolą być pamiętani jako producenci maszyn młyńskich i nie mniej sławnych niż toruńskie pierników.

Podczas II wojny światowej miasto zniszczył potężny nalot alianckich bombowców, na szczęście podniosło się z ruin.

A zabytków w nim nie brakuje. To przede wszystkim renesansowy zamek, Zielona Brama w dawnym murze obronnym, rynek z ratuszem i kamieniczkami, nad którymi góruje siedemnastowieczny Słup Mariański, zwieńczona figurą Matki Bożej siedemnastowieczna kolumna, wotum dziękczynne za ocalenie miasta od zarazy.

Sławnymi na cały świat uczyniły jednak Pardubice wyścigi konne. Wielka Pardubicka rozgrywana jest od 1874 roku i wciąż uchodzi za jedną z najtrudniejszych prób dla jeźdźców i koni.



Pierwsze wzmianki o prawosławnych służbach w tym mieście pochodzą z początku lat 20. ubiegłego wieku. Prezydent **Jan Masaryk** zaprosił uciekinierów z ogarniętej pożarem rewolucyjnym Rosji do osiedlenia się w jego już wolnej, bezpiecznej ojczyźnie, tak jak w XIX wieku wiele tysięcy Czechów, uciekając przed biedą, osiedliło się na Wołyniu.

Część Rosjan zamieszkała w Pardubicach i okolicy. Władze wyraziły zgodę, by nabożeństwa prawosławne dla nich odprawiano w kaplicy na pardubickim zamku. Samodzielnej parafii tu jednak nie utworzono.

Udało się to dopiero w 1951 roku. Pierwszym proboszczem został o. **Wasilij Strižak**, który zmarł w 1964 roku. Po jego śmierci pardubicka parafia utraciła status samodzielnej i powoli wygasała, zaprzestając działalności dwadzieścia lat później, po śmierci matuszki **Marii Strižak**.

Zmiany geopolityczne, zachodzące w ostatnich latach w tej części Europy, sprawiły jednak, że w zateizowanych – jak niektórzy uważają – w osiemdziesięciu procentach Czechach zaczęli się osiedlać prawosławni z dawnych republik Związku Radzieckiego, przede wszystkim z Ukrainy, a także z Bałkanów. Imigranci, choć na ogół ochrzczeni, byli w przytłaczającej większości „niecerkiewni", niepraktykujący. Należało im zatem posłać duchownego, którego cechowałaby umiejętność integrowania i jednania sobie ludzi, ogromna cierpliwość i pracowitość, bo pracę powinien zacząć od podstaw.

Niełatwo było znaleźć w Czechach kogoś takiego. Trafiono na o. **Aleksandra Czełnokowa**, urodzonego w 1986 roku pół-Rosjanina, pół-Ukraińca, ze wschodniej Ukrainy, absolwenta seminarium duchownego w słowackim Preszowie. Dekret nominacyjny otrzymał w 2013 roku.

Na miejscu nie zastał ani świątyni, ani mieszkania dla proboszcza. Zaczął od odprawiania akafistów w prywatnych mieszkaniach. W międzyczasie władze udostępniły wiernym, do współużytkowania z maleńką, skupiającą zaledwie dziesięć osób, parafią rzymskokatolicką, kościółek Narodzenia Najświętszej Marii Panny, położony na peryferiach, w dzielnicy Svitkov. W 2014 roku na Boże Narodzenie odsłużył tam pierwszą Liturgię.

Wieść o powstaniu parafii powoli rozchodziła się wśród prawosławnych. Obecnie w Liturgiach regularnie uczestniczy około stu osób, od czasu do czasu uczęszcza drugie tyle. Ale



Władyka Michał wręcza o. Eustachemu ikonkę św.św. Cyryla i Metodego, w środku o. Aleksander Czełnokow

Niżej kościół Narodzenia Matki Bożej

na Paschę, co raduje proboszcza a zdumiewa okolicznych mieszkańców, przyszło w tym roku około tysiąca, w żaden sposób nie mieszcząc się we wnętrzu, samochodami zaś blokując pobliskie ulice. W takim tłumie można usłyszeć i rosyjski, i ukraiński, i białoruski, i rumuński, także jego mołdawską odmianę, i bułgarski, i oczywiście czeski.

Liturgie służone są w języku cerkiewnosłowiańskim, kazania głoszone po rosyjsku. Język liturgiczny i język kazań okazały się sprawą drażliwą. Na o. Aleksandrze usiłowano wymóc ukrainizację Liturgii, ale udało mu się przekonać Ukraińców, że w nabożeństwach uczestniczą wierni różnych narodowości.

Współużytkowanie świątyni wymaga od prawosławnych pozostawiania jej po każdej Liturgii w takim stanie, w jakim ją zastali. Rzymscy katolicy odprawiają msze w soboty, po ich wyjściu, przed niedzielną Liturgią, świątynia zmienia charakter. Na ścianach pojawiają się ikony, na środku duży *anałoj* z ikoną patrona, z boku *moszczewniki* z wieloma relikwiami. O. Aleksander zaprojektował także składany ikonostas, który można rozłożyć i złożyć dosłownie w kilka minut.

Parafia stara się o obiekt, w którym znalazłoby się miejsce nie tylko na cerkiew, ale i salę na parafialne spotkania i szkołę niedzielną. Władze miejskie gotowe są go sprzedać za pięć milionów koron (około 850 tys. zł).

Na święto parafialne przybył z Pragi do Pardubic władyka **Michał**, a także kilkunastu duchownych z pobliskich i bardziej oddalonych parafii. Był wśród nich niosący posługę w Mladá Boleslav o. ihumen **Stefan** (**Kwoka**),



wcześniej proboszcz w Bielance i Bartnem, oraz mnich w Sakach.

Miałem zaszczyt wygłosić na Liturgii, po rosyjsku, kazanie, poświęcone św. Łukaszowi, jego ofiarnej służbie Bogu i ludziom. W końcowym słowie władyka Michał nawiązał do misji św.św. Cyryla i Metodego, szczególny nacisk kładąc na znaczenie języka cerkiewnosłowiańskiego w Liturgii i życiu Cerkwi.

Arcybiskup Pragi i Ziem Czeskich nagrodził o. Aleksandra wysokim cerkiewnym odznaczeniem – krzyżem z ozdobami. Cerkiewnymi nagrodami zostali też uhonorowani prezydent miasta i osoby zasłużone dla parafii. Także autor, w dowód uznania za przybliżanie czeskiego prawosławia czytelnikom PP, otrzymał porcelanową ikonkę św.św. Cyryla i Metodego. Znalazła ona swoje miejsce w kędzierzyńskiej cerkwi, nad *żertwiennikiem*.

Podczas agapy wystąpił zespół amatorski, w ludowych strojach, z repertuarem pieśni rosyjskich i ukraińskich.

o. mitrat Stanisław (Eustachy) Strach

fot. **archiwum autora**

Jak kwiaty w oranżerii

Z arcybiskupem bojarskim Teodozjuszem (Snigirowym) rozmawia Siergiej Gieruk

– Od 1988 roku i jubileuszu tysiąclecia chrztu Rusi minęło trzydzieści lat. Jak można scharakteryzować ten okres w życiu Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi?

– Zasadniczą część tego okresu można nazwać czasem cerkiewnej pomyślności (*błagodienstwija*). Cała historia Cerkwi to wahadło. Po okresach prześladowań czy uciskania wiernych następują czasy pokoju i pomyślności. W minionych dziesięcioleciach staliśmy się świadkami spełnienia proroctw *podwiżników* XX wieku, że znów będą budowane cerkwie i odbudowywane monastery, kopuły błyszczeć złotem, Cerkiew rozkwitnie. Sława Bogu, wszystko to spełnia się w ciągu ostatnich trzydziestu lat. A najważniejsze – w tym czasie do wiary powróciło wielu ludzi, wyrosło całe pokolenie duchownych, tysiące osób przyjęły *postrig*, ateistyczne społeczeństwo zwróciło się do Boga. Co prawda sympatie do Cerkwi w życiu społecznym i politycznym nie okazały się zbyt długotrwałe. Teraz doświadczamy tego w sposób szczególnie wyraźny…

– Wahadło więc przemieszcza się w drugą stronę?

– Trudno powiedzieć. W krótkiej perspektywie możliwie, że tak. Widzicie przecież, jak silni tego świata atakują Ukraińską Cerkiew Prawosławną, jak politycy i media podgrzewają anticerkiewne nastroje w społeczeństwie. Przechodziliśmy to wszystko sto lat temu. Wszystko się powtarza, czasami do najdrobniejszych szczegółów. Przez pierwsze dziesięciolecia po rewolucji 1917 roku nowe władze aktywnie wykorzystywały *raskolniczeskie* (rozłamowe) grupy *obnowleńców*

i *samoświatow* do walki z kanoniczną Cerkwią. W 1920 roku Konstantynopol, korzystając z prześladowań wiernych, w sposób niekanoniczny uznał cerkiew *raskolników obnowleńców*. I potem liczne świątynie *obnowleńców* i *samoswiatow* stały puste, nieliczne świątynie kanonicznej Cerkwi były przepełnione. Wszystko to już było….

Ale jestem przekonany, że jeśli teraz wahadło przechyli się na drugą stronę, to nie na długo. Przecież prawdziwe odrodzenie prawosławnej wiary na naszej ziemi, które przepowiedzieli święci, jest jeszcze przed nami. Taką dawkę duchowego optymizmu często słyszymy od odchodzącego pokolenia duchowieństwa, które przeżyło radzieckie prześladowania. Myślę i wierzę, że jeszcze nastąpi pomyślny złoty wiek naszego prawosławnego narodu i odrodzone świątynie nie pomieszczą wszystkich wiernych. Ale żeby ten czas nastąpił, wszystko powinno diametralnie zmienić się zarówno w kraju, jak i w społeczeństwie.

– Jak Władyka ocenia dzisiaj religijną świadomość wiernych UCP i ukraińskiego społeczeństwa?

– Powiem najpierw o wiernych. Bardzo optymistycznie. Nasi wierni znajdują się dzisiaj w wyjątkowych duchowych warunkach. Jak kwiaty w oranżerii. A oto dlaczego. Z jednej strony w całym kraju są prawosławne świątynie i monastery, wszędzie odprawiane są Liturgie, głoszone kazania, wydawana jest duchowa literatura, nie ma bezpośrednich zakazów wyznawania wiary. To znaczy można żyć pełnowartościowym duchowym życiem.

Z drugiej strony informacyjny ucisk, oszczerstwa w mediach, zastraszanie ze strony polityków i radykałów, niebezpieczeństwo przejęcia przemocą cerkwi i monasterów. Wszystko to, to wspaniałe „nawozy” dla prawidłowego duchowego życia. Trudne doświadczenia są konieczne. W ten sposób burzy się zgubny stan duchowej „pomyślności” i „komfortu”. Wierzący człowiek zaczyna zdawać sobie sprawę z niepewności swego położenia, pomyślności swej rodziny. Zaczyna w większym stopniu pokładać nadzieję w Bogu, więcej modlić się i ufać w Jego pomoc, stara się częściej uczestniczyć w sakramentach. Nawet mentalnie umacnia to wiernych. Naciski, jakich doświadczają na sobie wierni w ciągu ostatnich lat, ujednoliciły nasze stado. W dużym stopniu oddzieliły ziarno od plew, ustawiły nas „ramię przy ramieniu”. Stale kontaktuję się z naszymi duchownymi, interesuję się sytuacją w parafiach. Liczba osób modlących się w naszych cerkwiach wzrosła o 15-20 procent. To fakt. I o tym nie powiedzą



wam w mediach. Tam przeciwnie, słyszymy o „odpływie wiernych z Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej”. Powtórzę – dzisiaj nasi wierni znajdują się w wyjątkowo korzystnej sytuacji i to przynosi duchowe owoce.

– A jak można dzisiaj scharakteryzować religijną świadomość całego ukraińskiego społeczeństwa?

– Ona także coraz częściej napawa nas optymizmem. Nasze społeczeństwo, w przeciwieństwie do europejskiego, w swej naturze jest dość religijne. To dobrze. Ale niestety, nasza religijność nie zawsze jest uświadomiona, często oscyluje na granicy ignorancji. A to źle. Właśnie wskutek połączenia tych dwóch czynników, w naszym kraju tak bujnie rozwinął się cerkiewny *raskoł*.

Ale te same czynniki po części przekierowują nasze społeczeństwo z powrotem na cerkiewną orbitę. Kiedy żyć jest coraz trudniej, ludzie zaczynają już nie rozumem, oszukanym przez propagandę, a sercem decydować, do jakiej cerkwi chodzić. Dlatego też do naszych cerkwi przychodzą wciąż nowi i nowi parafianie.

Także takie przypadki, jak odmowa pogrzebu nieochrzczonego dziecka na Zaporożu są bardzo pouczające dla naszych rodaków. Jaki cel stawiali przed sobą dziennikarze, rozdmuchując tę sprawę? Skompromitować kanoniczną Cerkiew. A jaki był faktyczny rezultat? Do naszych cerkwi w całej Ukrainie rodzice poszli ponownie ochrzcić swoje dzieci, wcześniej, przez niezrozumienie i niewiedzę, „ochrzczone” w kijowskim patriarchacie. I o tym nam także nie powiedzą w mediach. A to prawda, o której informują nasi diecezjalni biskupi i parafialni duchowni. Widzimy więc, że Bóg nawet zło skierowane przeciwko Cerkwi zamienia na pozytywne skutki. Tak więc także ukraińskie społeczeństwo powoli zaczyna się budzić, dojrzewać i zastanawiać się nad tym, co dzieje się wokół. I to napawa optymizmem.

– Władyko, wiadomo że państwo i Cerkiew mają różne cele, Cerkiew oddzielona jest od państwa, ale u podstaw tych celów stoi człowiek. Jak powinny współdziałać Cerkiew i państwo, nie przekraczając swoich pełnomocnictw? I jakie są następstwa takiego przekraczania – kiedy państwo wtrąca się w cerkiewne życie, a działacze religijni w sprawy polityczne?

– I państwo, i Cerkiew, jako instytucje społeczne, powinny zajmować się swoimi sprawami. Zadaniem władzy państwowej jest utrzymanie porządku i praworządności w społeczeństwie, troska o dobrobyt obywateli, ochrona ich praw i wolności. Zadaniem Cerkwi jest zbawienie ludzkich dusz poprzez głoszenie Ewangelii i sprawowanie sakramentów i nabożeństw. I kiedy mówimy o oddzieleniu Cerkwi od państwa, mamy na uwadze niedopuszczalność połączenia funkcji tych obydwu instytucji. Na przykład, jeśli Cerkiew w osobie swoich oficjalnych przedstawicieli będzie starać się rozwiązywać państwowe problemy Ukrainy – inicjować dialog z NATO, rozwiązywać Radę albo wyznaczać pozaterminowe wybory – to wszystko będzie wyglądało głupio. Podobnie, jeśli państwowy aparat albo inny urzędnik zacznie wydawać komuni-

Molebien na Górze św. Włodzimierza, rok 2016
U dołu Wszechukraiński Krestnyj Chod



katy o tematyce cerkiewnej, pisać statuty organizacji religijnych, forsować cerkiewną autokefalię – a to już nasza sfera – taka działalność jest bezprawna i antykonstytucyjna.

Należy jednak uwzględnić, że członkowie naszej Cerkwi są takimi samymi obywatelami kraju, jak pozostali, tzn. pełnoprawnymi członkami społeczeństwa z prawem wypowiadania ocen ze swego punktu widzenia także na kwestie polityczne. Nikt im tego nie może zabronić. Podobnie urzędnicy państwowi, włącznie z prezydentem, mogą być (albo nie być) członkami Cerkwi. I jeśli urzędnik rzeczywiście należy do Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej zgodnie ze swoją wiarą, wiernością kanonom i uczestnictwem w sakramentach, to ma także prawo do swej osobistej (!) opinii w sprawie cerkiewnych kwestii. Ale tylko jako wierny.

– Władyko, czy dopuszczalne jest uczestnictwo duchownych w życiu politycznym?

– Myślę, że w warunkach współczesnej polityki absolutnie nie. Obecna polityka dzieli ludzi, a powołanie duchowieństwa łączy. Każdy wierzący człowiek powinien też dobrze uświadamiać sobie swoje miejsce w życiu i w hierarchii, zarówno cerkiewnej jak i państwowej. Jeśli duchowny nagle zechce być deputowanym albo prezydentem, to niech odrzuci duchowny stan i zostaje deputowanym. Podobnie, jeśli deputowany albo prezydent bardzo chce być metropolitą i kierować Cerkwią – to niech spróbuje przejść tę drogę od początku, od wstąpienia do seminarium, od posłuszeństwa w Cerkwi.

A Cerkiew i państwo mają wiele możliwości wspólnych działań, które mogłyby przynieść, i często przynoszą, dużą korzyść naszemu społeczeństwu. Na przykład realizacja wspólnych społecznych, oświatowych, kulturalnych, historycznych projektów, wspólna organizacja instytucji oświatowo-wychowawczych, służba w więziennictwie, szpitalach… Wszystko jest możliwe przy dobrej woli stron.

– Chrzest Rusi zjednoczył narody, księstwa i państwa w jednej wierze w Chrystusa. Co my, obywatele, powinniśmy robić żeby społeczeństwo jednoczyło się, a nie dzieliło?

– Myślę, że recepta na zjednoczenie współczesnego ukraińskiego społeczeństwa, niestety, już nie leży na płaszczyźnie religijnej, jak to było przy świętym kniaziu Włodzimierzu. Chociaż nasz naród generalnie identyfikuje się z prawosławiem, w rzeczywistości społeczeństwo jest wielokonfesyjne, wieloetniczne, o różnych, często przeciwstawnych, światopoglądach i stanowiskach. W takiej sytuacji każde sztuczne ujednolicanie, czy to w religijnej czy też w innej sferze, doprowadzi do nieporozumień i odrzucenia. Dlatego lepszym sposobem zjednoczenia naszego wielkiego narodu byłaby, jak mi się wydaje, wolność w różnorodności. W jednym z wywiadów metropolita kijowski i całej Ukrainy Onufry porównał ukraińskie społeczeństwo do bukietu polnych kwiatów, w którym każdy kwiatek jest wyjątkowy, jeśli chodzi o wielkość, kolor, kształt i zapach. Wszystkie razem stanowią jeden piękny bukiet. Nie należy próbować niszczyć tego bukietu, uczynić go jednorodnym – z rumianku robić fiołka, z chabru goździka. Niech wszyscy mieszkają i rozwijają się swobodnie i spokojnie i tylko wtedy będziemy spokojnie i dobrze czuć się w tym jednym bukiecie, we wspólnym domu. Uważam, że tylko w ten sposób możemy osiągnąć jedność. Nasz naród nie powinien przy tym zapominać o swoich korzeniach i tej wierze, która ukształtowała narodową mentalność, tradycje, pogląd na siebie i na świat.

– Czym dla Władyki osobiście jest święto chrztu Rusi?



– Oprócz fundamentalnego i głównego znaczenia tego święta, dla mnie, jako kijowianina, jest to także święto mojego miasta, moich przodków. Święto lata, święto prawosławia, cichej radości. Daj Bóg, żeby pozostało takie na zawsze i przestało być w sztuczny sposób gaszone przez polityczne zawirowania.

tłum. **Ałła Matreńczyk**
fot. **www.pravoslavie.ru**

Arcybiskup bojarski Teodozjusz (Snigirow), wikariusz metropolity kijowskiego i całej Ukrainy Onufrego, jest przewodniczącym cerkiewnego sądu kijowskiej diecezji, wykładowcą w Duchownej Akademii, udziela komentarzy największym świeckim mediom.

Anioł dobroczynności

Metropolita zdjął z Wielkiej Księżnej krzyż i mnisze nakrycie głowy. Przeczytał modlitwę, nałożył na nią krzyż przełożonej oraz mnisze nakrycie głowy i obwieścił: „Aksios". To było bardzo wzruszające wydarzenie – wspominał major Władimir Fiodorowicz Dżunkowski, gubernator Moskwy, były adiutant Sergiusza Aleksandrowicza.

9 kwietnia 1910 roku, w dzień Sióstr Miłosierdzia, ma miejsce oficjalne otwarcie monasteru św.św. Marty i Marii. Wraz z wielką księżną metropolita moskiewski i kołomenski, archimandryta Troicko-Sergiejewskiej Ławry **Władimir Bogojawlenski**, wyświęca siedemnaście mniszek. Zgodnie z *ustawem*, napisanym przez **Elżbietę Fiodorowną** w konsultacji z teologami i autorytetami duchowymi, monaster ma nieść pomoc biednym i cierpiącym. Siostry na wzór świętej Marii zwrócone mają być ku życiu duchowemu, zaś wzorem świętej Marty nieść pomoc dobroczynną i medyczną. Strój mniszek odbiega od obowiązujących w prawosławnych monasterach. Jasne szaty nawiązują do strojów kobiet z pierwszych wieków chrześcijaństwa.

Księżna jest też zwolenniczką wznowienia w Cerkwi, wzorem Kościoła starożytnego, służby diakonijnej kobiet. Nie wszystkim to się podoba. Diakonisy razem z diakonami mogą przystępować do Eucharystii w Carskich Wrotach. Niektórzy hierarchowie uważają to za wpływy protestantyzmu. Niemieckie pochodzenie księżnej ma jednak wiele zalet. Jej energia, talenty organizacyjne i systematyczność pomagają w rozwoju placówki. Wychowana przez matkę w duchu niesienia pomocy potrzebującym, zdaje sobie sprawę, jak bardzo w Rosji taka pomoc jest potrzebna.

Mniszki prowadzą aptekę, szpital z dwudziestoma dwoma łóżkami, przychodnię, przytułek dla dziewczynek, lecznicę dla chorych na gruźlicę kobiet, dom dla niezamożnych studentek i robotnic, darmową stołówkę i bibliotekę. Elżbieta Fiodorowna siostrom miłosierdzia przed przystąpieniem do pracy organizuje kursy pod okiem lekarzy z zakresu opieki medycznej, psychologii. W szkoleniach i dziele Elżbiety biorą udział najlepsi specjaliści. *Marfo-Marijski* monaster dzięki staraniom wysoko urodzonej przełożonej dysponuje najnowocześniejszym sprzętem medycznym. Ona sama z wielkim zaangażowaniem asystuje przy operacjach. Pochyla się nad przypadkami często z medycznego punktu widzenia beznadziejnymi.

Aleksandra Fiodorowna nigdy nie zaakceptowała wyboru siostry, uważając że nowy tryb jej życia jest zwykłą ucieczką. Z kolei Elżbieta Fiodorowna nie mogła pogodzić się z tym, że carowa w nadziei wyleczenia chorego na hemofilię następcy tronu otacza się znachorami. Z latami konflikt narastał. W listach do **Mikołaja II** pisała, że nigdy też nie uważała się, jak ją nazywają złośliwi, świętą. O swej dobroczynności pisała: *Ani przez minutę nie myślę, że odbywam służbę, to radość. Nie widzę niczego złego w niesieniu krzyży w bezgranicznej miłości Bożej*. W Moskwie nazywana jest Białym Aniołem lub Matuszką Moskwy.

Widok wysoko urodzonej przełożonej

w dzielnicach Moskwy zamieszkałych przez proletariat i najuboższych nie należy do rzadkości. Spotyka się z sympatią i jest najbardziej lubianą przedstawicielką domu Romanowych. Mieszka w skromnym, trzypokojowym domu przy cerkwi. Ściany pomalowane na biało, ozdobione ikonami, proste łóżko bez materaca i najpotrzebniejsze meble są zupełnie inne od klimatu pałacowych rezydencji, w których jeszcze kilka lat temu mieszkała. Zwykle sypia po trzy-cztery godziny na dobę, jeśli nie czuwa przy łóżku chorego lub pogrążona w modlitwie przy zmarłych.

Przyjaciele Elżbiety Fiodorownej zachwycali się jej niezwykle szlachetną i bogatą osobowością, a również skromnością, otwartością oraz bystrym umysłem. Od śmierci męża zastępuje go na stanowisku wiceprzewodniczącej Palestyńskiego Towarzystwa Prawosławnego. Przyjaźni się z autorytetami duchowymi, wybitnymi teologami. Siostry *Marfo-Marijskiego* monasteru nie zwracały się jednak do niej matuszka, a Wasza Cesarska Wysokość.

Monaster rozrasta się. Podobne placówki powstają w dużych miastach Rosji. W 1913 roku w Moskwie niesie posługę dziewięćdziesiąt siedem mniszek. Jej działalność dobroczynna zostaje doceniona. 6 czerwca 1913 roku otrzymuje honorowe członkostwo Akademii Duchownej w Petersburgu.

W latach 1912-1914 miała w zwyczaju latem odbywać pielgrzymki po monasterach Rosji. Zaproszony przez nią książę **Feliks Jusupow** w pamiętnikach wspomina ostatnią taką wyprawę w lipcu 1914 roku. Elżbieta Fiodorowna odwiedziła wtedy *Pokrowski* monaster w Wierchoturiu nieopodal Ałapajewska, a także Ałapajewsk. Nie przypuszczała, że spędzi tam ostatnie miesiące życia.

I wojna światowa jest wielką tragedią narodu. Niemcy stają po drugiej stronie konfliktu. Księżna rzuca się w wir pomocy sanitarnej, powiększając szpital, a także organizując leki dla innych szpitali. Organizuje także protezy dla inwalidów wojennych. Stara się nieść pomoc najlepiej jak potrafi, ponieważ ta sfera pomocy jest słaba. Opatruje rannych i niesie duchową pomoc. Według niej to najważniejsze, bo duchowe wsparcie pozwala znieść najcięższe cierpienie. Pomaga nie tylko rosyjskim żołnierzom, odwiedza też niemieckich jeńców. Jej carskie siostrzenice, **Olga**, **Tatiana** i **Maria**, wraz z carową również pracują w szpitalach jako pielęgniarki. Niestety,

przez wielu Rosjan i ona, i carowa uważane są za niemieckie agentki. Nastroje społeczeństwa wobec carskiej rodziny nie są najlepsze. Kontrowersyjny uzdrowiciel, z którym Elżbieta Fiodorowna nigdy się nie spotkała, ostatecznie podzieli siostry. Kiedy przed carową nazwie go samozwańcem i wysłannikiem szatana, ta wskaże jej drzwi.

Nadchodzą ciężkie czasy. Mikołaj II zrzeka się tronu. Aleksandra Fiodorowna wraz z rodziną zostaje uwięziona w Carskim Siole.

Krewni obydwu sióstr, w tym cesarz **Wilhelm II**, zaniepokojeni zamieszkami, nakłaniają wielką księżnę do opuszczenia Rosji. Zdecydowanie odmawia. Odpowiada, że

jej obowiązkiem jest dzielić los ludu rosyjskiego.

Nie może też zostawić monasteru. Po rewolucji październikowej jest on obiektem nagonki. Siostry otrzymują zakaz wychodzenia na ulicę. Rewolucjoniści przeszukują cele. Nic nie znajdując, zostawiają mniszki w spokoju.

Elżbieta Fiodorowna zostaje aresztowana 7 maja 1918 roku, na trzeci dzień Paschy, wraz z dwiema mniszkami, **Warwarą Jakowlewą** i **Jekatieriną Janyszewą**. Tego samego dnia koleją zostają wywiezione do Permu, a potem Jekaterynburga. Jeszcze w drodze zdołała napisać ostatni list do sióstr *Marfo-Marijskiego* monasteru. Zapewnia, że mają dobrą podróż i wszędzie leży śnieg. *Nie mogę zapomnieć wczorajszego dnia. Tych wszystkich drogich mi i dobrych twarzy. Panie, jakie cierpienie w nich. Jak bolało mnie serce. Stawałyście się z każdą minutą mi droższe. Jak mogę Was zostawić, moje dzieciątka? Jak mogę was pocieszyć? Jak wesprzeć? Zapamiętajcie, moje drogie, wszystko, co Wam mówiłam. Zawsze bądźcie nie tylko, moje dzieci, posłusznymi uczennicami, ale zjednoczcie się i bądźcie jak jedna dusza. Wszystko dla Boga i powiedzcie, jak mawiał Jan Złotousty: Sława Bohu za wsio*.

Początkowo wielka księżna i towarzyszki zostały umieszczone w Nowo-Tichwińskim monasterze, a po kilku dniach przewiezione sto pięćdziesiąt kilometrów dalej, do Ałapajewska. W tym czasie rodzina carska zostaje z Tobolska przeniesiona właśnie do Jekaterynburga.



Jekatierina Janyszewa zostaje zwolniona, Warwara Jakowlewa, była dama dworu carowej **Marii Fiodorowny** oraz *kieliejnica* i przyjaciółka księżnej, po matce Niemka, nie chciała jej opuścić. Za więzienie służy im budynek dawnej szkoły na skraju miasta. Z Elżbietą Fiodorowną i Warwarą Jakowlewą zostają w niej osadzeni wielki książę **Sergiusz Michajłowicz Romanow**, stryjeczny brat Mikołaja II, oraz jego sekretarz **Fiodor Remez**, książęta **Konstanty**, **Joan** i **Igor Konstantynowicze Romanowowie**, synowie carskiego kuzyna **Konstantego Konstantynowicza**, oraz książę **Władimir Paley**, bratanek jej męża. Przez pierwszy miesiąc wysoko urodzeni więźniowie mają dużo swobody. Mogą spacerować po mieście, chodzić do cerkwi. Jednak wkrótce ich sytuacja radykalnie się zmienia, zostają im odebrane osobiste rzeczy i pieniądze, służba odesłana. Nie mogą już opuszczać więzienia. Przeczuwają, że pobyt na Uralu zakończy się śmiercią. Elżbiecie pozostała wiara i modlitwa.

24 października 1918 roku, po wkroczeniu do Ałapajewska białogwardzistów, z szybu nieczynnej kopalni rudy żelaza Nowaja Selimskaja, dwanaście wiorst za miastem, z głębokości dwudziestu ośmiu sążni wydobyto ostatnie



dwa z ośmiu ciał, wielkiej księżnej Elżbiety Fiodorowny Romanowej i Joana Konstantynowicza. Lekarze orzekli, że wszyscy zmarli trzy miesiące wcześniej. W noc po zamordowaniu w Jekaterynburgu carskiej rodziny, z 17 na 18 lipca, więźniów obudzono i

wywieziono do uroczyska Wierchniaja Siniaczicha.

Przewiązano im oczy i zepchnięto do szybu nieczynnej kopalni rudy żelaza. Następnie wrzucono granaty. Badania komisji śledczej wykazały, że jedynie Fiodor Remez zginął natychmiast. Wielki książę Sergiusz Michajłowicz został wrzucony do szybu już martwy. Kiedy w drodze zapytał, dokąd ich wiozą, otrzymał strzał w głowę. Pozostali konali w męczarniach. Ranni i z głodu, nie tracąc

wiary. Przechodzący tamtędy chłopi jeszcze długo słyszeli wydobywające się spod ziemi jęki i śpiew cerkiewny. Iwan Konstantynowicz, który upadł obok Elżbiety Fiodorowny, miał ranę głowy przewiązaną, jak się okazało, jej *apostolnikiem*. W żołądku jego brata, księcia Konstantego Konstantynowicza, znaleziono ziemię, której jedzeniem starał się uśmierzyć ból w trawionych trzewiach. Elżbieta Fiodorowna, która pieśnią i modlitwą pomagała odejść swoim współtowarzyszom do wieczności, miała palce prawej dłoni złożone, gotowe do przeżegnania się.

Ciała sfotografowano, zbadano i przygotowano do pochówku. Ten odbył się 1 listopada w soborze Świętej Trójcy w Ałapajewsku. Proste drewniane trumny z cmentarnej cerkwi zostały procesyjnie przeniesione do soboru. Jednak 15 czerwca 1919 roku zabrano je stamtąd. Do miasta zbliżali się Czerwoni. Generał **Aleksandr Kołczak** rozkazał ihumenowi **Serafimowi** (**Kuzniecowowi**) wywieźć je na wschód. Wschodniosyberyjską koleją odprawiono je do Czity. Po czterdziestu siedmiu dniach podróży umieszczono je w żeńskim *Pokrowskim* monasterze na skraju miasta. Niestety, Armia Czerwona parła na Wschód i już 5 marca 1920 roku ciała trzeba było odprawić do Rosyjskiej Prawosławnej Misji w Pekinie. Podróż sfinansowała żona atamana **Grigorija Siemionowa**, sprzedając własną biżuterię. Na granicy, opanowanej już przez Czerwonych, którzy chcieli kontrolować zamknięty wagon, ihumen Serafim poprosił o pomoc chińskich i japońskich żołnierzy. Po drodze ciała trafiły do Charbinu. Trumny odkryto i wystawiono w rosyjskiej cerkwi. *Kiedy wszedłem tam, zaraz zrobiło mi się niedobrze, a potem dostałem silnych torsji. Wielka Księżna leżała jak żywa i wcale nie zmieniła się od tego dnia, kiedy żegnałem się z nią w Moskwie przed wyjazdem do Pekinu, tylko z jednej strony miała duży krwiak od uderzenia przy upadku do kopalni* – wspominał książę **Nikołaj Kudaszew**, ostatni carski poseł w Chinach. 16 kwietnia trumny z ciałem księżnej oraz *inokini* Warwary trafiły do Pekinu, gdzie umieszczono je w krypcie cerkwi św. Serafima Sarowskiego.

Po ośmiu miesiącach, 20 listopada 1920 roku, staraniem najstarszej siostry Elżbiety Fiodorowny, **Wiktorii**, markizy Millford Haven (której najstarsza córka **Alicja**, matka księcia **Filipa**, małżonka **Elżbiety II**, w przyszłości również stanie się prawosławną mniszką) przy pomocy ambasady brytyjskiej w Pekinie trumna z ciałem Elżbiety oraz mniszki Warwary wyrusza w kierunku Ziemi Świętej. 15 stycznia 1921 roku w Port Saidzie na trumny oczekuje jej siostra Wiktoria wraz z małżonkiem **Ludwikiem**, pierwszym lordem admiralicji i córką **Luizą**. Cztery dni później na dworcu

w Jerozolimie zostanie
odprawiona panichida.

Dwa samochody pogrzebowe, wysłane przez rząd brytyjski, zawiozą trumny w kierunku Getsemani. Na spotkanie zmarłym wyszły mniszki z dwóch prawosławnych monasterów. Tuż przed świątynią Marii Magdaleny trumny z trudem niesiono pod górę. Nikt nie zdawał sobie sprawy, że przewożone w kolejne miejsca, wkładane były w nowe trumny. W sumie miały pięciokrotną „trumienną" powłokę, z drewna, żelaza i cynku. Kondukt kilka razy przystawał. Dwa dni później odbyły się uroczystości pogrzebowe pod przewodnictwem patriarchy Jerozolimy **Damiana**. Trumny umieszczono w krypcie cerkwi, w której tak bardzo chciała spocząć.

1 listopada 1981 roku Rosyjska Cerkiew Prawosławna poza Granicami wielką księżnę Elżbietę Fiodorowną Romanową i mniszkę Warwarę włączyła w poczet świętych nowych męczenników rosyjskich. 1 maja następnego roku w Niedzielę Niewiast Niosących Wonności odbyło się przeniesienie ich relikwii z krypty do świątyni. W *rakach* z białego marmuru umieszczono je przed ołtarzem.

Kiedy otwarto trumny, w krypcie było czuć przyjemny zapach miodu i jaśminu. Ich szaty okazały się toczyć mirro. Dziesięć lat później, w 1992 roku, również rosyjska Cerkiew kanonizowała Elżbietę Fiodorownę i *inokinię* Warwarę oraz tych, którzy ponieśli tragiczną śmierć w szybie kopalni Nowaja Selimskaja, nazywanych ałapajewskimi męczennikami. W liczącym dziś blisko dziesięć tysięcy mieszkańców przysiółku Wierchniaja Siniaczicha, na terenie dawnej kopalni wzniesiono męski *Pokrowski* monaster. Miejsce dawnego szybu, porośnięte trawą, otacza pomnik ku czci ofiar. Głos monasterskiego dzwonu, wydobywający się z głębi lasu, przypomina o tamtym zdarzeniu.

Cerkiew św. Marii Magdaleny w Jerozolimie odwiedzają tysiące pielgrzymów, oddając cześć relikwiom obydwu mniszek. Nad *raką* wielkiej księżnej wyeksponowano przedmioty, które wyciągnięto z jej grobu. Krzyż, ikonki i świecę. W krypcie, gdzie pochowano świętą Elżbietę Fiodorowną, w 1988 roku spoczęła jej siostrzenica, **Alicja Battenberg**, teściowa Elżbiety II, której marzeniem było pójść w ślady ciotki i matki chrzestnej. Zanim zamieszkała na brytyjskim dworze, podobnie jak ona pracowała na rzecz potrzebujących. W Atenach założyła dom miłosierdzia.

Wielka księżna pozostawiła po sobie wielkie dzieło. *Marfo-Marijski* monaster w Moskwie, który w 1928 roku został zamknięty, w 1992 wznowił działalność. Jej postać, Białego Anioła, wykuta z kamienia w 2010 roku, stoi przed monasterską cerkwią. W Jerozolimie zaś, jeszcze w latach trzydziestych ubiegłego wieku, zamieszkały dwie prawosławne mniszki, Szkotki. Monaster rozpoczął działalność 20 kwietnia 1935 roku.

Dziś mniszki tej wspólnoty posługują w cerkwi, prowadzą szkołę dla dzieci. Opiekują się *moszczami*, wierne regule monasteru Świętych Marii i Marty w Betanii. 1 listopada 2010 roku w Jerozolimie założono Jerozolimskie Towarzystwo Sióstr Miłosierdzia Świętej Elżbiety Fiodorowny. Wielkiej księżnej, która wybierając prawosławie, przybliżyła je zachodniemu światu.

Anna Rydzanicz
fot. **Agnieszka Kozłowska**

Nabożeństwu ekumenicznemu w cerkwi Przemienienia Pańskiego przewodniczyli władyka Abel i dziekan okręgu Balingen Beatus Widmann. Niżej audytorium w auli im. I. Daszyńskiego na Wydziale Politologii UMCS – w pierwszym rzędzie od prawej dziekan politologii prof. Iwona Hofman, prezydent Lublina Krzysztof Żuk i prof. Sławomir Jacek Żurek

W poszukiwaniu tego, co łączy

– Naszym podzielonym Kościołom takie relacje są bardzo potrzebne, a jeszcze bardziej potrzebne przyszłym pokoleniom. Dobry Bóg pobłogosławił nas, że mogliśmy stworzyć dialog miłości, który pozwala przezwyciężać podziały i wszelkie różnice, realizując w praktyce nakaz Naszego Pana Jezusa Chrystusa „Aby wszyscy byli jedno – mówił arcybiskup lubelski i chełmski **Abel** we wprowadzeniu do dwudniowej międzynarodowej konferencji naukowej, która pod hasłem „W poszukiwaniu tego co łączy” z okazji jubileuszu 25-lecia współpracy prawosławnej diecezji z ewangelickim okręgiem kościelnym Balingen odbyła się 1 i 2 czerwca w auli im. Ignacego Daszyńskiego Wydziału Politologii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej. Wcześniej w katedrze Przemienienia Pańskiego w Lublinie sprawowano ekumeniczne nabożeństwo dziękczynne za dar owocnych kontaktów obu Kościołów. Prowadzili je władyka Abel i ks. **Beatus Widmann**, dziekan okręgu kościelnego Balingen oraz ks. **Grzegorz Brudny**, proboszcz parafii ewangelicko-augsburskiej w Lublinie; chórem dyrygował protopsaltes **Andrzej Boublej**.

Podczas konferencji wystąpili m.in. ks. **Frank Steiner**, **Wolfgang Ehni**, ks. **Matthias Stroehle** z Niemiec oraz **Krzysztof Leśniewski** i **Sławomir Jacek Żurek** (KUL), o. **Jerzy Tofiluk** (rektor Prawosławnego Seminarium Duchownego w Warszawie), **Andrzej Sadowski** (Uniwersytet w Białymstoku), **Paweł Matwiejczuk**, ks. **Roman Pracki**, **Adam Załęsk**i, ks. **Andrzej Mińko** oraz dziekan wydziału politologii UMCS **Iwona Hofman**. Referaty dotyczyły misji św.św. Cyryla i Metodego, roli Biblii i śpiewu w życiu Kościołów, kontaktów protestantów z patriarchą Konstantynopola w czasach reformacji, dialogu międzywyznaniowego i międzykulturowego oraz weryfikacji misji i wiarygodności chrześcijaństwa we współczesnym świecie. Obecni byli przedstawiciele wszystkich parafii prawosławnych Lubelszczyzny, mediów oraz Lubelskiego Instytutu Kultury Prawosławnej.

Prof. Krzysztof Leśniewski podkreślił znaczenie św.św. Cyryla i Metodego oraz nowego alfabetu dla chrystianizacji Słowian i „stworzenia samowystarczalnej kultury słowiańskiej”. – Nieprzypadkowo pierwszą perykopą, jaką przełożono na język słowiański, był Prolog Ewangelii według św. Jana. W czasie Liturgii paschalnej czytany jest w kilku językach, co uświadamia wierzącym, że stworzenie świata dokonało się przez Żywe Słowo Boga – Jezusa Chrystusa.



Misja i wiara zostały wzmocniona przez powstanie niezależnych Kościołów i eparchii, gdyż przyjmując chrześcijaństwo z Bizancjum ludy słowiańskie przyjmowały, a raczej implementowały, bogactwo pluralistycznej kultury o wspólnym ewangelicznym korzeniu. – W wyniku przeszczepienia kultury bizantyńskiej wśród Słowian powstała specyficzna kultura pośrednia, zapewniająca skok cywilizacyjny na przestrzeni od IX do XII wieku – mówił Krzysztof Leśniewski, przypominając że „świątynia jest swoistą syntezą sztuk”.



Dziekan Beatus Widmann i ks. Frank Steiner zwrócili uwagę na kazualną kulturę współczesności, gdy życzenie klienta, któremu wspólnota świadczy np. „usługę ślubu”, jest świętością, jakby szczęście pary młodej zależało od choreografii obrzędu, a na plan dalszy schodzą ordynaria i następuje przenoszenie obciążeń społecznych i zachowań ze sfery marketingu do świątyni.

Szczególne zainteresowanie wzbudziło wystąpienie o. prof. Jerzego Tofiluka, który odniósł nauczanie Kościoła do zagrożeń i patologii współczesności, z którymi musi się skonfrontować Cerkiew i każdy wierzący – relatywizm, kryzys wartości, inwersja wartości (uczciwość przegrywa z cwaniactwem i kultem bogactwa



Połączone chóry prawosławny, katedralny, i ewangelicko-augsburski pod dyrekcją Andrzeja Boubleja na porannym nabożeństwie ekumenicznym 1 czerwca

za wszelką cenę), czy alternatywne grupy religijne. Współczesny człowiek wykreślił pojęcie grzechu, wolną wolę sprowadza do samowoli, absolutyzując wolność, równość i prawa człowieka. Słuchając rektora Tofiluka Krzysztof Leśniewski stwierdził, że na poziomie świadectwa chrześcijańskiego nie ma różnic między wyznawcami Chrystusa różnych tradycji.

Dziekan okręgu Balingen, pastor Beatus Widmann, podsumował ćwierć wieku wzajemnych kontaktów wspólnoty ewangelickiej w Niemczech i prawosławnych w Polsce następująco: – Jeśli Kościoły w Europie nadal chcą być wysłuchane w państwie i w społeczeństwie, muszą być ekumeniczne w kraju i na arenie międzynarodowej. Dla zachowania pokoju i wolności w Europie wydaje mi się, że ściślejsza współpraca między Europą Zachodnią a Europą Wschodnią jest niezbędna. Niemcy i Polska stanowią w tym ważny most. Dobre relacje prawosławnych z Rosją wydają się nieodzownie ważne dla utrzymania dobrego sąsiedztwa. Nasze zachodnioeuropejskie Kościoły, silnie dotknięte procesem sekularyzacji, znajdują dobrą przeciwwagę w głęboko zakorzenionej w liturgii pobożności prawosławnej. Martyria, Liturgia i Diakonia stanowią kamień węgielny Kościoła Jezusa Chrystusa. Nasze partnerstwo ciągle nam to uświadamia. Nie ma wielkiego wydarzenia kościelnego bez naszych prawosławnych przyjaciół. Coraz wyraźniej czujemy, że podział chrześcijaństwa na konfesje nie jest i nie może być celem Pana w Jego Kościele.

Podsumowując srebrne urodziny partnerstwa, arcybiskup Abel podkreślił doświadczenie wielkiego dialogu miłości, czego ekumenicznym plonem była konferencja: – Jest to po prostu krok do przodu w realizacji Chrystusowego nakazu, który można streścić w słowach: Aby wszyscy chrześcijanie byli jednością.

Grzegorz Jacek Pelica
fot. **autor**

Jak przeżywamy Eucharystię?

To jedno z pytań, skierowanych do czterech biskupów-panelistów przez dyrektora Instytutu Ekumenicznego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego ks. prof. Przemysława Kantykę podczas przedwakacyjnego spotkania ekumenicznego. Debatę teologiczną poprzedziło nabożeństwo w cerkwi Przemienienia Pańskiego.

W kazaniu biskup Kościoła ewangelicko-augsburskiego **Paweł Hause** przypomniał starotestamentalne analogie z *Pieśni nad Pieśniami*: – Jak dwoje narzeczonych czeka, aż będą mogli połączyć się i być razem, tak i chrześcijanie różnych wyznań i Kościołów myślimy o tym, że chcielibyśmy doczekać takiej chwili, kiedy będziemy razem. I nawet jeśli jedność nie będzie nam dana tutaj za naszego życia, to wierzymy mocno, że spotkamy się razem w wieczności. Kaznodzieja wyraził radość z obecności w domu Chrystusa-Oblubieńca, w którym czuje się jak w swoim, choć to cerkiew prawosławna. Mówca skierował myśli zebranych na wspólną obecność w Domu Ojca w Niebie, którego cieniem jest każdy ziemski Dom Boży, gdzie synowie spotykają swego ojca w osobie biskupa, duchownego. I nie są dziećmi gorszego Boga, gdy jest ich mniej, bo tak potoczyła się historia. Wszystkich łączy jeden chrzest, jedna wiara i Jeden Ojciec w Niebie, którego Synowi, a nie samym sobie, zawdzięczamy łaskę zbawienia.

– Każdy uczestniczy w tej Wieczerzy Ciała i Krwi oddzielnie, ale wiemy, że kiedyś spotkamy się u Stołu Pana, zgodnie z hasłem naszej debaty: „Oddzielnie teraz – razem na wieki" – kontynuował. – Dziękujmy Bogu Ojcu za to, że dał nam Syna swego, który nas łączy. Jemu niech będzie chwała!

– Sakrament Eucharystii jest sakramentem sakramentów. Bez Eucharystii nie ma Kościoła – podkreślił podczas debaty władyka przemyski i gorlicki **Paisjusz**. – Kościół bez Eucharystii nie jest Kościołem, bo został ustanowiony przez ustanowienie Eucharystii. Jego aktualizacja nastąpiła na Golgocie oraz przez Zmartwychwstanie, uwielbienie w Niebie i Zesłanie Ducha Świętego w dniu Pięćdziesiątnicy. Hierarcha przypomniał, że w niepodzielonym Kościele inne sakramenty sprawowano tylko w powiązaniu z Eucharystią.

Rzymskokatolicki arcybiskup metropolita lubelski **Stanisław Budzik** zaznaczył, że przyjmując jako kapłan

od ponad czterdziestu lat Komunię św. pod dwiema postaciami preferuje właśnie taką formę Eucharystii wiernych, sprawując ją we wszystkich parafiach.

– Dla mnie – mówił – Eucharystia jest to zawsze najważniejszy moment dnia. Zawsze są to niezwykłe przeżycia, gdy moja wiara spotyka się z wiarą ludu Bożego i gdy Chrystus najpełniej spełnia swą obietnicę, że pozostanie z nami po wszystkie dni, aż do skończenia świata.

– Reprezentuję w pewnym sensie utrakwistów, gdyż mamy w obrębie Kościoła ewangelicko-reformowanego Braci Czeskich, którym patronuje Jan Hus, także Jan Łaski – mówił biskup **Marek Izdebski**, reprezentujący nurt kalwiński i przekonanie o realnej obecności Jezusa Chrystusa w Eucharystii (którego nie podzielają wszyscy protestanci). Wyraził radość, że w Kościele rzymskokatolickim Komunia św. może być udzielana pod dwiema postaciami.

Biskup Paweł Hause przypomniał, że Kościoły formacji luterańskiej zachowują dwa sakramenty, zaś Eucharystia sprawowana jest często, ale nie w każdą niedzielę. – Wprowadzając przed kilku laty Komunię św. coniedzielną, nie miałem pewności, czy w małej parafii będzie wystarczająca frekwencja. Podchodzimy do niej z wielką atencją, rozwagą, a udział w Eucharystii poprzedzony jest osobistą spowiedzią w domu, nie przed kapłanem, np. z modlitwą Psalmem 51, a potem spowiedzią powszechną podczas przygotowania we wspólnocie.

Znamienne było przypomnienie daru łez, którymi św. Piotr wypłakał oczy z żalu za grzechy, zaś św. Paweł każde zapisane słowo przepoił miłością. Dlatego „ekumenizm bez daru łez i daru miłości nie będzie nigdy ekumenizmem” – podkreślił arcybiskup Paisjusz, przypominając ofiarę życia, składaną przez chrześcijan, broniących także Komunii św. pod dwiema postaciami: – Ciąży na nas obowiązek nauczenia, poprzez ekumenizm, wiernych wszystkich naszych Kościołów rozumienia tych dwóch darów – łez i miłości. Załagodzenie aktualnych i historycznych konfliktów będzie milowym krokiem. A jeszcze w 1989 roku, doświadczając niemiłych sytuacji w Tomaszowie, Bończy, Zamościu, służąc Liturgię, myślałem, że to będzie moja ostatnia Komunia święta.

Władyka Paisjusz podkreślił, że według Cerkwi prawosławnej interkomunia z innymi Kościołami nie jest na razie możliwa, gdyż przystąpienie do Komunii św. jest związane z przyjęciem wyznania prawosławnego.

Natomiast arcybiskup Stanisław Budzik poinformował, że ze strony Kościoła rzymskokatolickiego po Vaticanum II został uczyniony zdecydowany krok ku takiej jedności – przyzwolenie na przyjmowanie przez katolików Komunii św. w Kościołach wschodnich i udzielanie jej prawosławnym przez księży katolickich z uwzględnieniem „wrażliwości eucharystycznej”.

– Istnieje wspólnota eucharystyczna pomiędzy trzema tradycjami reformacyjnymi, stosowana obecnie w ich praktyce liturgicznej – przypomniał biskup Marek Izdebski. W dyskusji wybrzmiał pogląd, uzasadniający „gościnność eucharystyczną” wspólną wiarą w jeden, święty, powszechny i apostolski Kościół, wyznający tego samego Chrystusa na drodze różnych Tradycji: – *Katolikos* oznacza powszechny – mówił biskup Izdebski. – Z wielką radością chciałbym przystąpić w Kościele rzymskokatolickim czy prawosławnym do sakramentu Komunii św. Jestem na to otwarty! Czy Kościół bratni jest na to otwarty? Mój Kościół stosuje gościnność eucharystyczną, ponieważ nie jest to Stół takiego czy innego Kościoła; jest to Stół Pana Jezusa, który nie jest podzielony i On jest Panem tego Kościoła. Jedynym Panem Kościoła jest Jezus Chrystus. Eucharystia ciągle pozostaje tajemnicą do końca nieodgadnioną. To, co nazywamy wspólną Eucharystią, nie leży w naszych rękach; to Duch Święty nas poprowadzi, a my możemy się po prostu modlić, by On obdarzył mądrością doktorów Kościoła.

– Jesteśmy bardziej otwarci, niż skłonni sami uczestniczyć. Być może „na wieki razem już tu”, ale ciągle skupiamy się na wieczności. Wsłuchując się w głos teologów, będziemy szukać odpowiedzi. Daleki jestem jednak od ekskluzywizmu i separowania się. Jedni są skłonni do pełnej Komunii, inni nie są ani zapraszający, ani nie przyjdą do innych – zrekapitulował stwierdzenia dyskutantów biskup Paweł Hause. Pytanie „czy jeszcze w tym świecie będziemy razem przy Eucharystii?” pozostało nierozstrzygnięte.

Do tych wniosków przychylił się arcybiskup Stanisław Budzik. Hierarcha skonkludował wspólną refleksję i pytanie ks. **Przemysława Kantyki**: „Czy da się pogodzić niecierpliwość z mądrością długodystansowca?”, cytując dziesięć wskazań praktycznego zjednoczenia Kościołów prof. **Karola Rahnera**. Przypomnijmy: „Nie potępiać prawdy głoszonej przez inny Kościół, ale też nie narzucać swojej prawdy innym. Zapraszać do święceń dla zachowania sukcesji apostolskiej, nie pomijając tych przywódców konfesji, którzy obawiają się przy tym utracić swą rangę. Naszą miłość budujemy poprzez naszą wierność. Należy się otwierać na działanie Ducha Świętego, głęboko wierząc, że jedność jest możliwa, ale nie jest w naszych ludzkich rękach”.

Zachęcanie wiernych w ramach swojej konfesji do jak najczęstszego przystępowania do Eucharystii wydaje się wspólnym zadaniem na tej drodze, według arcybiskupa Paisjusza, i oczyszczenia z grzechów podziału – dodałby ks. Kantyka. – Aż Bóg przez śmierć i zmartwychwstanie nas połączy – dopełniał biskup Hause, nawiązując do analogii zaślubin.

Za ubogacenie – wspólną modlitwą, przekonaniem o żywej obecności Chrystusa w Eucharystii i więzi, jaką daje słowo Boże oraz tęsknotą za jednością i całą refleksją teologiczną – podziękowali arcybiskupi Abel i Stanisław Budzik.

Grzegorz Jacek Pelica
Barbara Pelica



Przygody z makaronem

Opowiem o książce niezwykłej, niezwykłej na wiele sposobów. To powieść, kierowana w zamyśle do młodych ludzi, ale czytać mogą ją wszyscy, bez względu na wiek. Wciągnie ich z pewnością. Autorka, **Julia Wozniesienska**, stworzyła dystopię. Słowo to oznacza przeciwieństwo utopii. O ile utopia to kraina szczęśliwości, to dystopia rysuje świat ponury, nieprzyjazny, grożący zagładą.

Kasandra, główna bohaterka, tak go nie postrzega. W takiej rzeczywistości się wychowała i innej nie zna. Urodziła się po wielkiej Katastrofie, która zmieniła fizyczne oblicze większości znanego nam świata (całe połacie ziemi zalane skażoną wodą, w której kryją się zmutowane potwory), ale jeszcze bardziej system władzy i stosunki społeczne. Rządzi Mesjasz, zdrobniale nazywany Messi, któremu Kasandra bez oporów oddaje cześć, widząc w nim dobroczyńcę ludzkości. Wszyscy ludzie są oznakowani i nieustannie (elektronicznie) kontrolowani.

Brzydotę otoczenia i wątłe (żadne) kontakty z rówieśnikami i innymi ludźmi rekompensuje jej rzeczywistość alternatywna. Codziennie, za pomocą specjalnego urządzenia, przenika do jednej z wielu grup, w których toczy się życie równoległe, w zasadzie podstawowe, w wybranym lub wykreowanym otoczeniu. Kilkanaście lat temu, gdy powieść powstawała, nikt nie słyszał jeszcze o matrixie, grach komputerowych, w które można się „włączać" całkiem dosłownie, a telefonia komórkowa, która tak bardzo odmieniła codzienność, dopiero raczkowała. Kasandrze wszystko co ją otacza wydaje się naturalne, akceptuje to co się dzieje i przeciw niczemu nie buntuje.

Ale Kasandra, przez znajomych nazywana Sandra, ma też babcię, której niemal nie widuje, osobę na tyle zamożną, że wykupiła sobie od władz prawo do życia jak chce, bez ustawicznego nadzoru specjalnych służb. Babcia, która niedawno złamała nogę, zaprasza wnuczkę do siebie, bo potrzebuje pomocy. Nie wypada, choć wolałaby, odmówić.

I nieoczekiwanie trafia do świata, jakiego nie znała. Do domu, w którym stoją meble z drewna, nosi się ubrania z naturalnych tkanin, je się to co wyrosło w ogródku czy jajka, które zniosły kury sąsiadów, pływa w (czystym) jeziorze, spędza godziny na świeżym powietrzu. I czyta książki.

Babcię odwiedzają dziwni goście, w tym – to dopiero dziwoląg – prawosławna mniszka. Bo babcia jest prawosławna, jej przodkami byli także Rosjanie (a dziadek Sandry był Grekiem).

Nieoczekiwanie pada propozycja – może Sandra, w zastępstwie babci, której chora noga uniemożliwia podróż, pojechałaby dość daleko, do Włoch, po makaron.

Nie zamierzam opowiadać książki, akcja dopiero się zawiązuje i poprowadzi nas przez zdarzenia dziwne, straszne, ale i krzepiące. Sandra przechodzić będzie długi i bardzo, bardzo bolesny proces przepotwarzania się, przemiany wewnętrznej, zyskiwania nowej świadomości.

Odbijać się w jej losach w jakimś stopniu będą i losy autorki, urodzonej w 1940 roku pisarki i szerzej „artystycznej duszy", którą w 1976 roku zamknięto na cztery lata w więzieniu za „oszczerstwa wobec sowieckiego ustroju", co oznaczało nie tyle aktywną działalność polityczną, ile swobodne wypowiedzi i taką twórczość. Przed sądem powiedziała, że „każde słowo, które wyszło spod mojego pióra – to prawda i tylko prawda. Głównym moim świadkiem jest Bóg. On jest moim obrońcą. Powierzam swój los nie w ręce sądu, a w Jego". W więzieniu ogłosiła głodówkę, trwającą ponad granice ludzkiej wytrzymałości, bo pięćdziesiąt sześć dni, i wiele zrobiła, by więziennej i łagiernej codzienności do siebie nie dopuścić. Potem czekały ją lata emigracji.

„Prawda i tylko prawda" – mówiła autorka i tak budowała postać głównej bohaterki. Kasandra, nawet „zaczadzona", nie jest głupia – to inteligentna, bystra, pełna ciekawości, dynamizmu, otwarta na świat, a przy tym odróżniająca dobro od zła, dziewczyna. Stanęły przed nią niepospolite wyzwania, a ona – w ogóle do tego nieprzygotowana – radziła sobie najlepiej jak potrafiła.

Babcia i jej przyjaciele byli pewni – nadeszły czasy ostateczne, odnajdywali wokół siebie znaki zapisane w Biblii, ale to nie skłaniało ich do opuszczania rąk i biernego oczekiwania na kres. Podjęli walkę z potężną machiną nieludzkiej władzy, nie naprawiając od razu całego świata, tylko budując i chroniąc swój własny, w którym kierowano się tradycyjnymi wartościami, wspierano wzajemnie i ufano Bogu.

Do takiego świata, niczym do arki rozbitków, trafia po zakończeniu swej podróży Kasandra. Jest człowiekiem odmienionym. Odnalazła drogę do babci, do dobrych, życzliwych ludzi, do wiary, Cerkwi i Boga. Znalazła miłość, w jej ziemskim wymiarze.

Książka, jak już wspomniałam, napisana została, zanim wirtualna rzeczywistość stała się realnym problemem, zanim w pełni ujawniły się złe skutki niesionych przez nasze czasy zmian.

Tym większa zasługa o. **Piotra Pietkiewicza**, proboszcza białostockiej parafii Wszystkich Świętych, że tę powieść, tak skorelowaną ze współczesnymi bolączkami, zaproponował do tłumaczenia i czuwał nad całym procesem przygotowania do druku.

Powtarzam, to nie dydaktyczna nuda, tylko wciągająca, pełna nieoczekiwanych zwrotów opowieść dla każdego z nas, żywa i mądra.

A makaron? Jaką w niej odgrywa rolę? Przeczytajcie…

Dorota Wysocka

Julia Wozniesienska, Droga Kasandry, czyli przygoda z makaronami, przekład Anna Stano, wydawca Eko Grupa Kapitałowa Centrum, Białystok 2018, ss. 416.

Arcach, czyli ormiańskie Kosowo

Gdy po raz pierwszy usłyszałem od moich ormiańskich przyjaciół, że Górski Karabach – który oni nazywają Arcachem – jest dla Ormian tym, czym dla Serbów Kosowo, wiedziałem, że chcę tam pojechać. Z 1700 zabytków 500 to cerkwie, a 60 monastery – zachęcali – wiele co prawda zrujnowali Azerowie, ale i tak jest co oglądać. I zawsze wymieniali trzy nazwy: Amaras, Dadivank i Gandzasar. A poza tym według nich wszystko w Arcachu było lepsze niż w Armenii – powietrze czystsze, woda smaczniejsza, jedzenie zdrowsze, zieleń zieleńsza, a wino najwspanialsze – musiałem więc tam pojechać.







Arcach to kraina wysokogórska, tylko na wschodzie przechodząca w żyzną dolinę. W porównaniu z macierzystą Armenią mnóstwo tu zieleni, za to ludzi niewielu, wszystkiego 150 tysięcy, z czego połowa mieszka w stolicy. Kraina rzeczywiście widokowo przepiękna, a do tego bardzo spokojna i bezpieczna, choć Internet oczywiście twierdzi dokładnie odwrotnie. Do dotyczącej wschodu dezinformacji zdążyłem już jednak przywyknąć, więc nie robi na mnie żadnego wrażenia.

O konflikcie karabachskim wypisano morze atramentu, choć kwestia, czy są to ziemie ormiańskie czy azerskie, w rzeczywistości jest bardzo prosta. Można się o tym przekonać samemu, sięgając po mapę Armenii, wydaną w Niemczech, a dostępną w każdej lepszej polskiej księgarni. Widać na niej doskonale, że wszystkie zabytki w Karabachu to wyłącznie monastery i cerkwie. Nadal czynne lub w ruinie, ale na pewno chrześcijańskie, a Azerowie to przecież muzułmanie, którzy na te tereny przywędrowali dopiero z końcem XVI wieku. Jakże więc mogą się równać z dwoma tysiącami lat chrześcijaństwa stale tu obecnego?

Azerowie to nie tylko muzułmanie, ale i najbliżsi krewni Turków. Niektórzy naukowcy mówią nawet wprost, że „Azerbejdżan i jego naród to pomysł Turków na osaczenie Armenii". Taka koncepcja w nowożytnej polityce nie jest niczym nowym. Tuż po pierwszej wojnie światowej zwycięskie mocarstwa poparły pokonaną Turcję przeciw Ormianom. Dlaczego? Dla kasy oczywiście, bo wszystkich nęciła kaspijska ropa. Ustalono więc, by poprzeć przegrane imperium, które pomimo tego i tak ma w swym ręku władze z Baku. A później identyczne stanowisko zajął **Stalin**, choć z innych już całkiem powodów. Nagradzał bowiem wiernych Azerów, przeciwstawiając ich wciąż marzącym o niepodległości Ormianom. Z tego też powodu okrążył ich kraj muzułmanami, oddając Azerbejdżanowi prastary ormiański Nachiczewan oraz Karabach. Ten ostatni uzyskał co prawda status autonomii w składzie socjalistycznej republiki azerskiej, ale Baku oczywiście niespecjalnie się tym przejmowało.

Do tragedii doszło po rozpadzie ZSRR, gdy obydwa państwa ogłosiły niepodległość i zażądały Arcachu dla siebie. Wybuchła wojna, w której Turcja wsparła oczywiście swych azerskich pobratymców, zamykając granice i wspólnie blokując trzy czwarte terytorium Armenii, co trwa zresztą do dziś. Gdyby nie wsparcie Rosji oraz potężnej ormiańskiej diaspory, sytuacja najstarszego chrześcijańskiego kraju świata wyglądałaby beznadziejnie. „Gdyby nie Ruscy, to Turcy i Azerowie zjedliby nas w ciągu



Tigranakert – ruiny bazyliki z VII wieku oraz perska twierdza
Bibcia i Dziadziu – ikona Arcachu, u dołu deszczowe parasole

doby" – to powszechna opinia ormiańskiej i karabachskiej ulicy.

Granica pomiędzy Armenią a Arcachem to czysta formalność. Ormian i Karabachców nikt tu nie kontroluje, a sprawę z *innostrancami* załatwiają błyskawicznie. Wpisujemy się więc do zeszyciku pogranicznika i już. – Tylko nie zapomnijcie o wizie – informuje – dostaniecie ją od ręki w Stepanakercie. Rzeczywiście, wszystkie formalności trwały moment, a na moje pytanie, po co to wszystko, urzędnik wskazał na kwotę 3000 dram (20 zł). Dla was to drobiazg, a dla nas zawsze coś – krótko, zwięźle i logicznie. Zapłaciłem więc bez gadania i schowałem na pamiątkę karteczkę z arcachską wizą.



Stepanakert to ładne, czyste, pełne zieleni przestronne miasto. Czysto europejskie, mogłoby więc znajdować się wszędzie, od Karpat po Alpy. Ale leży tu gdzie leży, co wcale nie oznacza, że w złym miejscu się znajduje. Tak przynajmniej twierdzą mieszkańcy, których zagadujemy na ulicy. Jest powszedni dzień, godzina 22, a oni tłumnie spacerują po centrum. Są zadowoleni z życia – tak twierdzą – a teraz czują się bezpiecznie. Zarabiają nie najgorzej, więc nie widzą powodów do narzekań. Pewnie, że w czasie wojny było strasznie, ale od tamtego czasu minęło już ćwierć wieku, więc i demony gdzieś się pochowały. Nastał czas spokoju i stabilizacji, a że szanse na nowy konflikt raczej niewielkie, nie widzą powodu do większych zmartwień.

Ścisłe centrum arcachskiej stolicy tonie w zieleni, tak czy inaczej prowadząc do głównego placu, przy którym mają siedzibę budynki rządowe. Pałac prezydencji wygląda jak pałac. Dziwi tylko fakt, że drzwi do niego zawsze są otwarte, a strażników brak. Decyzją prezydenta każdy obywatel może bowiem się do niego dostać i pogadać. Nie lubi też prezydent obstawy i często jeździ po pararepublice sam, własnym autem. Za to budynek parlamentu oraz domu weterana budzą zdumienie, gdyż zbudowano je w kształcie cerkwi. Z drugiej jednak strony, czy taka architektura w jednej z kolebek ormiańskiego chrześcijaństwa powinna wzbudzać aż takie zdumienie?

W takim układzie czas na prawdziwe cerkwie Stepanakertu. I tu ogarnia mnie zdumienie, bo jest tylko jedna, a wielki sobór dopiero się buduje. Trudno mi w to uwierzyć. Jedna cerkiew w siedemdziesięciotysięcznym mieście?! No cóż, te siedemdziesiąt lat ateizmu strasznie przeorało naszą religijność – jakby się tłumaczyli. – Cerkiew, religia, wiara, mają dla nas nadal ogromne znaczenie, ale chyba bardziej w wymiarze narodowym i narodowotwórczym niż codziennym. Mówiąc wprost, cerkiew to dla nas świętość, ale nie jesteśmy bardzo gorliwi i praktykujący. A jak ktoś ma prawdziwą potrzebę, to jedzie przede wszystkim do monasteru. Tam są mnisi, tam są nasze skarby duchowe, religijne i narodowe, i tam bije serce Arcachu.

Czas więc najwyższy na te monastery, ale póki co zaczynam wręcz na siłę szukać śladów wojny, bo po prostu nigdzie ich nie ma. Co najwyżej mogłaby na to wskazywać liczba umundurowanych mężczyzn. Okazuje się, że rzeczywiście dużo osób pracuje w armii oraz związanych z nią instytucjach, a śladów wojny – gdy się nie wie, gdzie szukać – to się nie zobaczy. Wiozą mnie więc do sąsiedniej Szuszy oraz na sam koniec Karabachu, pod miasto-widmo Agdam. W czasie wojny zostało zrównane z ziemią, a po ostatniej ofensywie azerskiej przed dziesięcioma laty Ormianie odebrali im jeszcze pas ziemi o szerokości 40 kilometrów, by nie byli w stanie ostrzeliwać Arcachu ciężką artylerią. Od tego czasu jest w sumie spokój, a ponieważ Azerowie z każdą ofensywą więcej tracili niż zyskiwali, to z czasem odpuścili. Od czasu do czasu ktoś tam na samej granicy jeszcze strzela, ale tylko tak po prostu, „byśmy nie zapomnieli". No i co najważniejsze, ani Moskwa, ani Waszyngton nie życzą sobie więcej wojny, więc i Baku musi siedzieć spokojnie.

A poza tym Azerowie nie bardzo chcą walczyć o Karabach – wszyscy ich jeńcy to mówili – bo oni wiedzą, że to nie ich tereny, więc i do wojaczki serca nie mają. Co innego my – Arcach to dla każdego z nas i dla każdego Ormianina narodowa świętość! Tak jak dla Serbów Kosowo albo dla was Warszawa.

Gdy nareszcie staję przed monasterem Amaras, minę mam nietęgą. Miał być IV wiek, a jest XIX... Okazuje się, że i owszem, gdyż monaster w swej długiej historii niszczony i odbudowywany był nieustannie, a obecne mury rzeczywiście mają niewiele ponad sto lat. Ale skarby, Bogu dzięki, się ostały! Założył go bowiem sam Grzegorz Oświeciciel – apostoł Armenii, a budowę zakończył jego wnuk, biskup Grigoris, kanonizowany przez Ormiańską Cerkiew Apostolską. I jego relikwie leżą tu do dziś, co sa-





Monaster Dadivank
Niżej odrestaurowany fresk

mo w sobie jest już wielkim cudem. Ale to jeszcze nie wszystko. Amaras to także świętość narodowa, gdyż to właśnie tutaj powstała pierwsza szkoła w historii Armenii. Gdy św. Mesrop Masztoc w V wieku opracował ormiański alfabet, to właśnie tutaj postanowił uczyć czytać i pisać swój naród. Utworzono więc 36 klas (tyle co liter w alfabecie), w których zebrano kilka setek chłopców, adeptów nowej sztuki. Z czasem szkoła przekształciła się w akademię, której sława docierała na zachód Europy na długo przed jej pierwszymi uniwersytetami. Szkoda tylko, że Amaras jest monasterem tylko z nazwy. Niestety, za blisko stąd do azerskiej granicy, by odradzanie życia monasterskiego miało tu teraz jakiś głębszy sens.

Znajduję go za to w Gandzasar. To największy monaster Arcachu, siedziba biskupa, siedziba seminarium oraz centrum karabachskiego życia duchowego. Imponujący XIII-wieczny sobór św. Jana Chrzciciela z relikwią jego czaszki, wspaniałe płaskorzeźby i zdobienia, skłaniająca do modlitwy i zadumy atmosfera – to tylko kilka, z wielu elementów potwierdzających wyjątkowość tego miejsca. Nie wiem, czy właśnie to, czy może niemożliwy wręcz do opisania widok, jaki rozciąga się z tarasu wiszącego na dachu świata, przekonało UNESCO, by objąć monaster patronatem. Gdy przekraczam drzwi świątyni, kończy się właśnie wielogodzinne nabożeństwo. Udaje mi się więc dostać błogosławieństwo ihumena oraz chwilę z nim porozmawiać. Jest równie zdumiony co ucieszony, że Polacy dotarli aż tutaj i są szanse, że będą przyjeżdżali częściej. Ma bowiem znajomych w naszym kraju, a i niektórzy z jego mnichów studiują również i w Polsce.

Wielkim dobroczyńcą monasteru jest ormiański milioner, **Lewon Hajrapetian**, który sfinansował generalny remont po wojnie karabachskiej 1992-1994. Był również pomysłodawcą i sponsorem wielkiego wesela na 700 par, gdy tuż po wojnie młodzi ludzie, będący jeszcze pod wpływem tych traumatycznych wydarzeń, nie chcieli się wiązać na stałe i zakładać rodzin. Obiecał wtedy, że pokryje koszty wesela i da każdej parze „wyprawkę na start”. Jak obiecał tak zrobił, a ślub odbył się właśnie w Gandzasar oraz w soborze w Szuszy, czyli w dwóch największych świątyniach Arcachu.

Najstarszym ze wszystkich, a może i robiącym największe wrażenie, jest monaster Dadivank, położony wysoko w górach, nad skalnym obrywem, nieopodal rzeki. Historia monasteru sięga początków chrześcijaństwa, gdyż jego patron, św. Dadi, to uczeń apostoła Judy Tadeusza, który wraz z apostołem Bartłomiejem przynieśli Armenii religię Jezusową. Jego święte relikwie do dzisiaj spoczywają w skalnej krypcie, wokół której zbudowano monaster. Do czasów współczesnych dotrwało pięć cerkwi, z których dwie robią wrażenie szczególne. Pierwszą z nich jest ta, w której chronione są

relikwie św. Dadi. Zgodnie z przekazem i tradycją, nigdy nie została przykryta dachem ani kopułą, by więź z niebiosami była bliższa. Ponadto na tym miejscu w czasach przedchrześcijańskich istniała świątynia pogańska, więc – jak twierdzą mnisi – w pierwszych dekadach istnienia ormiańskiego chrześcijaństwa próbowano zachować jak najwięcej z tradycji dawnych czasów, by łatwiej pozyskać pogan dla nowej wiary. Drugą niezwykłą cerkwią jest główna świątynia monasteru, na ścianach której zachowały się wspaniałe freski, co w Armenii i Arcachu stanowi wielką rzadkość. Niechcący przysłużył się temu pewien Kurd, który w czasach perskich zamieszkiwał cerkiew wraz ze swymi owcami, a na środku palił ognisko. Zakopciło ono ściany tak dokładnie, że freski stały się niewidoczne, co uratowało je przed zniszczeniem. Odkryto je bowiem dopiero dwadzieścia lat temu i poddano gruntownej renowacji. Kosztowała oczywiście fortunę i jak wszystko tutaj została sfinansowana przez oligarchę.

Na każdym przybyszu przyroda, kultura, tradycja i zabytki Arcachu robią naprawdę ogromne wrażenie. Podobnie jak wyborne wino, fabryki dywanów, platan liczący ponad dwa tysiące lat i wiele, wiele innych osobliwości. Ludzie są tu uśmiechnięci, przyjaźni i bardzo pozytywnie nastawieni do przyjezdnych. Szczególnie Francuzów tu wielu. Może dlatego, że nikt ich nie straszy wojną? Bo jej tutaj nie ma i śladów w zasadzie nie widać, a i sami mieszkańcy żartują, że teraz to łatwiej zginąć na Zachodzie niż u nich.

Gdy wyjeżdżamy inną drogą niż przyjechaliśmy, granicę Arcachu z Armenią przekraczamy na przełęczy, leżącej na wysokości 2750 m. Żeby opisać rozciągające się stąd widoki, trzeba być Szymborską albo Miłoszem. W każdym razie, przepraszam, nie potrafię.

A znudzony strażnik w granicznej budce nawet nie chciał oglądać naszych wiz. Leniwie tylko machnął ręką i na powrót zatopił się w lekturze.

Paweł Krysa
fot. **autor**

Tym razem młodzież

Vidovdan to jedno z najważniejszych serbskich świąt narodowych. Parafia św. Jana Teologa w Białymstoku po raz siódmy świętuje je bardzo uroczyście, zapraszając gości z Serbii i organizując kulturalne wydarzenia pod nazwą Festiwal Kultury Serbskiej Vidovdan.

Święto jest związane ze świętym księciem Łazarzem oraz bitwą na Kosowym Polu, która miała miejsce 28 czerwca 1389 roku. Tuż przed bitwą, według średniowiecznych podań, książę miał widzenie, w którym Bogarodzica zapytała go, które królestwo wybiera – ziemskie, z czym wiązałaby się jego wygrana w bitwie, czy niebieskie. Kniaź wybrał drugie. W konsekwencji jego armia uległa dwukrotnie większym siłom tureckim. Książę Łazarz poległ w bitwie.



W tym roku, po raz pierwszy, gośćmi festiwalu była młodzież – trzydziestoosobowa grupa, niezwykła. Przyjechała z serca Serbii, Kosowa. Dziś Kosowo i Metochię zamieszkują w około dziewięćdziesięciu procentach Albańczycy. Serbowie żyją tam w enklawach, nazywanych często gettami.

Młodzi tworzą zespół muzyczny „Platenica”, działający przy szkole muzycznej Stevan Hristić w Gniljane, w jednej z niewielu serbskich enklaw, pozostałych w tym regionie. Pomimo wielu trudności, udało się



Od prawej proboszcz, o. Marek Wawreniuk, prof. Wiesław Wałkiewicz, Magdalena Ickiewicz-Sawicka, o. Michał Czykwin

mieszkańcom zachować szkoły, także muzyczną, jedyną w Kosowie.

Szkoła działa od 34 lat. Jej uczniowie uczyli się w różnych budynkach, często nieogrzewanych. W 2010 roku wzniesiono nowy gmach. Obecnie uczniowie odnoszą liczne sukcesy na terenie całej Serbii.

Gościom zaproponowano pięciodniowe warsztaty muzyczne w Akademii Supraskiej.

Prowadziła je dyrygentka dziecięcego chóru parafii św. Jana Teologa, **Anna Waśkowska**, ucząc jednocześnie dzieci i młodzież z chóru przez nią prowadzonego. Młodzi ludzie zwiedzali Białostocczyznę, poznawali wzajemnie swoje kultury. Uczono się narodowych pieśni, gry na serbskich instrumentach – klasycznych i ludowych.

Dla większości serbskich gości był to ich pierwszy wyjazd za granicę.

W dniu święta Vidovdan, 28 czerwca, goście uświetnili śpiewem Liturgię. Władyka supraski **Andrzej** wyraził radość z powodu festiwalu, szczególnie dziękując o. **Michałowi Czykwinowi**. Przypomniał, że chrześcijanin to ten, kto raduje się z innym chrześcijaninem, ale przede wszystkim ten, kto razem z nim płacze i stara się go pocieszyć.

Warsztaty zwieńczono koncertem w Filharmonii Podlaskiej. Zabrzmiały na nim pieśni białoruskie, ukraińskie, ale przede wszystkim serbskie, w duetach, chóralnie, z towarzyszeniem ludowych instrumentów kosowskich.

Goście dziękowali za gorące przyjęcie i wyrażali nadzieję na spotkanie w Kosowie.

Bałkany oczami kryminologa

Vidovdan ma w programie spotkania edukacyjne pod nazwą „Śladami Nektariusza". W tym roku zaprezentowano książkę dr **Magdaleny Ickiewicz-Sawickiej** „Kryminologiczne aspekty bezpieczeństwa religijno-konfesyjnego na Bałkanach Zachodnich – współczesne zagrożenia". W tematykę książki wprowadził recenzent, prof. **Wiesław Walkiewicz**, historyk, politolog, slawista, dyplomata, autor wielu monografii, wykładowca wielu uczelni na świecie, obecnie warszawskiej SGGW.



Autorka jest prawnikiem, kryminologiem. Pracuje na Wydziale Inżynierii i Zarządzania Politechniki Białostockiej. Materiały do książki zbierała między innymi podczas pielgrzymek do Kosowa, jest bowiem także parafianką wspólnoty św. Jana Teologa w Białymstoku. W książce umieściła m.in. listę cerkwi, zniszczonych podczas pogromów w latach 1999 i 2004 w Kosowie i Metochii.

Prof. Wiesław Walkiewicz mówił o serbskości Kosowa. Zauważył, że Polska uznała niepodległość Kosowa jako jeden z pierwszych krajów. Bombardowanie przez siły amerykańskie pod egidą NATO uznał za zbrodnię na Bałkanach. Odebranie Serbom Kosowa porównał do odebrania Polakom Częstochowy.

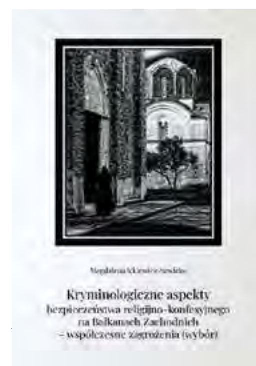
– Kosowo było centrum prawosławia. Tam znajdowała się siedziba patriarchatu. W 1912 roku Serbia odzyskała Kosowo. Potem Albańczycy mścili się na Serbach, co pochłonęło co najmniej 470 tysięcy ofiar. W czasie drugiej wojny albańskie bojówki paliły serbskie wioski. Atakowano każdego, kto nie był muzułmaninem. Do zbadania tego, co wydarzyło się na Bałkanach, potrzeba specjalistów wielu dziedzin – prawników, etnografów, ekonomistów, historyków, politologów. Opracowania dotyczące Bałkanów krzyczą brakiem obiektywizmu. W Polsce jest niewiele osób, które mają kwalifikacje, by poruszać tak trudny i przemilczany temat.

Profesor zakończył rozważania refleksją, że gdyby znajdował się w trudnych warunkach i miałby wybrać współtowarzysza niedoli, byłby nim Serb.

Sytuację w Kosowie i Metochii przybliżyła wystawa zdjęć, zrobionych w czasie tegorocznej pielgrzymki, zorganizowanej przez parafię.

Spotkanie zgromadziło wielu słuchaczy. Wszystkim rozdano bezpłatne egzemplarze prezentowanej książki. Zainteresowani książką mogą pisać na adres: m.ickiewicz@pb.edu.pl.

Natalia Walicka, fot. **autorka**



I ty przejdziesz do innego świata

Czaju woskriesienija miertwych, i żizni buduszczaho wieka...

„Żegnaj, siostro! Niech Pan błogosławi koniec twój i drogę twoją po twoim końcu. Przecież nie umrzesz. Ciało umrze, a ty przejdziesz do innego świata, żywa, pamiętająca siebie i poznająca cały otaczający świat. Tam spotkają cię tata i mama, bracia i siostry. Pokłoń się im, przekaż im nasze pozdrowienia i poproś o pieczę nad nami. Otoczą ciebie twoje dzieci ze swoimi radosnymi pozdrowieniami. Będzie ci tam lepiej, niż tutaj. Zatem nie bój się, widząc przybliżającą się śmierć. Będzie ona drzwiami do lepszego życia. Twój Anioł Stróż przyjmie duszę twoją i poprowadzi ją drogami, jakimi Bóg pozwoli. Grzechy będą przychodzić – kajaj się we wszystkich i bądź silnej wiary, że Pan i Zbawiciel zaciera wszystkie grzechy kajających się grzeszników. Zatarte są i twoje, jeśli pokajałaś się. Tę wiarę jak najżywiej przywróć w sobie i bądź z nią razem. Niech Pan daruje ci spokojny koniec! Któregoś dnia i my będziemy z tobą. Zatem nie martw się o pozostających. Żegnaj, Pan z tobą".

To słowa świętego **Teofana Zatwornika** (Pustelnika) z listu do jego umierającej siostry.

Tydzień po udanej operacji, podczas miesięcznego pobytu w szpitalu, stan mego Ojca zaczął gwałtownie się pogarszać. Gdy Tata leżał podłączony do respiratora, niedługo przed jego śmiercią przyszedł lekarz i powiedział, żebyśmy nie dali się zwieść wynikom widocznym na monitorach. To ułuda, wynikająca z chwilowego działania silnych leków. Tak naprawdę wyniki drastycznie się pogarszają, a organizm wkrótce przestanie reagować na chemię. Zaraz po tej rozmowie z lekarzem opowiedziałem Tacie o liście świętego Teofana Zatwornika. Powiedziałem, że przejdzie do innego świata, że będzie wszystko pamiętał i tam spotka się ze swoimi rodzicami, którzy już na niego czekają, spotka się z Lonią (starszym bratem, który zginął jako młody chłopak na wojnie i pozostała po nim tylko fotografia *na dołguju i dobruju pamiat'*), z Zoją (siostrą bliźniaczką), z Iwanem (młodszym bratem) i z innymi. Poprosiłem o opiekę nad nami...

Nie wiem, ile z moich słów dodarło do Taty świadomie, ile podświadomie. Nie wiem, na ile te słowa ułatwiły mu rozstanie się z tym światem. Chociaż już wcześniej zdał się na wolę Bożą i chyba nie bał się śmierci: *da budiet wola Twoja*... Wiem tylko, że przed śmiercią trzykrotnie uścisnął moją córkę, a swoją wnuczkę za rękę. Wnuczkę, która nieco wcześniej pytała, czy Dziadek słyszy, co do niego mówimy. Podobno słuch u ludzi umierających wyłącza się najpóźniej ze wszystkich zmysłów...

Byliśmy przy nim do ostatniego uderzenia serca, które najpierw z godziny na godzinę robiło się coraz słabsze, a podczas ostatniej minuty coraz wolniejsze i wolniejsze. Aż w końcu przestało bić.

Stojąc jak wryty obok łóżka zobaczyłem na kardiomonitorze techniczny obraz śmierci bardzo bliskiego człowieka. Niesamowite wrażenie dla inżyniera elektronika, dla którego przebiegi i charakterystyki to rzecz elementarna.

Najważniejsze jednak, że Tata nie umierał w samotności. Myślę, że cieszyła i uspokajała go nasza obecność. Umierający nie chce – jak twierdzą mądrzy ludzie – pozostawać sam. Chociaż czasami bywa, że przed ostatnią minutą niektórzy proszą wszystkich o oddalenie się, to i tak nie należy pozostawiać w samotności umierającego. Nie należy smucić go rozmową o przedśmiertnej walce, a podczas ostatnich chwil – wstrząsać, niepokoić pytaniami, wspominać mu o bliskich, których zostawia. Nie należy też głośno płakać czy rozpaczliwie wzdychać. To z jednej strony. A z drugiej nie należy uciekać od umierających, bo przecież i sami któregoś dnia umrzemy!

Ojciec **Sergiusz Bułgakow** w książce „Życie za grobem" pisze, że śmierć człowieka jest tylko dopustem Bożym. Dojrzewa w nim przez całe życie, następuje jednak wtedy, gdy nadejdzie jej godzina. Śmierć, choć naturalna w swej zgodności z prawami przyrody, jest przeciwna naturze, weszła bowiem w świat przez grzech. Z tym związany jest nieprzezwyciężony lęk przed śmiercią, nieodłącznie przypisany ludzkiemu jestestwu. Lęk ten nieobcy był nawet Chrystusowi: *smutna jest moja dusza aż do śmierci* (Mt 26,38), *Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?* (Mk 15,34). Skrajny smutek śmiertelny, uczucie opuszczenia przez Boga (w zadziwiający sposób harmonizuje z łączeniem się z Bogoczłowiekiem w Jego współumieraniu z nami) towarzyszy śmierci niczym czarny cień. I nasza Cerkiew w pieśniach obrzędów pogrzebowych nie pomniejsza ogromu smutku śmiertelnego.

Chrześcijaństwo traktuje śmierć jako rozdzielenie duszy i ciała i objawienie świata duchowego. Śmierć ciała nie jest końcem istnienia człowieka, lecz przejściem osoby czy też duszy od jednego stanu do drugiego i ze świata materialnego do świata duchowego. Śmierć to najważniejsze wydarzenie w życiu człowieka. Dzieje się tak nie dlatego, że umiera ciało, lecz że po wyjściu z ciała dusza przechodzi do innego świata i zaczyna drugą część swego życia – bezcielesną.

Św. **Jan Kasjan** bardzo wyraźnie pisze o czynnym stanie duszy po śmierci ciała. „Dusze umarłych nie tylko nie tracą swojej świadomości, lecz i nie tracą swoich skłonności, to

jest nadziei i strachu, radości i smutku, i zaczynają smakować już coś z tego, czego oczekują dla siebie na Sądzie Powszechnym... Stają się jeszcze żywsze i jeszcze gorliwiej oddają się wychwalaniu Boga".

Trzeba jednak pamiętać, że cała przyszłość naszej nieśmiertelnej duszy, naszego prawdziwego „ja" zależy od tego, jakimi będziemy w chwili przejścia.

Za grobem nie zaczyna się przecież nowe życie, lecz kontynuowane jest poprzednie.

Sam moment śmierci ciała – to, czego boimy się najbardziej, jest nieodczuwalny. Świadczą o tym liczne doświadczenia ludzi, którzy przeżyli śmierć kliniczną. Czy w opowiadaniach tych ludzi można doszukiwać się dowodów na życie pozagrobowe? Czy religijne wierzenia są potwierdzane przez najnowsze osiągnięcia nauk medycznych?

Wiele z fenomenów opisanych przez reanimujących lekarzy jest od dawna znanych chrześcijańskim pisarzom. Chociaż chrześcijańska literatura i medyczne badania ostatnich lat zasadniczo świadczą o jednym i tym samym, są oczywiście rozbieżności w rozumieniu i ocenie opisywanych zdarzeń. O tym, że życie w świecie pozagrobowym płynie w światłości, a nie w ciemności – w każdym razie, w tej jego części, dokąd zdążamy – świadczą i Pismo Święte, i opowiadania ludzi, którzy zajrzeli za zasłonę śmierci.

Pismo Święte zawiera wiele opisów nieziemskiej światłości. To nie to światło, do którego jesteśmy przyzwyczajeni na ziemi. Nie światło słońca. Światłość ta jest niezwykła. Świeciła ona przy chrzcie Jezusa Chrystusa, przy Jego zmartwychwstaniu, przy przemienieniu na górze Tabor. Chrystus powiedział o Sobie: *Ja jestem światłością świata* (J 8,12). *I został przemieniony przed nimi, i zajaśniało oblicze jego jak słońce, a szaty jego stały się białe jak światło* podczas pobytu na górze Tabor (Mt 17,2). Przy zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa *anioł Pański zstąpił z nieba i przystąpiwszy odwalił kamień i usiadł na nim. A oblicze jego było jak błyskawica, a jego szata biała jak śnieg* (Mt 28,2-3).

„Są rzeczy na niebie i na ziemi, o których się filozofom nie śniło" – pisał dawno temu wielki poeta William Shakespeare. Może więc należy po prostu przyjąć, że są na świecie rzeczy, o których lepiej byłoby zachować milczenie. Wierzyć, nie sprawdzać i nie dokopywać się swoim ludzkim rozumem. Bóg dał co prawda człowiekowi rozum, lecz i zasłona nad tajemnicą śmierci wisi z Jego woli.

Odpowiedź można znaleźć w Ewangelii. Jeden z uczniów Jezusa Chrystusa, Tomasz, też długo nie mógł uwierzyć w zmartwychwstanie swego Nauczyciela. Powiedział: *Jeżeli na rękach Jego nie zobaczę śladu gwoździ i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ, i nie włożę ręki mojej do boku Jego, nie uwierzę* (J 20,25). Samą wiarą Tomasz nie mógł przyjąć zmartwychwstania Chrystusa, potrzebne mu były dowody materialne. Chrystus dał Tomaszowi i to: *Podnieś tutaj swój palec i zobacz moje ręce. Podnieś rękę i włóż [ją] do mego boku, i nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym* (J 20,27).

Święty biskup Teofan Zatwornik pisze: „Wewnątrz czy też w głębi świata, który widzimy, ukryty jest inny świat, na tyle realny, jak ten, albo duchowy, albo delikatnie materialny – Bóg wie... lecz wiadomo, że w nim żyją święci i aniołowie... Dusza dąży do góry, lecz tylko do tego stopnia, do jakiego pozwalają jej siły duchowe. Wokół duszy teraz wszystko nowe. Jest poza zwykłą dla niej przestrzenią i czasem. Może natychmiast przenosić się dokąd chce, może przenikać przez ściany, przez wszystko materialne...".

O świecie pozagrobowym pisze się w wielu księgach chrześcijańskich. Zawarte tam opisy oraz opowiadania ludzi nam współczesnych, którzy zajrzeli za tę zasłonę, są bardzo podobne. Opisywane są te same spostrzeżenia i zjawiska: wyjście duszy z ciała, krótki okres ciemności czy przechodzenia przez ciemny tunel, światłość, zdolność natychmiastowego pokonywania dowolnych przestrzeni i przechodzenia przez rzeczy materialne, zagęszczenie czasu, nieudane próby kontaktu z żyjącymi na ziemi, widzenia swojego ciała z zewnątrz. Nieziemska przyroda – rośliny, zwierzęta, ptaki, niebiańska muzyka, śpiewy chóralne. Nasi współcześni i starożytni chrześcijanie, przestąpiwszy tajemny próg, spotykali jedno i to samo.

Powracający „stamtąd" opowiadali o różnych spotkaniach z istotami duchowymi. Widzieli swoich zmarłych wcześniej krewnych i innych ludzi – patriarchów, świętych, aniołów... Chrześcijaństwo także obiecuje spotkanie ze zmarłymi ukochanymi i uczy, że duszę zmarłego bardzo szybko po śmierci spotkają Anioł Stróż i Anioł spotkaniowy. Aniołowie będą towarzyszyć i nakierowywać duszę przy jej pierwszych krokach w nowym świecie.

Jednakże w tym czasie, gdy współczesne nam świadectwa mówią głównie o radosnych spotkaniach i jasnych duchach, to źródła chrześcijańskie piszą i o czymś innym. Bardzo wcześnie duszę spotkają istoty straszne i szkaradne. Będą zagradzać jej drogę, będą rzucać się na nią, grozić i żądać swego. Chrześcijańscy pisarze uprzedzają, że złe duchy mogą przyjmować dowolną formę, aby – dając fałszywe rady – skierować duszę na niewłaściwą drogę.

Prawosławny teolog **Serafin Rose** w książce „Dusza po śmierci" pisze, że świadectwa ludzi, którzy przeżyli chwilową śmierć ciała, dają niewiarygodny i niebezpieczny obraz. Za dużo w nim światła. Odnosi się wrażenie, że nie należy bać się śmierci. Śmierć – to wręcz przyjemne przeżycie, a po niej nic złego nie grozi duszy. Chrystus nikogo nie gani i wszystkich otacza miłością. Pokajanie i nawet myśl o nim są więc zupełnie niepotrzebne. To może doprowadzić do myśli, że – póki jesteśmy na ziemi – można cieszyć się życiem i nie myśleć o skutkach swoich czynów. Należy jednak pamiętać, że ciemne siły duchowe zrobią wszystko co możliwe, aby zawładnąć duszą wychodzącą z martwego ciała.

Serafin Rose przypomina, że księcia ciemnych sił nazywa się ojcem kłamstwa i że również jego słudzy, a nie tylko jasne duchy, spotykają duszę u progu świata pozagrobowego. Ciemne siły mogą przyjmować dowolne oblicze. Mogą jawić się nam jako aniołowie jasności i starać się sugerować duszy różne myśli.

Ostatnie minuty życia człowieka mogą być decydujące. Rozpacz, odmowa pokajania, umieranie bez zwrócenia się do Boga mogą ciężko odbić się na przyszłym losie duszy. Ojcowie Kościoła uczą więc, żeby nie wierzyć każdemu duchowi zarówno podczas życia, jak i przy zbliżającej się śmierci. Święty apostoł Jan pisze: *Umiłowani, nie dowierzajcie każdemu duchowi, ale badajcie duchy, czy są z Boga, gdyż wielu fałszywych proroków pojawiło się na świecie. Po tym poznajecie Ducha Bożego: każdy duch, który uznaje, że Jezus Chrystus przyszedł w ciele, jest z Boga. Każdy zaś duch, który nie uznaje Jezusa, nie jest z Boga* (1J 4,1-3). Nadmierny optymizm może wprowadzić w błąd, chrześcijaństwo uczy o różnych losach ludzi sprawiedliwych i grzeszników, którzy się nie pokajali.

Zresztą świadectwa lekarzy reanimatorów też nie zawsze są jasne. Są opisy szarego mroku, cierpień, a nawet piekła. Myśląc o tym, co czeka nas po przejściu, chciałoby się – oczywiście – wierzyć w to jasne. Docierające do nas informacje mówią jednak tylko o samym początku życia za grobem. I chociaż samo przejście jest bezbolesne i niestraszne, to nie wiemy, co czeka nas w drugiej części życia, w życiu duchowym. Wiadomo tylko, że każdy z nas będzie miał swój, indywidualny los. O tym wie i uczy Cerkiew.

Święty **Jan Maksymowicz** podkreśla, że dusza po wyjściu z ciała znajduje się pośród innych duchów; dobrych i złych. Zazwyczaj ciąży ku tym, które są jej bliższe duchowo. Jeśli będąc w ciele była pod wpływem niektórych z nich, pozostanie pod ich wpływem i po wyjściu z ciała, niezależnie od tego, jak wstrętne okażą się one przy spotkaniu.

Jest to poważne ostrzeżenie, że inny świat, chociaż i nie będzie dla nas zupełnie obcy, to nie okaże się po prostu przyjemnym spotkaniem z ukochanymi w „kurorcie" szczęścia, lecz duchowym zderzeniem, które przebada skłonności naszej duszy za życia. Czy skłaniała się ona do aniołów i świętych poprzez cnotliwe życie i posłuszeństwo Bożym przykazaniom, czy też poprzez swoje niedbalstwo lub niewiarę uczyniła siebie bardziej godną do obcowania z duchami upadłymi.

Od IV wieku Cerkiew powtarza objaśnienia anioła towarzyszącego św. **Makaremu Aleksandryjskiemu** dotyczące modlitw za duszę zmarłego trzeciego dnia po śmierci. „Gdy na trzeci dzień przynosi się do Cerkwi ofiarę, to dusza umarłego otrzymuje od strzegącego ją anioła ulgę w boleści, jaką odczuwa po rozłączeniu z ciałem. Otrzymuje dlatego, że modlitwy i ofiara w Cerkwi Bożej zostały za nią dokonane, dlatego rodzi się w niej dobra nadzieja. Albowiem w ciągu dwóch pierwszych dni pozwala się duszy, wraz z będącymi przy niej Aniołami, chodzić po ziemi, dokąd zechce. Dlatego dusza kochająca ciało czasami tuła się obok domu, w którym rozłączyła się z ciałem. Czasami obok grobu, w który położono ciało. I w taki sposób spędza dwa dni, jak ptak szukający dla siebie gniazda. A dusza cnotliwa chodzi po tych miejscach, gdzie miała zwyczaj postępować sprawiedliwie. Na trzeci dzień Ten, który powstał z martwych, nakazuje, wzorem swego zmartwychwstania, wznieść się każdej duszy chrześcijańskiej na niebiosa w celu oddania pokłonu Bogu wszelkiego stworzenia". Przy czym teolodzy podkreślają, że nie jest to ani dogmat, ani zasada obowiązująca wszystkich. Święci na przykład, którzy nie przywiązywali wagi do rzeczy tego świata i żyli w stałym oczekiwaniu przejścia do innego świata, od razu rozpoczynają swoje wstępowanie do nieba.

Trzeciego dnia dusza przechodzi przez legiony złych duchów, które zagradzają jej drogę i oskarżają ją o rozliczne grzechy, do których same ją wciągnęły. Starają się znaleźć w niej pokrewieństwo ze sobą, swoją grzeszność, swój upadek i ściągnąć ją w ogień wieczny, przygotowany diabłu i jego aniołom (Mt 25,41).

Zgodnie z różnymi objawieniami istnieje dwadzieścia takich przeszkód. Są to tak zwane *mytarstwa* powietrzne. W żywocie świętego Bazylego Nowego błogosławiona Teodora opowiada o nich w następującej kolejności: 1. pustosłowie i przeklinanie, 2. kłamstwo, 3. potępienie i oszczerstwo, 4. objadanie się i pijaństwo, 5. lenistwo, 7. złodziejstwo, 8. lichwiarstwo (łapownictwo, pochlebstwo), 9. nieprawda i próżność, 10. zawiść, 11. pycha, 12. gniew, 13. pamiętliwość, 14. rozbójnictwo (pobicia, bijatyki), 15. czary (magia, okultyzm, spirytyzm, wróżby), 16. nierząd, 17. cudzołóstwo, 18. sodomia, 19. bałwochwalstwo i herezja, 20. niemiłosierność, okrucieństwo. Dzielą się one – jak widać – według namiętności, w każdą z nich wchodzi wiele odpowiadających grzechów. Po przejściu przez jedno *mytarstwo* dusza przechodzi do następnego. Przy czym św. Teofan Zatwornik sugeruje, że badanie na *mytarstwach* może okazać się nie tyle oskarżeniem, co pokusą. „Przeciwnik wasz, diabeł, jak lew ryczący krąży szukając kogo pożreć" – powiada apostoł Piotr (1P 5,8). Dzieje się tak zarówno podczas ziemskiego naszego życia, jak i po rozłączeniu się duszy z ciałem.

Liczne teksty zawierające opisy *mytarstw* tworzą pewien ogólny model doświadczeń duszy po śmierci. Jednak i tutaj indywidualne doświadczenia mogą się istotnie różnić. Drobne szczegóły, takie jak ilość *mytarstw*, są całkiem drugorzędne w porównaniu z faktem, że wkrótce po śmierci dusza naprawdę poddawana jest osądowi (sąd szczegółowy). Tutaj jest podsumowywana „niewidzialna walka", którą na ziemi prowadziła (lub nie prowadziła) przeciwko upadłym duchom.

W chwili śmierci i po niej człowiek widzi swoje przebyte życie jako całość. To całościowe ujęcie jest już samo w sobie sądem, ponieważ

pokazuje ogólny związek, treść i sens życia w świetle prawdy Bożej. To sąd sumienia, to nasz własny sąd przed obliczem znającego nas Boga. Nie jest to jeszcze sąd powszechny (ostateczny), który jest możliwy tylko w związku z historią całej ludzkości, lecz ograniczony i indywidualny. W teologii określa się go mianem sądu uprzedniego. Jego charakter odnosi się zarówno do jego indywidualności, jak i do nieostateczności.

Sąd szczegółowy (droga przez *mytarstwa*) to pozagrobowe samopoznanie się i wynikające z niego samookreślenie się.

Święty **Jan Złotousty**, opisując godzinę śmierci, stwierdza: „Wtedy będzie nam potrzebne wielu modlitw, wielu pomocników, wiele dobrych uczynków, wielkie wstawiennictwo Aniołów przy przejściu przez przestrzeń powietrzną. Jeżeli podróżując przez obcy kraj lub obce miasto potrzebujemy przewodnika, to o ileż bardziej potrzebni nam będą przewodnicy i pomocnicy dla przeprowadzenia nas obok niewidzialnych stanowisk rządzących światem sfer powietrza, których nazywamy prześladowcami, celnikami i poborcami podatkowymi".

Święty Teofan Zatwornik w liście do męża jego umierającej siostry pisał: „Odchodzący wkrótce rozpoczynają trud przejścia przez *mytarstwa*. Tam będzie potrzebna jej pomoc! Myśl o tym i usłyszysz jej wołanie: *Pomóż!* Na to właśnie należy skierować całą uwagę i całą miłość do niej. Myślę, że najprawdziwszym świadectwem miłości będzie, jeśli w chwili odejścia duszy pozostawiwszy troskę o ciało innym, sam odsuniesz się na bok i pozostając w samotności – na ile to możliwe – pogrążysz się w modlitwie za nią w jej nowym stanie, w jej nieoczekiwanych potrzebach. Tak rozpocząwszy, pozostawaj w nieustannym wołaniu do Boga – aby jej pomóc, w przeciągu sześciu tygodni, a nawet i dłużej. W opowiadaniu Teodory woreczek, z którego brali aniołowie, aby pozbyć się celników – to były modlitwy jej starca. Tak samo będzie i z twoimi modlitwami... Nie zapomnij tak uczynić – oto i miłość!".

Święty **Ignacy Branczaninow**, odnosząc się do krytyki dotyczącej *mytarstw* powietrznych, pisał: „Nauczanie o *mytarstwach* jest nauczaniem Cerkwi. Nie ma wątpliwości, że święty apostoł Paweł o nich mówi, gdy oznajmia, że na drodze chrześcijan leży walka ze złymi duchami w przestworzach (Ef 6,12). Nauczanie to znajdujemy w najdawniejszej tradycji cerkiewnej i w modlitwach cerkiewnych". Z kolei św. Teofan Zatwornik twardo odpowiada tym, którzy nie chcą przyjąć prawosławnego nauczania: „Jak bardzo dziką nie wydawałaby się naszym mądralom myśl o *mytarstwach*, przejście przez nie jest nie do uniknięcia".

Według objawienia, które dał Anioł św. Makaremu Aleksandryjskiemu, modlitwa i wspominanie umarłych dziewiątego dnia po śmierci jest związane z tym, że do tego czasu duszy pokazywane jest piękno raju, a dopiero potem, przez pozostałą część okresu czterdziestodniowego, pokazywane są jej męki i okropieństwa piekła.

Dzieje się tak, zanim zostanie jej w czterdziestym dniu wyznaczone miejsce, w którym będzie ona oczekiwać zmartwychwstania umarłych i Sądu Ostatecznego. I tutaj także te liczby dają tylko generalną zasadę czy też jakiś model pośmiertnej rzeczywistości. Bez wątpienia nie wszyscy odchodzący odbywają swoją drogę zgodnie z tą zasadą. Wiemy jednak, że Teodora rzeczywiście zakończyła swoje odwiedziny w piekle właśnie czterdziestego dnia – według ziemskiej rachuby czasu.

Niektóre dusze po czterdziestu dniach zostają umieszczone w warunkach, w których czują przedsmak wiecznej radości i szczęśliwości, a inne w strachu przed wiecznymi mękami, które w pełni rozpoczną się po Sądzie Ostatecznym. Aż do tego czasu wciąż możliwe są zmiany stanu dusz, w szczególności dzięki przynoszeniu za nie Bezkrwawej Ofiary (wspomnienia na Liturgii) oraz innym modlitwom. Sergiusz Bułgakow pisze, że stan pozagrobowy to nie tylko nagroda lub kara, lecz i nowe doświadczenie życia. Nie pozostaje ono bez śladu, lecz wzbogaca i zmienia duchową strukturę człowieka. W jakim stopniu i jak, tego nie wiemy. Ważne jest jednak, że dusza ludzka i za grobem coś nowego przeżywa i osiąga – każda na swój sposób i z wolnej woli. Dowodem może być przypowieść o bogaczu i biednym Łazarzu. Bogacz, tak nieczuły i samolubny podczas życia ziemskiego, tam okazuje się zdolny do miłości, którą okazuje w stosunku do swoich bliskich.

Opowieść o wzrastaniu jego duszy może służyć jako potwierdzenie tej prawdy, że również za grobem człowiek duchowo kontynuuje swoje ziemskie życie, niesie swój los.

Miłość nie jest bezsilna, pokajanie zaś przynosi efekty. Jeżeli ziemskie uczynki są już niedostępne, to pozostają jeszcze możliwości duchowe: żal za grzechy i modlitwa, która ma skuteczną moc oddziaływania. Wierzymy w skuteczność modlitw świętych tutaj i tam oraz zawierzamy nasze życie opiece miłości i modlitwie naszych bliskich.

Fakt sądu w życiu pozagrobowym nie podlega żadnej wątpliwości. Dotyczy to zarówno sądu szczegółowego natychmiast po śmierci, jak i Sądu Ostatecznego na końcu świata, po ponownym przyjściu Chrystusa. Należy jednak zawsze pamiętać, że wyrok Boży będzie jedynie odpowiedzią na wewnętrzną skłonność, którą człowiek stworzył w sobie w stosunku do Boga i istot duchowych oraz wynikające stąd jego postępowanie.

Wyraźnie mówi o tym Pismo Święte. Warto sobie przypomnieć fragment Ewangelii z Niedzieli o Sądzie Ostatecznym. Po oddzieleniu grzeszników od sprawiedliwych Król podejmie ostateczną i nieodwołalną decyzję. I odezwie się do sprawiedliwych: *Pójdźcie, błogosławieni Ojca mojego, weźcie w posiadanie królestwo, przygotowane wam od założenia świata!* (Mt 25,34). Do grzeszników zaś powie: *Idźcie precz ode Mnie, przeklęci, w ogień wieczny, przygotowany diabłu i jego aniołom!* (Mt 25,41).

Aleksy Kordiukiewicz

Kilka opinii przed wyborami samorządowymi:

■ **Grzegorz Rydlewski**, autor książki „Coś więcej niż spór o model rządzenia”: „Po roku 2015 odwołania do interesu narodowego są stałym elementem wystąpień przedstawicieli rządzącego obozu politycznego. Dyżurnym narzędziem uzasadniania swojej polityki i atakowania adwersarzy politycznych przez rządzących polityków jest wyrażenie „my, Polacy”. Ile jest w tym korzystania z prawa politycznej większości, zwłaszcza jej przywódców, do definiowania stanowiska polskiego społeczeństwa, a ile niedopuszczalnej uzurpacji? W którym momencie taka autoprezentacja staje się nadużyciem? Rzecz jest tym bardziej intrygująca, że takie legitymizowanie swoich poglądów ma miejsce nie tylko w relacjach z reprezentantami innych państw i narodów oraz struktur międzynarodowych. Jest ono wykorzystywane także w polemice z przedstawicielami innych polskich ugrupowań politycznych i społecznych. Zwrot „my, Polacy” brzmi dość absurdalnie, gdy jest wypowiadany (czy wykrzykiwany) w polemice z uczestnikami wielotysięcznych kontrmanifestacji, bez wątpienia także Polakami... Kto i na jakich warunkach ma prawo przemawiać w naszym imieniu? Co z tymi, którzy są i czują się Polakami, a mają inne poglądy czy polityczne sympatie niż dzierżący najwyższe urzędy publiczne w Polsce?...”.

■ **Stanisław Kwiatkowski**, organizator i pierwszy dyrektor CBOS: „W wyborach łatwo przeoczyć nieobecnych, milczących, biernych, niezabierających głosu w sprawach publicznych. Tymczasem „milczący” nie są niemi. Ich milczenie nie oznacza, że w ogóle wykluczają się z polityki, że nie trzeba się z nimi liczyć. Mają demokratyczne prawo do wyboru miejsca na uboczu. Wiadomo z badań opinii i dotychczasowych głosowań, że duży wpływ na frekwencję ma motywacja negatywna, tzn. chęć sprzeciwu, protestu, odwetu na przeciwnikach lub rządzących. Krótko mówiąc, część głosującego elektoratu raczej protestuje, niż dokonuje wyboru. Chodzi na wybory poruszona emocjonalnie, pod wpływem zdenerwowania, traktuje wybory jako okazję do porachunków z rządzącymi, w obawie przed konsekwencjami zwycięstwa niechcianych polityków albo „na złość” wybiera konkurencję. Podobnie część nieobecnych w lokalach wyborczych w dniu głosowania traktuje to jako formę protestu („Nie głosuję, bo mam ich gdzieś”).

■ Prof. **Wojciech Łukowski**, pracownik Wydziału Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych w Ośrodku Badań nad Migracjami Uniwersytetu Warszawskiego: „Mamy w Polsce podział emocjonalny i on też ma swój wymiar lokalny. Wzmocniony przez 500+, bo ten program wprowadziło PiS, a nie inna partia. Często jest to też skorelowane z pokoleniowością. Kandydaci prawicy są przeważnie z pokolenia 30-latków. Czyli tego, które teraz w sposób naturalny powinno przejmować stery. I przy pewnej ich inteligencji lokalna scena polityczna po wyborach może być bardziej upartyjniona. Nastąpi większa ideologizacja lokalnej przestrzeni. Pomniki jednego rodzaju, święta jednego rodzaju, nazwy ulic jednego rodzaju. To już trwa. Od pewnego czasu obserwuję wypłukiwanie lokalnych społeczności z miejscowego kolorytu. Mieszkańcy mniejszych miast dużą część swojej tożsamości budowali na pamięci o lokalnych działaczach, osobach dla tej społeczności zasłużonych. Teraz ta część tradycji przestaje być ważna. My jesteśmy częścią wielkiego narodu! Jesteśmy małym miasteczkiem, ale jesteśmy w Polsce. To jedyna oś tożsamościowa. A ten lokalny aspekt, historyczno-tożsamościowy, gdzieś tam zostaje wypłukany”.

■ **Przemysław Batorski**, doktorant na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, o dzisiejszej kulturze, sztuce, literaturze, itp.: „W dzisiejszej kulturze, pomimo wspaniałych widoków na oryginalność (nowoczesne media, powszechny dostęp do informacji, każdy z nas jest inny, etc.) jest tej oryginalności bardzo niewiele: okazuje się, że wszyscy mają do powiedzenia podobne rzeczy. Choć mamy mnóstwo wydarzeń kulturalnych, nie przynoszą one nic nowego. Finansowane przez państwo dzieła służą raczej autokreacji twórcy i mecenasa, niż próbują – jeśli sformułować postulat – zrobić coś ciekawego w kulturze. Lepsze lub gorsze książki żyją najwyżej kilka tygodni, a to i tak zazwyczaj wtedy, gdy dojdzie do jakiegoś miniskandalu. Jeśli jakiś artysta przedziera się przez falę komunałów i nieśmiało mówi własnym głosem, słucha go na spotkaniu autorskim nie więcej niż dziesięć osób”.

■ Prof. **Stanisław Waltoś**, prawnik, „Kraków”: „Kilka słów o randze polskich zbiorów muzealnych. Tylko Muzeum Książąt Czartoryskich, wreszcie pełnoprawny oddział krakowskiego Muzeum Narodowego (Leonardo da Vinci i Rembrandt), Zamek Królewski w Warszawie (dwa obrazy Rembrandta) i Muzeum Narodowe w Gdańsku (Memling!) mogą się pochwalić eksponatami, zdolnymi przyciągnąć turystów zagranicznych tylko dla nich samych. Takie są następstwa naszych dziejów oraz możliwości finansowych polskich kolekcjonerów”.

Na Stulecie Niepodległej:

■ Z „Pamiętników” **Józefa Hallera**, generała broni Wojska Polskiego, o 1919 roku: „...o oznaczonej godzinie przyszedłem na powitanie Naczelnika Państwa. Poprzedniego dnia zgłosił się u mnie gen. Dowbór-Muśnicki, który mi oświadczył, że on Piłsudskiego witać nie będzie. Odpowiedziałem mu, że jego nieobecność nie zmieni faktu, iż Piłsudski jest naczelnym wodzem i naczelnikiem państwa, choć nie taiłem, że połączenie tych dwóch władz w jednym ręku jest niekorzystne i niedemokratyczne. Pojechałem do Belwederu. Zasiedliśmy z Piłsudskim do pierwszej naszej dłuższej rozmowy od 1917 roku i spodziewałem się usłyszeć od niego, jakie plany ma na najbliższą przyszłość. I tu spotkała mnie przykra niespodzianka. Zdumiały mnie słowa wypowiedziane przez niego na samym wstępie: „A wiecie wy, co mnie najwięcej cieszy? Oto ci, którzy chcieli mną komenderować, wszyscy są dzisiaj pod moją komendą”. Tak to mnie zirytowało, że mu wprost odparłem, iż to tak mało ważne jest, zaś ważne jest, jak Polska będzie wyglądała” (Rzeczpospolita Plus Minus, 7-8 lipca 2018).

BOŚNIA I HERCEGOWINA

Zbezczeszczona cerkiew

Nieznani wandale sprofanowali wnętrze cerkwi Bogarodzicy w Czekczicze w gminie Visoko, poinformowała Serbska Cerkiew Prawosławna.

Zgodnie z pierwszymi ustaleniami, nieznani sprawcy wyłamali drzwi wejściowe i weszli do świątyni. Rozbili *prestoł*, rozpalili ognisko, do ognia wrzucili Ewangelię, ikony, utensylia cerkiewne.

Nie wiadomo kiedy dokonano tego przestępstwa, przypuszcza się, że w nocy z soboty na niedzielę, 24 lipca.

„To bardzo smutna i bolesna dla nas wiadomość" – napisał w specjalnym komunikacie metropolita dabrobosański **Chryzostom**. „Wstrząsnęła nami i bardzo nas rozczarowała. Samo przestępstwo jest odrażające i bardzo zatrważające. Zadajemy sobie pytanie, jak to możliwe, że komuś przyszło do głowy podpalenie prawosławnej cerkwi? Oczekujemy, że zareagują na to władze wszystkich szczebli.

Takie sytuacje świadczą o tym, że w Bośni i Hercegowinie są niebezpieczne nacjonalistyczne i szowinistyczne gorące punkty, które mogą wzniecić duży ogień. Dlatego wzywamy policję i miejscowe władze, by przedstawiły pełne i wszechstronne sprawozdanie. Informacja, że dokonali tego nieletni, nas nie satysfakcjonuje.

Jednocześnie apelujemy do wiernych o zachowanie spokoju i współczucia i nie poddawanie się prowokacjom".

ROSJA

Stulecie męczeństwa

Setną rocznicę rozstrzelania carskiej rodziny upamiętniono w dwunastu regionach Rosji i w trzech innych państwach. Uroczystości, które rozpoczęły się w nocy z 17 na 18 lipca, trwały dwa dni. Dokładnie sto lat temu w Jekaterynburgu został rozstrzelany ostatni rosyjski car **Mikołaj II**, jego żona **Aleksandra Fiodorowna**, pięcioro ich dzieci i czworo współpracowników.

W setną rocznicę tych tragicznych wydarzeń we wszystkich świątyniach moskiewskiego patriarchatu odprawiono nabożeństwa. W 2000 roku carska rodzina, która z pokorą przyjęła cierpienie, chociaż mogła go uniknąć, została kanonizowana.



Uroczystości rozpoczęły się w Jekaterynburgu, o północy. Na placu przed świątynią Na Krwi, zbudowaną na miejscu domu Ipatijewa, w którym została rozstrzelana carska rodzina, patriarcha **Kirył** odprawił Liturgię.

– *Ta zbrodnia do dziś niepokoi nasze sumienie, do dziś zmusza nas, byśmy myślami wrócili do tych czasów i postarali się zrozumieć, co stało się z naszym krajem, z naszym narodem? Skąd to zamroczenie umysłu, ta napaść* – mówił do zebranych przed *priczaszczenijem* patriarcha. – *Takie przestępstwo, jakiego dokonano tutaj, nie może być przypadkowe. Za tym przestępstwem stoi zbiorowa wina naszego narodu, pewien zakręt w historycznym życiu Świętej Rusi, który zaprowadził naród w straszliwy ślepy zaułek.*

Cóż stało się z naszym narodem? Przecież kraj usiany był świątyniami i monasterami, absolutna większość ludzi była ochrzczona, cerkwie pełne ludzi. Dlaczego więc do tego doszło? Dlaczego zabójcy nacisnęli na spust, nie wzdrygając się przed tym, czego dokonują. A więc nie wszystko szło dobrze. A więc światło słońca, odbijające się w pozłacanych kopułach, nie zawsze docierało do ludzkich serc, umacniając w nich wiarę w Boga. A wiemy, jakie w ciągu co najmniej dwustu lat, poprzedzających tragedię ipatijewskiego domu, zachodziły zmiany w świadomości ludzi, które stopniowo, ale konsekwentnie, prowadziły wielu do odejścia od Boga, zapomnienia o przykazaniach, utraty realnej duchowej łączności z Cerkwią i wielowiekowej duchowej tradycji.

Dlaczego to stało się z naszym narodem? Dlaczego w pewnym momencie zachował się jak pociąg, którego maszynista źle obliczył prędkość i który wchodzi w zakręt, podążając ku niechybnej katastrofie. Kiedy jako naród weszliśmy w ten zakręt? Weszliśmy wtedy, kiedy obce myśli, obce idee, obce doświadczanie świata, sformułowane pod wpływem filozoficznych i politycznych teorii, nie mających nic wspólnego z chrześcijaństwem ani z naszą narodową tradycją i kulturą, zaczęły być przyjmowane zarówno przez inteligencję i arystokrację, a nawet część duchowieństwa, jako wiodące myśli, których realizacja może zmienić na lepsze życie narodu.

Rzeczywiście, idea zmiany życia narodu na lepsze pojawia się zawsze, kiedy pojawia się pomysł radykalnej zmiany biegu historii. Wiemy, że najstraszniejsze i najbardziej krwawe przewroty dokonywały się z powodu dążeń ludzi do lepszego życia. Wodzowie tych przewrotów nauczali ludzi, że nie ma innej możliwości poprawy życia – jak tylko poprzez krew, śmierć, zniszczenie tego co jest.

I w pewnej chwili, wyrzekając się



swego duchowego pierworództwa, tracąc realną więź z Cerkwią i Bogiem, inteligencja, arystokracja i – jak już powiedziałem – część duchowieństwa doznała zamroczenia umysłu, zaraziła się myślą o konieczności zdecydowanej zmiany biegu narodowej historii i jak najszybszej budowy świata, w którym panuje sprawiedliwość, w którym nie ma rozwarstwienia majątkowego, w którym ludzie żyją w pokoju i szczęśliwie. Wiele osób, ogarniętych tą ideą, posunęło się do przestępstwa – podkreślił zwierzchnik ruskiej Cerkwi.

Pojawia się pytanie: A czy można poprzez przestępstwo, poprzez krew, poprzez przemoc, przez niszczenie świątyń zbudować szczęśliwe życie? Historia świadczy dobitnie: nie można. I wydaje się to pierwszą i najważniejszą lekcją, którą powinniśmy wynieść z tragedii sprzed stu lat. Żadne obietnice szczęśliwego życia, żadne nadzieje na pomoc z zewnątrz, ze strony jakoby bardziej wykształconych i lepiej rozwiniętych narodów, nie powinny kusić, uwodzić naszego narodu. Powinniśmy pamiętać o tragedii przeszłości. Powinien wykształcić się immunitet na wszelkie apele o osiągnięcie ludzkiego szczęścia poprzez zniszczenie tego co jest. Wątpliwe, czy ktokolwiek z tych, którzy wzywali do zniszczenia życia narodu, niszczył swoje własne życie, wyrzekł się własnego szczęścia. Ale z jaką wściekłością proponowano to całemu narodowi! I ludzie przyswoili to kłamstwo, a ukoronowaniem odstępstwa od tego, co najbardziej święte i drogie, była kaźń carskiej rodziny, ludzi, którzy nie naruszyli prawa. Ale o jakim prawie może być mowa, jeśli do zbudowania szczęśliwego życia trzeba było zabić cara i całą jego rodzinę. Wiemy, że nic z tego nie wyszło i – nauczeni gorzkim doświadczeniem – powinniśmy sformułować stałą zasadę nieprzyjmowania idei i przywódców, którzy poprzez złamanie naszego narodowego życia, naszych tradycji i naszej wiary, proponują dążenie do nieznanej „szczęśliwej przyszłości”.

Po Liturgii patriarcha razem z duchownymi i kilkudziesięcioma tysiącami pielgrzymów przeszli z *krestnym chodem* (ponad 20 kilometrów) do monasteru przy Gajnej Jamie, dokąd sto lat temu wywieziono ciała zabitych i starano się je zniszczyć kwasem i ogniem.

Na „carskie dni” na Ural, według danych jekaterynburskiej metropolii, przyjechali wierni z różnych miast Rosji, także z Ukrainy, Francji, Wielkiej Brytanii, USA, Nowej Zelandii i innych państw. *Krestne chody* przeszły też m.in. w Moskwie, Petersburgu, Chabarowsku. Pielgrzymi z różnych regionów Rosji i Białorusi w drodze do Jekaterynburga pokonali około siedmiuset kilometrów.

Na pamiątkę wydarzeń 1918 roku Moskiewska Akademicka Filharmonia zaprezentowała przedstawienie literacko-muzyczne „Wstępowanie”. Złożyły się na nie czytane przez aktorów listy cara Mikołaja II i carycy Aleksandry Fiodorownej, utwory wokalne i muzyczne Czajkowskiego, Bortniańskiego, Rachmaninowa, Prokofiewa, Schuberta, Beethowena, Brahmsa.

W foyer sali koncertowej im. Czajkowskiego można było obejrzeć wystawę „Carska arka”. Wśród eksponatów znalazły się rzadkie zdjęcia carskiej rodziny oraz związanych z nią wydarzeń i miejsc, rzeczy osobiste cara Mikołaja i jego najbliższych, listy ich lekarza **Jewgienija Botkina** z Tobolska. Lekarz został zamordowany razem z Romanowymi, rosyjska Cerkiew kanonizowała go w 2016 roku.

W sali kolumnowej Domu Związków odbył się koncert-requiem „Z okazji stulecia pamięci carskich strastotierpcew”, do tekstu i muzyki metropolity wołokołamskiego **Hilariona**.

W dzień śmierci cara i jego rodziny, o godz. 10.30 czasu moskiewskiego, pamiątkowe uroczystości odbyły się przed wszystkimi pomnikami Mikołaja II w Rosji i za granicą – w Bośni i Hercegowinie, Włoszech i Serbii.

SYRIA

Pierwsi chrześcijanie

Syryjscy archeologowie odkryli system podziemnych przejść i pomieszczeń z przełomu III i IV wieku, w których chrześcijanie ukrywali się przed prześladowaniami Rzymian, poinformował „Fox News”. Na tunele archeologowie natknęli się w okolicach położonego na północy kraju miasta Manbidż, w starożytności Hierapolisu, byłego centrum rzymskiej prowincji Eufratu. Pracami kierował **Abdulwahab Sheko**.

Wykopaliska trwały wiele lat, a ruiny zostały odkryte w 2014 roku, jednak z powodu okupacji Syrii przez tzw. Państwo Islamskie prace archeologiczne wstrzymano na dwa lata. Wznowiono je w sierpniu 2017 roku.

W starożytnych ruinach archeologowie znaleźli tajemne wejście i tunel, za którym odkryto bramę z dużych kamieni, prowadzącą do pomieszczenia z ołtarzem. Na kolumnach i ścianach były wygrawerowane krzyże i święte teksty.

Archeologowie odkryli także cmentarz, gdzie prawdopodobnie grzebano

duchownych. Kości złożone były w dużych kamiennych mogiłach. Uczeni przypuszczają, że zgodnie z istniejącą w pierwszych wiekach chrześcijaństwa tradycją podziemny cmentarz był wykorzystywany jako miejsce do chrześcijańskich zebrań i nabożeństw.

Podczas wykopalisk uczeni znaleźli także inne pozostałości starożytnych budowli, jedenastostopniowe kamienne schody i liczne podziemne pomieszczenia, z wieloma chrześcijańskimi symbolami: wygrawerowanymi na kolumnach krzyżami w połączeniu z popularnymi w czasach rzymskich wzorami geometrycznymi oraz tekstami ewangelicznymi.

Uczeni przypuszczają, że przedstawienia mogły zostać wykonane po legalizacji chrześcijaństwa w imperium, tzn. po edykcie mediolańskim, wydanym przez cesarza **Konstantyna** (313 r. po narodzeniu Chrystusa). Najprawdopodobniej po tym okresie te podziemne pomieszczenia dla zebrań i odprawiania nabożeństw nie były wykorzystywane.

Doktor **John Wineland**, prof. historii z Południowo-Wschodniego Uniwersytetu w stanie Floryda, podkreślił, że odnalezione obiekty mogą mieć duże znaczenie dla badań nad historią chrześcijaństwa w tym regionie.

– Znaleziska wskazują, że w tym rejonie żyła znacząca grupa chrześcijan, którzy skrywali swoją wiarę – powiedział. *– Jest to prawdopodobnie świadectwo o powszechnych w tym czasie prześladowaniach ze strony rzymskich władz.* Uczony zauważył, że kiedy pierwsi chrześcijanie głosili swoją wiarę, mówili, że muszą „jeść ciało Chrystusa i pić Jego krew”, co często doprowadzało do wynaturzonego rozumienia chrześcijańskiej nauki o wierze i oskarżeń o kanibalizm i sekciarstwo. *– Chrześcijanie w tamtych czasach zbierali się potajemnie, pod ziemią, żeby uniknąć nieprzyjemności. Ale Rzymianie bali się każdej grupy, która zbierała się w tajemnicy* – podkreślił.

Dlatego władze rzymskie uważały chrześcijaństwo za religię nielegalną, a chrześcijan prześladowały początkowo sporadycznie, potem systematycznie.

Abdulwahab Sheko przyznał, że jego zespół nie ma wystarczających środków na należyte zbadanie odnalezionych artefaktów. Zwrócił się więc o pomoc do znanych zagranicznych archeologów, ale naukowe ośrodki badawcze boją się wysyłać archeologów do Syrii.

UKRAINA

Posprawda unitów

Zdaniem zwierzchnika Ukraińskiego Greckokatolickiego Kościoła to właśnie Kościół greckokatolicki dostąpił zaszczytu bycia spadkobiercą kniazia Włodzimierza i jego chrztu.

– Dzisiaj w Zarwanicy dziękujemy za to, że od 1030 lat w naszych rodzinach, od jednego wierzącego serca do drugiego, dar chrześcijańskiej wiary właśnie w naszym Kościele przekazujemy jako największy skarb naszego narodu. Dzisiaj dziękujemy Bogu, że właśnie greckokatolicki Kościół dostąpił zaszczytu bycia spadkobiercą, kontynuatorem kniazia Włodzimierza i jego świętego chrztu – powiedział 15 lipca arcybiskup **Światosław Szewczuk**. *– Nasz Kościół przez 1030 lat był nie tylko obrońcą, duszą ukraińskiego narodu, nie tylko Kościołem państwowym, ale i państwowotwórczym.*

Kościół greckokatolicki to Kościół katolicki obrządku wschodniego, powstał w następstwie unii brzeskiej (1596) z części prawosławnych metropolii kijowskiej patriarchatu konstantynopolitańskiego na terenie Rzeczypospolitej.

W październiku 1596 roku duża część biskupów prawosławnej kijowskiej metropolii z metropolitą kijowskim, Galicji i całej Rusi **Michałem** na soborze w Brześciu podjęła decyzję o uznaniu jurysdykcji rzymskiego papieża. Przechodząc do Kościoła katolickiego, zwolennicy unii uznali władzę papieża i przyjęli wszystkie dogmaty tego Kościoła, zachowując przy tym bizantyński obrządek.

W ten sposób Kościół unicki zakorzenił się w Galicji, na Wołyniu, Podolu, które wchodziły w skład Rzeczypospolitej.

Kazanie arcybiskupa Szewczuka wywołało duże kontrowersje.

Zwracano uwagę na jego nieprawdziwe główne przesłanie, że to właśnie Kościół greckokatolicki jest tą Cerkwią, która powstała na Rusi przy św. Włodzimierzu. Wszyscy doskonale wiedzą, że św. Włodzimierz przyniósł na Ruś właśnie prawosławie, zaznaczano. Jak można więc religijną strukturę nazwać prawosławną, jeśli w samej jej nazwie podkreśla się jej katolickość.

Jak można nazwać religijną strukturę prawosławną w obecności rzymskokatolickich biskupów, którzy współsłużyli z arcybiskupem Światosławem Szewczukiem? Jak Kościół katolicki wschodniego obrządku, który powstał na niedużym obszarze obecnej Ukrainy w 1596 roku, może pretendować do łączności ze św. Włodzimierzem, który ochrzcił Ruś w prawosławnej wierze 600 lat wcześniej? Odpowiedzi na te pytania są jednoznaczne, ale mało kogo to interesuje. Panuje bowiem polityka postprawdy. A polityka postprawdy odwołuje się do emocji i stereotypów przy ignorowaniu prawdy.

Wiara Kościoła greckokatolickiego to wiara katolicka, wiara w pierwszeństwo i nieomylność rzymskiego papieża, wiara w pochodzenie Świętego Ducha od Boga Syna, co jest sprzeczne z nicejsko-konstantynopolitańskim wyznaniem wiary, to wiara w czyściec, w niepokalane poczęcie Bogarodzicy – podkreślają publicyści.

Bulwersuje też stwierdzenie, że grekokatolicyzm jest religią państwową, a nawet państwowotwórczą. W jakim państwie? W Rzeczypospolitej, w której dominowali katolicy? Czy na Hetmańszczyźnie, państwie kozaków? Ale kozacy do śmierci walczyli z unią w obronie prawosławia? A może w rosyjskim imperium czy w Austro-Węgrzech? Nigdy w żadnym kraju Kościół greckokatolicki nie był państwowy, tym bardziej państwowotwórczy.

Na podstawie pravoslavie.ru
oprac. **Ałła Matreńczyk**
fot. **pravoslavie.ru**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе

samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /117/ sierpień 2018



Na święto niepodległości Białorusi

3 lipca Republika Białoruś obchodzi święto narodowe, Dzień Niepodległości, świętowany od 1996 roku. Upamiętnia ono datę wyzwolenia kraju spod okupacji hitlerowskiej w 1944 roku.

Z tej okazji 29 lipca ambasador Białorusi w Polsce, **Aleksander Awierianow** wraz z małżonką **Jeleną**, zaprosili gości na przyjęcie dyplomatyczne do hotelu Regent w Warszawie. Zabrzmiały hymny Republiki Białoruś i Rzeczypospolitej Polskiej.

Ambasador powitał przedstawicieli najwyższych władz Polski, parlamentarzystów, przedstawicieli władz samorządowych i korpusów dyplomatycznych, biznesu, kultury, nauki, mediów.

Mówił: – Świętujemy Dzień Niepodległości, pamiętając o długiej drodze narodu białoruskiego do prawa życia na własnej ziemi według własnego rozumu, i by – jak pisał klasyk literatury białoruskiej, Janka Kupała – ludźmi się nazywać. Dzisiaj łączy nas duma z osiągnięć naszego kraju. Białoruś to wolne, bezpieczne i przyjazne państwo. Prowadzimy samodzielną, pokojową politykę zagraniczną. Nie stwarzamy problemów sąsiadom. Sprzyjamy bezpieczeństwu w regionie. Zmniejszamy napięcia, poszerzamy korzystną dla wszystkich współpracę na rzecz rozwoju naszego wspólnego europejskiego domu, szanując każe państwo i naród. I w tym kontekście rozwijamy współpracę i z naszym ważnym sąsiadem Polską, w różnych dziedzinach i na wszelkich szczeblach. Z naszego punku widzenia jest to zjawisko naturalne, że bliskie sobie kraje pielęgnują nie tylko kontakty polityczne ale i międzyludzkie.

– Od początku tego roku poszerzyliśmy o rejon brzeski możliwość bezwizowego zwiedzania Białorusi. Zwiększyliśmy liczbę objętych ruchem bezwizowym przejść granicznych i czas pobytu do dziesięciu dni. Pomyślnie roz-

wija się współpraca gospodarcza. W ubiegłym roku osiągnęliśmy ponaddwudziestoprocentowe tempo wzrostu obrotów towarowych, o wartości blisko 2,5 miliarda dolarów amerykańskich. Polska znalazła się w czołowej piątce inwestorów na Białorusi. W bieżącym roku odnotowano zbliżone tempo rozwoju współpracy ekonomicznej.

– Szanowni państwo, w tym roku Polska świętuje stulecie odzyskania niepodległości. Z tej okazji pragnę państwu złożyć najserdeczniejsze gratulacje oraz życzenia pomyślności i dobrobytu.

Po białorusku zwrócił się ambasador do przedstawicieli Białorusinów w Polsce, mówił, że Dzień Niepodległości jest nie tylko świętem obywateli Białorusi, ale i wszystkich Białorusinów, żyjących poza granicami kraju. Podkreślił, że Białorusini w Polsce zawsze mogą liczyć na wsparcie ze strony białoruskiego państwa w kwestii zachowania narodowej tożsamości, kulturalnego dziedzictwa, języka i tradycji.

Wieczór uświetnił występ zespołu solistów Białoruskiej Filharmonii Państwowej z Mińska, Classic Awangard, który – już w pełnym składzie – dał koncert w warszawski Hotelu Polonia.

Ambasador wzniósł toast za Białoruś, rozwój współpracy białorusko-polskiej, pomyślność dwóch narodów i za przyjaciół.

Przyjęcie było eleganckie i pełne serdeczności. **(ar)**

fot. **Anna Radziukiewicz**



З-над Вялікай Вады

І выйшла тая кніга, альбом, да якой збіраў здымкі Аляксандр Кардаш. – Ды чаму няма подпісаў па-беларуску? – пытаецца рытарычна. А выдавец кажа, што было б задарага. А такая кніга выходзіць раз на пару соцень гадоў. Пра тое, што было наша, і што загінула пад вадой Семяноўскага вадасховішча. Праваслаўнае, беларускае. Пра нашы скарбы.

Будаваў яго між іншым ён, **Аляксандр Кардаш**. Сюды, на Семяноўскае вадасховішча, у даліне верхняй Нарвы, прыляцелі даўно ўжо і пасяліліся водныя птахі. А людзі адляцелі. Альбо прылятаюць час-часом, на свята. І ён тут сёння, у ліпеньскі вечар, будаўнік вадасховішча і руйнатар залітых вёсак. Працуе пры гэтым схове для вады. Але хоча ўратаваць усё тое, што пад вадой, каб засталося хаця б у памяці. Возера то сохне, то сінее, але вабіць турыстаў з Падляшша.

– Семяноўскае «возера» ўзнікла ў 1977-1990 гадах. Спынілі ваду рэчкі Нарвы ў рукаве ў раёне Лукі і Рыбакоў. Паверхня вады пры мінімальным узроўні на парозе 142,30 метраў над узроўнем мора – 11,7 квадратных кіламетраў (максімальна 32,4 кв.км), умяшчальнасць вадасховішча – 17,5 млн. кубаметраў вады (цалкавітая – 79,5 млн кубаметраў), сярэдняя глыбіня – 1,5 м. Пяць бакавых дамбаў даўжынёй 8 250 метраў... Я з гэтым вадасховішчам звязаны ад самога пачатку. А з гэтай зямлёй – ад свайго нараджэння. Мая бабуля – з вёскі Боўтрыкі. Людзей з бабулінай вёскі вывезлі, а хаты залілі вадой. А я жыву ў Бандарах, працую пры эксплуатацыі, – расказвае Аляксандр Кардаш на чарговай імпрэзе на беразе вадасховішча – на Бандароўскай гасцёўні. Сабраліся тут таксама тыя, што перажылі тое высяленне з родных гнёздаў. Сустракаюцца на беразе былой вёскі Рудні, каля адыходнага крыжа каля месца былой школы ў Луцэ. Цягне іх да свайго, нават калі яго няма..



Аляксандр Кардаш злева

– І маюць дагэтуль да мяне крыўду, бо ж я «макаў» свае пальцы ў гэтай бядзе. Што мы адсюль іх выгналі. А я толькі працаваў, выконваў свае абавязкі, – тлумачыцца Аляксандр. – Разумею іх боль. Мусілі яны пакінуць свае парогі, кожную вырашчаную раслінку, падворкі якія пакідалі ўжо не адзін раз іхнія продкі. Там дружылі, гадаваліся, гулялі. Выбраліся на новыя месцы. Шмат з іх ужо хто памёр, не прыжыўшыся на новым корані. А я хацеў гэта ўсё захаваць, каб памяць не канула ў ваду гэтага штучнага аквену.

Аляксандр збіраў дакументацыю 16 гадоў. Збіраў па крышынцы ўспаміны і вобразы ад хаты

да хаты. Матэрыялы сканіраваў, арыгіналы вяртаў у хатнія архівы.

– Вельмі дзякую ўсім, хто мне гэта ўсё пазычыў. Я хацеў апісаць жыццё кожнай вёскі, лёс усіх разам. Сабраць весткі не толькі з апошняга перыяду жыцця гэтых вёсак. Быў такі час, калі гэтым земляробам нельга было будаваць дамоў, ставіць платоў. На сваім! Жылі ў няўпэўненасці. А калі супакоілася, прыйшлося ім глядзець на тое, як чужыя робяць тут парадкі. Людзі прывыклі, што заўсёды была нейкая змена. Што прыходзілі і перамервалі іхняе, загадвалі сыходзіць з гаспадаркі. Або і палілі... Людзі прывыклі. Хлёбнулі гора не раз. Нашы людзі вярнуліся дахаты пасля бадзянняў па ўсім свеце ў час бежанства, пасля адбудаваліся. Мая бабуля з Боўтрыкаў была аж у Краснаярскай губерні... Наўкол усё гарэла, а яны вярнуліся, хто даў рады... Я хацеў запісаць у гэтай кнізе іх перажыванні, роздумы. Як мусілі дастасоўвацца да ўсё новы сітуацый, каб выжыць. Хацеў паказаць таксама іх характар, апрача здымкаў хат, млыноў, школ, у час працы і забавы, у час сходаў, працы і страйкаў (у нас



быў страйк арэляў), і ва ўсялякіх арміях. Праваслаўных, каталікаў, здавайны – яшчэ і яўрэяў. Трэба запісаць яшчэ жывыя ўспаміны яшчэ жывых людзей. Хто з іх дасць рады прыйсці яшчэ да «свайго» крыжыка на беразе памерлай вёскі... Успаміны часта ўжо паніхідныя, балючыя, і для іх, і для мяне. І пра чыгуначныя пуці трэба напісаць, якія, о ля, бачыце там пад гэтым мостам на возеры. Яны ляжаць тут з 1909 года. Расказаць быль, легенду і анекдоту. І ўзяўшы ў рукі кніжку ўбачыце іх усіх – і людзей, і вёскі. Луку, Гарбары, Рудню, Боўтрыкі, Буды. Быў успамін – сорак гадоў ад часу, калі рабілася гэтае вадасховішча, калі высяляліся цяпер падводныя вёскі. Трэба было сабраць здымкі. Часам невядома, каго яны прадстаўляюць. Калі не здабудзеш пра здымак ніякай інфармацыі – калі ён паўстаў, каго прадстаўляе, няхай нават не зусім поўнай, але хаця б нейкую – такі здымак канчаткова не будзе мець значэння. Часу не адвернеш. Не можам пакінуць усяго, што яшчэ засталося, бо яно прападзе! Як я шкадую, чаму не запісаў успамінаў бабулі! Быў час на гэта. А мне тады аж падаядала бабіна «гаварня», злаваўся на яе. Тады тое мяне не прыцягвала і не цікавіла. Да гэтага трэба даспець.


Witkowska Anastazja

Od lewej Zofia, Wiera i Maria Witkowskie (Nr 10)

Аляксандр штодзённа глядзіць на гладзь вады, якая заліла былое нашых вёсак.

– Не можа яна заліць памяці! Першую кніжачку я зрабіў быў для жыхароў былых Буд, пасля – для жыхароў Лукі. Скаталагаваў усе матэрыялы. Апрацаваў вёску Гарбары, сабраў хутары Семяноўкі, Тарнопаля... Маю цяпер, напрыклад, цікавыя здымак недзе з 1927 года, як сюды прыязджалі польскія вучыцялі, пад гальштукамі, элегантна апранутыя. Польшчыць прыехалі. Людзі з нашай тэрыторыі перажылі ўсяго! Асабліва дзеці. Да другога-трэцяга класа вучыліся па-польску. Праз два гады – «рускія» занялі. Бачыў я і тыя здымкі: у чобатах, у фуфайках сядзяць. Настаўнікі ўжо вучаць па-руску... І так кругаля... Трэба было памятку зрабіць, каб памяць пра людзей, якія тут жылі, не прапала.

Паяўляліся матэрыялы Аляксандра Кардаша і ў інтэрнэце.

– Людзі свае хаты пазнаюць: «О, наша хатка! Там мая мама стаіць! А з каторага года гэты здымак?» Я ў інтэрнэт не даваў гэтых матэрыялаў. Да гэтай пары «выдаваў» тыя кніжкі «вясковыя», для паасобных вёсак – ксераксы рабіў. Людзі мяне прасілі. Матэрыяламі іншыя карыстаюцца ў сеціве. Добра, што хоць даюць мае ініцыялы «КА» – Кардаш Аляксандр праўдападобна «выдаў», дадумваюцца. Трэба было выдаць усё добра. У вялікай кнізе нашага старонння. І з гэтага берага рэчкі, і з другога. Хаця яны між сабою калісь... біліся. Як і дзяўчаты: «Не пайду за рэчку замуж, там другая старана. Бо ў нас гавораць «ён, яна», а ў іх гаворат «вуон, вана». Так і было. Біліся, і добра зналіся, у выпадку якой бяды маглі на сябе разлічваць, дапамагалі адны адным. І гулялі. А цяпер вось тут гуляем. Слёзы сушым.

Дык чаму няма там слова пабеларуску, у гэтым памятным альбоме?

Міра Лукша, фота **аўтарка**

Лемківскій зільник

Яка част молодой, ба, навет і найстаршой генерациийі Лемків знає, што то є Божа кровця, міцне зіля або розтопаст? Дуже назв в лемківскым языку маме запожыченых з польского, про тото, што зняня про зіля выносиме зо шкіл, чуєме в телевізийі, радию, чытаме в книжках, ци прессі.

Давно так популярны на Лемковині, часто ратуючы жытя, рослинкы в своіх ориґінальных назвах, помалы, силом факту, одходят в непамят.

Зарадити тому постановила Фундация Стара Дорога з Янова Любельского, выдаючы в 2016 році накладом Выдавництва Лемколянд перший *Лемківскій зільник*.

Воскреснути зілярскій чар Лемковины. Книжочка, дедикувана Ґанці і Олесьови, дітям авторів – **Марты Ґрабан-Бутрин**, етнолоґ і **Кшыштофа Бутрина** – то першорядна лектура не лем для наймолодшых. І не лем для Лемків.

Herbarium – *Лемківскій зільник* в двоязычній версиі лемківско-польскій очывидно, зґідні з медженародовыма стандардами, з латиньскыма назвами, представлят в порядку альфабетичным (подолг лемківской азбукы) двадцет єден описів і малюнків зіля, яке росне на Лемковині.

Заєдно в ботанічным, лікувальным, як і культуровым унятю. Авторы, подолг засады *бавячы вчыти*, оповідают о іх значыню в лемківкій культурі і мают за ціль пригадати іх давны назвы. Во вступі, «в інструкцийі», як корыстати з зільника, припоминают, што зіля зберат ся, кєд є хвиля, сухе і, што найважнийше, не обняте охороном.

Простым языком вчат культуры збераня зіля і робіня зільників. Завдякы Пані Марті і Пану Кшыштофови, як і іх констультантам – **Анні Вірхняньскій**, лемківкій реґіоналістці і Олені і Володиславови Ґрабанам – родичам авторкы, аніматорам жытя культурального на Лемковині на початку років 80. прошлого століття, зродило ся інтересуюче компендюм зняня про зіля стосуване на Лемковині.

Лик зіля в книжці зачынат квитнучый і все зелений барвінок *(Vinca minor)*. Символь жытя, любови і плідности. Барз важний в славяньскых народных культурах. Вдячна тема вельох вершів і пісень.

По під горы гіря,
Зберай, Ганцю, зіля,
Зіля барвіночок,
Собі на віночок.

На Лемковині з барвінку дружкы плели вінці для молодят вечер перед весільом.

Ґаздовеперед першом орком каждой весны закладали го коням за хомонто, зас быкам за ярмо. В медичным унятю – лічыт запаліня жыл, епілепсю і міґрены. Божа кровця то нич інчого, як зняний векшости дзюравец звычайний *(Hypericит perforatum*.

Свою лемківску назву завдячат легенді, як то Діва Мария з Дітятком босо втікала, скалічыла собі палец на нозі. Там де цяпнула єй кров, выросло зіля, называне Божом кровцьом, котре барз люблят пчолы. Ношений без пчолы пылок з Божой кровці має дуже веце мікроелементів як з інчых рослин.

Друґє зіля, звязане з легендом о Діві Мариі плекаючій маленького Ісуса то вшыткым знана коприва *(Urtica dioica)*, котра подолг лемківской легенды, рядом з габзином і осиком або трепотом не поклонили ся Ім, за што зостали покараны мало сымпатичныма властивостями.

Копрыва, терлич, сасанка лукова













Хабер, мята долголистна, лебідка, популярні называна ореґано

Коприво, коприво, бодай єс все пекла.
Од віка вічного до суду страшного

Так сьпівали на Лемковині, але тіж знали про єй богатий склад, лічниче, противзапальне діяня і додавали до ідла, як і лічыли вельо хворіт. Ревматызм і проблемы з травліньом.

Дримок од дриманя то сасанка лукова *(Pulsatilla pratensis)* – единий в ґрупі описуваного зіля під охороном, о чым пишут авторы. Вытлущеным друком «наказуют», што не вільно го рвати, лем робити знымкы, а потім вклиіти до книжкы, до чого тіж заохочуют.

Дримок был знаний з того, же лічыл неможніст сну. Зас плачучы, перестрашены діти были окаджаны дымом з паленого дримка. Не додавано го до зіля свяченого на св. Йоана, жебы потім прядучы на кудели не дримали на вечірках.

Кабатикы – *(Alchemilla vulgaris),* былина о высокости 10-50 центометрів, складат ся з од трьох а навет і єденадцетьох части, припоминаючых жіночий кабат, одталь названя того цінного зіля, котрым Лемкы окурювали худобу, жебы давала добре молоко. Кабатикы зо своіма властивостями противзапальныма і бактерьовбивчыма реґулюют працу жолудка і кышок.

Дуже шляхетным зільом, роснучым в солнечных місцях, часто на горбках єст лебідка, популярні называна ореґано *(Origanum vulgare)*. Єдну з найстаршых, стосуваных в медицині рослин, Лемкы носили при собі з віром, же поправлят добре самопочутя, хоронит од нечыстых сил. Называли лебідку тіж «добром мысльом».

Зберане од кінця червця до початку липця з самого рана, сушене в предувным і теплым місци, часто під стріхами, кладжено на Велийным столі. З дезинфекцийным і многочинным діяньом лічыт кашель і тяжко гоячы ся раны.

Лебідка была і ест тіж барз цінна для пчолярів. *Сідают пчолы на лебідку* – повідали і клали до улия при осаджаню рійкы. Солодкій запах лебідкы лагодил ройовий настрій і нова родина пчоля зачынала «жытя на власний рахунок».

В лагоджыню настрою ройового помагало інче, менше шляхетне зіля – кіньска мята або мята долголистна *(Mentha longifolia),* роснуча над потічками, в вільгітній гущаві, вздолж польовых доріг. Солодкій запах запобігал роіню ся пчіл.

Пчоляре кіньском мятом омітали улиі і зденервуваны пчолы разом зо свойом королевом не думали о лишаню гнізда. Зіля о бактерьовбивчым діяню, запахом отганяло мышы і щуры. Напар з него вспомагал, подібні як єй шляхетнійша одміна (мята попрьова), травліня. Зас на біль жолудка і апетит стосувано, зо стеблом дорастаюлым на метер высокым, роснучый на каменистых убочах і при дорогах, полын або полон *(Artemisia absinthium)*. Завдякы труячым властивостям, народна медицина за його справом усувала всякы пасожыты з орґанізму.

Напар додаваний до купелі лічил ревматызм. Засушений, кладений до лады або шафы, одганял молі. Саджений медже улиями, хоронил родины пчіл перед бактерийныма хворотами. Під голову вмерлому давано галузку полыну до труны, жебы «не ходил» по смерти.

Як в збіжу синец, то зерну конец повідали на Лемковині, коли ціли поля зерна синили ся од того квітя. По правді, синец або хабер *(Centaurea cyanus)*, квитнучый од мая до вересня, уважаний был за хваст, котрый обнижал вартіст плоділ.

Мал тіж і плюсы. Рослина то не лем медодайна, але тіж давно тому надаюча кольор волні, котру

власні барвлено платками синця. В медицині зас його противзапальне діяня выкористувано до промываня очів.

Од червця до серпня над потічками, на мокрых луках і в вільгітных лісах росне терлич (*Valeriana officinalis*), котрый своім солодкым, медовым запахом притігат коты.

В медицині стосує ся лем корін. А хто буде пил терлич, тому не буде нич повідала стара народна пісня, бо терличом давно тому лікувано холеру. До гнеска дає добрий сон і коіт пострямбаны нервы.

Листу зіля знаного на Лемкивині заперат чабрик або материна душка (*Thymum serpyllum*). Хто з нас не знат той невеликой, але барз вдячной і вартісной рослинкы? Од віків знана в вельох културах, головно в кухні і медицині.

Так тіж Лемкы не гуси і свій чабрик мают. Одваром з материной душкы полокали хвореґарло, а оклады з нєй помагали на запаліня мязів і ревматызм. Стосує ся тіж при невеликых ранах, опарінях і ужалах. Барз богату в нектар рослинку охочо любят пчолы.

Чабриковий мед, головні выступуючий в Ґреціи, належыт до найдорожшых на світі. На Лемковині зас особливо ґаздині додавали го до курячых гнізд, што мало хоронити домашні птахы перед хворотами.

Книжочка, з пастельовыма малюнками **Едиты Пєкарчык**, кус сурова в формі, припоминат зошыт до цвічынь. З місцями на підпис властителя, нотаткы і знимкы, має унікатовий характер. Читателі можут вклеіти собі зобране през себе і засушене зіля. В компутерові добі, віртуальной реальности, жывий контакт з натуром, то річ безцінна.

На позір просте, але тіж і барз мудре выданя.

Анна Рыдзанич

малюнки **Едиты Пєкарчык**

Аля з семяноўскіх лугоў

Разгар лета. У дзень у краму забягаюць тыя, у каго ёсць час. У Тарнопалі ў „склепе” набудзеш і тое, што возяць абвазныя крамы, але тут і халодным напоем можаш пачаставацца, і марозівам, бо стаяць халадзільнікі. Але можам узяць і цяплейшае пітво. Марцін вядзе тут краму, родам з Бандароў, заснаваў яе быў яшчэ яго бацька. Можна сказаць, што Марцін тут у прымах быў, але ўжо не ёсць. Але інтарэс працуе. Цяперашніх людзей ведае тутэйшых, старэйшых не вельмі, хіба што каторы прыходзіць па пакупкі.

А **Марцін Гайдука** ведаў, Валодзю? Ведаў, прыязджаў на ровары па пакупкі, з Гайдукоў, з хутара яшчэ званага Полымем, браў тое што найбольш трэба. Мала пра што Валодзя распытваўся ў людзей, і яны ім таксама не вельмі цікавіліся. Дзівакаваты. Суседзі нават гневаліся на яго, бо быццам бы ўбачыў тое што не трэба, і можа даказаў каму. Справядлівы такі. Якія тут дзялы – можа што ў плёнтку злапалася, можа хто якое дрэва зваліў... Лес кругом. Людская справа, чалавекам трэба быць. Не, не будуць гаварыць людзі пра тое што было, бо ж паэт ужо нябожчык, пакоіцца на ляўкоўскім могільніку. А тут у карму пасярод Тарнопаля зайшлі хлопцы, які маглі б быць яго дарослымі ўнукамі. Пра ўсё пачуць можна, але не пры чужых.

– „Склеп” гэта як „мувніца”, – кажа прадавец. – Навіны ўсялякія, парады, сакрэты. О, тут хлопец хоча прадаць аўто, праўда, паношанае, але марка якая! Але што сказана тут, дык застаецца як у ксяндза. Тайна споведзі! Валодзя прыязджаў на закупы, а нават часам вершыкі казаў. Едла купляў. Што людзі ў нас купляюць? „Ужыўку”, хлеб. Хлеб з Беластока прадаем і Міхалова, бо Нараўка адмовілася ў нас свой хлеб прадаваць. Не вельмі „аплачваецца” мне гэты тут інтарэс, але без склепу была б бяда. У мяне можаш заплаціць нават банкавай крэдытнай картай!

– О, цябе памятаю са школы, – кажа мне **Яраслаў Леўчук**. Можа, але ўжо з часу, калі я адбывала студэнцкую практыку ў семяноўскай школе. Яраслаў ведае, дзе працую, а пра тое, што я вершы пішу, ведае з Радыё Рацыя. Ну, зямлячка. А пра Валодзю чуў, што гэта „паэта тарнапольскі” быў.

– Тут паэтаў шмат у ваколіцы, – пачынаю пералічваць доўгі спісак. – У Ціванюках жыў па-

Пра Ірэну

Ткаць яе мама навучыла.
Можа, крыху прызабыла,
Як задумала дый прысесла,
То пайшло ў Ірэны дзела!
Агратурызмам занялася
І вучыць ткаць паднялася.
Яе дываны прыгожы
Усім людзям яны гожы.
Тчэ дачушка дываны,
Рознаўзорныя яны.
Мама цешыцца работай,
Дапаможа ёй з ахвотай.
І на конкурс павязла,
Найхарошчыя ўзяла.
Першае месца прыдзялілі,
За работу пахвалілі.
Хай нам тчэ Ірыся
І для свайго Славуся
І на славу маці,
Што навучыла ткаці.



Аля Ясвіловіч (першая справа) на сустрэчы ў Ляўкове падпісвае свае вершы. Першая злева – яе сястра Ірэна Ігнацюк

эт **Аркадзь Леўшук**, дзвесце метраў ад яго – у Юшкавым Грудзе **Люба Саковіч**, у Рыбаках дзядзька **Фёдар Хлябіч**, памёр ужо, і яго хросная дачка **Марыся Хлябіч** піша вершы... У Лешуках – **Тадзік Кунцэвіч**.... У Плянце **Галя Бірыцкая**. У Новым Ляўкове **Кастусь Целушэцкі**. У вёсцы Міхнаўка – аж двое: **Вера Радзіванюк** і яе сын **Алік Радзіванюк**... На семяноўска-нараўчанска-бандарскай зямлі найбольшая шчыльнасць паэтаў. І тых, што друкуюць, і тых, што гавораць вершы нават самі не ведаючы пра гэта, і тых, што складаюць вершы сваім жыццём і нікому іх не рассакрэчваюць. Ёсць такія, што нічога не напісалі, бо не мелі калі, але яны – душою паэты...

– А Валодзю... не дацанялі, – ціха кажа Яраслаў. – Ну, сябры думалі... што ён трошку... ну. Дзівак, словам. Бо ён такі і быў. Не трымаў кантакту з людзьмі. Прыязджаў у краму, раз тудзень, купляў што трэба, і ўсё – больш не паказваўся. З хаты не выходзіў. Гэта ўсё. Нічога пра яго кепскага не скажаш, тым больш што пра памералага не выпадае. Як адзін, самотны чалавек, то напэўна дзівачэе. Ані пагаварыці з кім... Бо ўсе ад яго адкінуліся.

Яраслаў Леўчук жыве на Вянзкове, па-нашаму на Хаміным. І там народу малавата.

– Там жывем. Матка мая памерла, яшчэ бацька ёсць. Я маю хату ў Гайнаўцы, але мушу тут ужо быць, бо ойцец ужо хворы. Недалёка адсюль, кіламетры тры, мігам праедзеш. Раблю на чыгунцы, манеўровым. Ну, гэта ў нас чыгунка мае развівацца,

Я і Семяноўка

Семяноўка мая вёска
Ад дзядоў і прадзядоў.
Тут прадзедава палоска,
Тут жыву з сям'ёй я зноў.
Я люблю гэту вёску,
Хаця радзілася не тут.
Тут раблю зямлі палоску.
Тут мой дом, тут мой
прыют.
У гэтай вёсцы можна жыць,
Хоць не заўжды весяло.
З людзьмі можаш гаварыць,
Як прыедзеш на сяло.
На сяло я мушу ехаць
Кіламетраў пяць узвыш.
На каленіі мая стрэха,
Там вясковы стаіць крыж.
І, здаецца, крыху цяжка
Жыць далёка ад людзей.
Хоць дарога часта гразка,
Нам спявае салавей.
Хоць да вёскі нам далёка,
То бываем часам там.
Бо ў душы сядзіць глыбока:
Каб пайсці ў нядзелю ў храм.

мацца тое ціто, пагранпраход, але як далей будзе, то хто яго ведае...

– За гэтым густым лесам нават не ўбачыш старой семяноўскай станцыі, нат не дадумаешся, што там штосьці было. А зараз разваліны таго славута бара, ён здаецца, „Рандо" называўся... – кідаю вокам на зялёны густы лес. – Людзі мала што пра сябе ведаюць...

– О, а тут Аля ў краму прыйшла, – схамянуўся хлопец з Хаміного. – Аля вершы піша!

– А чыя **Аля** гэта? – узіраюся ў чарнявую шчуплую жанчыну, што прыехала ў краму з двума хлопцамі, сынком **Дарафеем** і яго сябрам **Марцінам**.

– **Ясвіловічка**. Пекныя вершы піша! А сястра яе Аня, можа ведаеш, таксама. А маці іх – **Жэня Аліфер** з Ляўкова. Піша і так і так – і па-польску, і па-свойму, – інфармуе Ярак, пакуль Аля падыдзе пад краму. Усё ж ведае Яраслаў, хто ў ваколіцы піша вершы! – Аля, хадзі сюды! Я ўжо Міры сказаў, што ты прыгожыя вершы пішаш. Такая праўда. Ну, можа які запісала, – перлінамі смяецца жанчына. – Пісаць па-беларуску не вельмі ўмею, не хачу язык ламаць. Але магу сказаць, што па-свояму пішу. Ці гэта вершы... Як мы жывём на вёсцы магу напісаць. Жыву ў Семяноўцы, на хутары. На найдаўжэйшай вуліцы – Ланковай. Сама родам з Ляўкова. Пасля ліцэя я працавала прыбіральшчыцай, цяпер я хлебаробка, удава. Наша вуціца Ланковая вельмі доўгая – ідзе з Семяноўкі, праз Асовае, аж да нас, кіламетраў пяць будзе. А нумар маёй хаты – 114. Канец лесу, і па правым баку – мае будынкі. Дзесяць гектараў абрабляю, гадую кароў, бычкоў. І пра іх напісала: „Нашто гэтыя кальчыкі? Няхай імёны маюць быкі!"

Тут слухачы пад крамай пачынаюць біць брава.

– Мая сястра **Марынка** таксама вершы пісала. А якія там вер-

шы мае! Задумаецца верш, дык і напішу. Прачытаю. Адзін фацэт сказаў: „Такія вершы нямодныя”.

– Ты на пахаванне маёй мамы напісала цудны верш, – прыгадвае Ярак.

– Я напісала? Ой, не памятаю... Я маю шмат напісаных накідаў, але не перапісаныя яны. Можа і нямодныя, але напісаныя як ва ўласнай абароне. Пачала пісаць яшчэ ў ліцэі. Першыя вершыкі, калі мая сястрычка маленкая была. Я жыла ў інтэрнаце. Святло пагасілі, нельга было запаліць. На вуліцы свяціў ліхтар. Я ўзяла даўгапіс, лісток, і стала пісаць, што мне ў галаву прыйшло. Гэта было пра нашу Марынку, па-польску. „Tak niedawno urodzone, przez mamusię nakarmione, bez imienia toto jeszcze, i na cały dom już wrzeszczy!” Раніцай устала, і перапісала. Вершаў у мяне занатавана шмат, па розных шуфлядах-нешуфлядах. Маю вершыкі для канкрэтных асоб, на імёны. Пра сельскую гаспадарку, жыццё ў вёсцы. Пра гаспадара, стомленага ад работы, які ўжо на жонку і не гляне... Сатырычныя вершы, у нас людзі найбольш любяць смешныя вершы...

– Я працавала крыху ў гміне, – прыгадвае Аля. – Перапісвала газету, каб навучыцца хутка друкаваць на машынцы. Прыйшла старая жанчына і стала наракаць. А я давай друкаваць: „Chodzi po świecie starucha, kulawa, ślepa i głucha... Z twarzą ku ziemi schylona, z laską idzie zgarbiona...”. Вось і маеш тую старасць. Ехала калісь у Беластоку ў гарадскім аўтобусе, людзі вельмі брыдка лаяліся, а і малыя дзеці былі сярод пасажыраў. Мне гэта так не спадабалася, і склала верш „Лаціна па-польску”. А пасвойму пісаць – трэба сур'ёзна. „Пісаць па-беларуску трэба знаці, так добра як гаварылі бацька і маці”. Непрафесіяналка я. Часам так мне мовы разам сплятуцца, што цяжка рыфму злапаць, – смяецца. – Тая асоба, што казала, што мае вершы „нямодныя”, сама піша „класічныя”. Мая сястра Аня таксама штосьці піша. А сястра Ірэна мае агратурыстычную гаспадарку, і я ёй вершык склала. І нашаму бацюшку. І пра банк. І пра Марцінаву краму.

... Я вершаў Валодзевых не чытала, не давялося, – з сумам дадае Аля. – Але ведала яго. Я малако прывозіла ў скупку, ён таксама. Чула, што ён паэт. Памойму быў ён чалавек спакойны, і можна было з ім пагаварыць пра ўсё, калі пачаць размову. Але чалавек быў ён скрытны. А чытала я вершы паэта з Лешукоў, Тадзіка, бо ў маёй сястры Ірэны ёсць яго ксёнжачка; з цікавасцю яе прачытала. Буду мець час, перапішу і свае вершыкі, тыя што на лісточках пазапісваныя. Але дзе той час... Бывае, еду на рыбалку (вязу сябра Геня), і тады стараюся пісаць вершы – ён ловіць, а я сваё запісваю. Раніцай, пакуль спяць, я запішу што-небудзь. А потым то вязі, то прывозь, то рабі ў полі... Дзяцей трое маю. Па-беларуску слаба я пішу, і слаба чытаю. Хаця мой дзед ад першага нумара „Ніву” выпісваў і яе чытаў. І мама мая ўчэсь час чытае „Ніву”, а я – час ад часу. І мае дзеці ўсе вучыліся беларускай мовы, малы вучыцца цяпер у Лілі Тарасевіч у Нараўцы...

Вяртаюся з нашага наваколля гадзіны праз тры. А мой мабільнік, вырваўшыся з зоны недахопу пакрыцця сувязі, проста гудзе зычным голасам Алі Ясвіловіч: – Міра, я верш напісала. Слухай, па-свойму!

Наша простая мова, нашы простыя словы. Запісаныя ў гэтай газеце, напрыгажэйшай газеце на свеце. І ўсё што нас цікавіць, і ўсё што нас расславіць – усё знойдзеце вы тут, апісаны наш родны кут. Вашы справы сэрцу блізкі, вашы думкі і запіскі, многа звестак і павестак, для сыноў і для нявестак, А таксама дочкам, зяцям, усім знаёмым, унукам, бабцям. І дарослыя і дзеткі – прачытайце з „Нівы” звесткі!

Дашле яшчэ вершаў шмат Аля Ясвіловіч, хоць стурбаваная жыццём і горам. Для знаёмых, радні, сяброў, для саіх людзей. Дарагіх, любімых. Як для айца Мікалая Шабеляна з Семяноўкі.

Міра Лукша
фото **аўтарка**

Бацюшка Мікалай

Богу ўсё жыццё Ты служыш,
Шэсцьдзесят лет
Ты нам Айцом.
Божай міласці даслужыш,
Нашай Цэрквы Ты тварцом,

Аўтарам нашае гісторыі.
У час Тваёй нагоды
Скажам проста без эйфорыі:
Заслужыў
Ты гэтай узнагароды.

Чэсць Табе і хвала,
За Тваё маленне.
Даканаў Ты тут нямала.
Дзякуем за Тваё багаславенне.

І яшчэ падзяку трэба
Даць Табе –Ты наш Айцец.
Прыбліжаеш нас да неба,
Як пастыр сваіх авец.

У дзень Тваёга свята,
У шасцідзесятую гадавіну,
Чым хата багата,
Прымі сваю радзіну.

Што б Ты мог маліцца
Нашаму Святому Богу,
Парафіянам прыслужыцца,
Просім Бога дапамогу.

Кошык пахучых кветак
Даем Табе, Айцец наш,
Захавай сваіх, Ойча, «дзетак»,
Сахрані на ўвесь час.

А мы будзем заўжды маліцца
За здравіе Айца,
Каб мог Богу прыслужыцца
У нашай Царкве да канца.

Jura Jarosławcew znad Donu

Z chwilą rozpoczęcia wojny Niemiec ze Związkiem Radzieckim zdążały przez Opoczno do III Rzeszy Niemieckiej transporty towarowych wagonów, którymi pod zamknięciem i konwojem wieziono do Niemiec jeńców do niewolniczej pracy. Niemców powoływano do wojska, a gospodarstwa rolne czekały na ręce do pracy, a także przemysł, zwłaszcza zbrojeniowy. Młodzież rosyjska, białoruska i ukraińska musiała pracować dla Niemców za nędzne odzienie i podłą strawę.

W jednym z wagonów jechał młody Ukrainiec znad Donu, który wychylił się przez otwór w ścianie wagonu towarowego. Zbyt daleko wysunął głowę, w którą z dużą siłą uderzył semafor. Głowę miał tak rozbitą, że widać było mózg. Kolejarze położyli nieprzytomnego na nosze i pieszo ponieśli do szpitala św. Wojciecha w Opocznie. Tam położono go na stole operacyjnym.

W szpitalu od 1906 roku pracowały siostry zakonne ze Zgromadzenia św. Wincentego a Paulo. Operował kpt dr **Kazimierz Ekielski** oraz młody dr **Józef Petrus**, asystowała instrumentariuszka siostra **Maria Bachlińska**, bardzo doświadczona, gdyż pod nieobecność lekarzy sama operowała i to z dobrym skutkiem. Chłopca uratowano. Nazywał się **Jura Jarosławcew**. Powoli Jura odzyskiwał zdrowie. Niemcy dopytywali się, czy wyzdrowiał, gdyż chcieli go przewieźć do III Rzeszy, do pracy. Lekarze i siostry zakonne starały się jak najdłużej zatrzymać chłopca w szpitalu.

Jurę wszyscy polubili i okazał się bardzo przydatny w życiu religijnym. Na terenie szpitala był mały kościółek, nazywany kaplicą szpitalną. Kapelan każdego ranka sprawował Bezkrwawą Ofiarę oraz wieczorem nieszpory. Jura pięknym tenorem śpiewał modlitwę Ojcze nasz. Śpiewał po cerkiewnosłowiańsku, co stwarzało nastrój pełen rozmodlenia.

Jura odwiedzał sale. Chętnie rozmawiał z chorymi. Na szyi nosił srebrny krzyżyk prawosławny św. Andrzeja. Wszyscy zwracali uwagę na ten krzyżyk, gdyż wiedzieli, że w ZSRR prowadzono brutalną akcję ateizacyjną. Jura opowiadał, że kiedy Niemcy zabierali go z rodzinnego domu, matka zdjęła z szyi krzyżyk na łańcuszku i założyła mu na szyję, aby chronił go jak tarcza. Ikoną Matki Bożej pobłogosławiła z płaczem syna na nową drogę. Jura mówił, że matka ochrzciła go w Cerkwi prawosławnej.

Opowiadał o rozkułaczaniu gospodarzy na wsi, o wielkim głodzie w latach trzydziestych. Zawsze dodawał, że nie wróci nad Don, że pozostanie na Zachodzie.

W szpitalu była zakamuflowana placówka Armii Krajowej. Tworzyli ją lekarze i młodzi mężczyźni, pracujący jako sanitariusze. Jura zaprzyjaźnił się z żołnierzami AK, **Janem Żurawskim** i **Zygmuntem Wiązowskim** z Opoczna. Pożyczali mu swoje cywilne ubrania i Jura wychodził na spacery po mieście.

Ktoś usłużny doniósł żandarmerii niemieckiej, mieszczącej się w Opocznie przy ulicy Piotrowskiej, że Jura jest zdrów i spaceruje po mieście. Żandarm przyszedł do szpitala i zabrał Jurę. Jura odchodził z niewielkim pakunkiem, serdecznie żegnały go siostry zakonne i pracownicy szpitala. Byłem świadkiem tej sceny, gdyż w tym czasie przebywałem w szpitalu.

Byłem, ciekaw, czy Jura przeżył wojnę. Bywając służbowo w byłym ZSRR, sprawdzałem w ewidencji ludności jego nazwisko. Nie znalazłem. Korespondowałem z oficerem milicji, służącym na Salskich Stepach, prosiłem go o odszukanie Jury. Też bez skutku.

Być może pozostał na Zachodzie, być może został rozstrzelany przez NKWD. **Stanisław Dorociński** opowiadał mi, że Niemcy wywieźli go do przymusowej pracy w kopalni węgla, gdzie pracowali także jeńcy, żołnierze Armii Czerwonej. Byli głodzeni. Jeden z nich poprosił Dorocińskiego o kawałek chleba, który podzielił się swoją małą kromką. Niemiec wartownik, widząc ten gest, zbił Dorocińskiego po twarzy.

Do tej części Niemiec, gdzie były kopalnie, wkroczyli czerwonoarmiści. Któryś z jeńców wskazał wartownika, który pobił Stanisława Dorocińskiego. I Niemiec ów z miejsca został zastrzelony.

Co pewien czas enkawudziści wsadzali do samochodów jeńców i wywozili do odległego lasu, gdzie ich rozstrzeliwali. Tak zrobiono ze wszystkimi, zgodnie z tajną dyrektywą „Ojca Narodów” **Józefa Wisarianowicza Stalina** (dyrektywa 03).

Część cywili, których wywożono do pracy przymusowej do Niemiec, musiała pieszo wracać do ZSRR. Na granicy oddawano ich pod sąd, który z reguły skazywał każdego na dziesięć lat więzienia tylko za to, że pracowal przy produkcji materiałów wojskowych dla Niemców, a które służyły do zabijania *czerwonoarmijców*.

Przez Opoczno takie sznury nieszczęśników ciągnęły do ZSRR pod uzbrojonym konwojem. To była droga śmierci, znaczona prowizorycznymi mogiłami przy drodze. Na postojach dziewczęta skarżyły się, że **Hitler** wywoził je pod przymusem, a teraz muszą pieszo wracać do domu. Nie wiedziały, że czeka je Syberia.

Włodzimierz Koperkiewicz

Апякунка

– Nie rozumiem po rosyjsku! – адмахваецца ад госці апякунка 93-гадовай **Любы**, былы педагог, **Марыя Кленіцкая**. – Калі б ты, Галька, не была ТАКАЯ, маглі б дагаварыцца. Тваю частку МАЁЙ кватэры выкупіла б сястра, бо грошай у мяне не стане... І не жадаю сабе, каб да Любы прыходзілі яе сяброўкі. Могуць быць тут толькі тады, калі я буду дома. Ключ я змяніла!..

– Пад царквой чую, як бабулькі перашэптваюцца, дзе ўзяць добрую апякунку. Каб сваю, вядома, праваслаўную, – кажа **Галя Галубінская**, якая прыехала з Піцера да сваёй цёці Любы. **Любоў Бейкер** (1925 г. нараджэння) – адна з сясцёр пакойнага таты **Галіны**, сястра **Ніны Цімохавай** (1927 г.), што жыве ў Казахстане.

Цёця Люба – беластачанка, па чацвёртым мужу-байкеру, праўда, які памёр ужо пасля іхняга разводу. Красун быў, перахапіў быў Любу з Варшавы, дзе мела бізнес. Расіянка Любоў, падобная да славутай мадэлі Твігі, пасля вяртання з прымусовых работ у Нямеччыне, рашыла застацца ў Польшчы, тады і выйшла была першы раз замуж. Прыгажуня і някепская эканамістка, хутка развівала свае інтарэсы ў галіне турызму, і на пенсію пайшла як уласніца аднаго з большых турыстычных бюро ў краіне. Заўсёды свабодная дама, свецкая львіца, багатая і культурная, з мноствам сяброў, ашчаднасці свайго жыцця ўклала ў імпазантную кватэру ў сучасным мікрараёне Беластока, у ахоўванай зоне, з гаражом пад будынкам на аўто. Інтэр'ер вялізнай кватэры запоўнілі «антыкі», алейныя карціны ды густоўная італьянская мэбля. Люба на пенсіі запрашала да сябе сяброўак, цешылася жыццём.

На здароўе не наракала, але ж, вядома, у дзевяноста гадоў яно не найлепшае, нават калі ты жвавая, энергічная старушачка. І калі апынулася ў двары, куды ўвойдзеш толькі па коду, стаў яе агортваць страх: а што будзе, калі хтосьці палакоміцца на тое, што яна нажыла за ўсё жыццё? Часам прачыналася Любоў (як запісана ў яе дакументах), сярод чужых людзей, што купілі побач свае кватэры, – не давярала ні замкам, ні кодам: быццам чула галасы крадучыхся злодзеяў, тупат ворагаў... Ну, і цяжкавата было заняцца такім вялікім домам.

Дарэчы, Люба звыклася з тым, што мела дома гаспадыньку – кухарку, прыбіральшчыцу. І падказалі ёй, якраз пад царквой, што ёсць добрая апякунка, надзейная, наша – Марыя Кленіцкая, былы педагог... Тая Маруся праверaная асоба – апякуецца не адным старэчам, і папрача, і пакупкі зробіць, і лякарствы прынясе ды падасць... Працавала яна была ў педагагічнай ваяводскай установе, была важная асоба, хаця студыяў не кончыла, але бывала ў розных камісіях, якія вырашалі пра важныя настаўніцкія справы... Можна сказаць, Маруся – дыпламаваная апякунка. Разведзеная, двух сыноў мае, адзін – целаахоўнік, таксама надзейны чалавек. Параілася Люба з пляменніцай былога мужа, прафесаркай-медыкам Беатай – тая добра ведала тую Марусю і адобрыла выбар, тым больш што апякунка жыла блізка, на суседняй вуліцы, праз два дамы...

Стала займацца домам і гаспадыняй пані Маруся, за 800 злотых у месяц. І далей столькі сабе адымае з пенсіі падапечнай. Праўда, сама пенсіянерка, забягала да суседкі пасля доўгага працоўнага апякунскага дня, стомленая да ўмору. Налівала гаспадыні супіку са слоіка, што купіла ў бары, абмахвала пыл. Калі не мела часу, прысылала сваю нявестку, якая сядзела ў пані Любы нават і пяць гадзін – па 20 злотых у гадзіну, – чым даўжэй тым лепш. Кожныя тры месяцы прыязджала з Піцера Любіна пляменніца – якая рабіла вялікую ўборку ў цёцінай хаце. Спявала тады Галіна, журналістка і спявачка, і ў хары Святадухаўскай царквы. Цёця апісала ўжо 25 гадоў таму палову дому на яе – яна ж была яе адзінай спадчынніцай, разам з Любінай сястрой Нінай, што дажывае сваіх гадоў у Казахстане. Праўда, Ніна і яе патомкі ўжо і не спадзяваліся, што штосьці дастанецца ім у спадчыну ад багатай пляменніцы з Польшчы.

– Прывозіла я гасцінцы таксама апякунцы Марусі, – успамінае Галя. – Была яна тады «пушысценька і беленькая», і мову рускую ведала выдатна. Была я вельмі ўдзячная, што прыходзіць да цёці такая надзейная, прытым праваслаўная апякунка. Праўда, цёця стала паводзіць сябе дзіўна, была нейкая запалоханая. У новы яе дом не пускалі яе сяброў! Апякунка забараніла гаспадыні адказваць на тэлефоны, а нават падымаць трубку. Прафесар Беата прыпісвала дзядзіне лякарствы на лепшы сон. Лекі бабулі забараніла прымаць самой. Урэшце Беата намовіла дзядзіну, каб ад удзячнасці перапісала на добрую апякунку гараж з машынай. Натарыус перапісала маёмасць на суседку – ён машына была патрэбная, каб аб'ездзіць усіх ейных падапечных...

У студзені 2017 г. Галіна прыехала да цёці праз больш працяглы час – год паміраў яе муж, ад хваробы сляпы і глухі, таму не магла яна часта наведваць сваячку. Цёця пераляканая тулілася да сцяны.

– Галачка, я не ведаю, чаму ў мяне няма ніякіх папераў на маю маёмасць, – вышаптала гаспадыня, азіраючыся на дзверы. – Але ўсё ведае Беата. Ты ёй пазвані, добра? Ой, як добра,



ж хоча, каб я яе пры сястры пахавала. А калі яе забяру, дык і тваё апякунства не будзе мець рацыі...

Гэтак не будзе, куды б не дзелася бабуля Люба Бейкер, хай жыве яна і сто гадоў. Натарыяльным актам яе прыбіральшчыца стала легальнай уласніцай паловы яе дому, гаража, машыны.

Галіна Галубінская паехала дадому ў Санкт-Пецярбург. Штомесяц плаціць яна чынш за сваю палову дома. Не ўпільнуе моманту, калі апякунка ўвядзе сваю радню (а шукае яе каморнік) на пакоі жывой, але нямоглай гаспадыні. Ці можна неяк дамовіцца наконт падзелу маёмасці? Галіна не хоча нерваваць свае сваячкі і гутарыць пры ёй на гэтую тэму.

што ты прыехала, бо нікога да мяне не пускаюць. Толькі Яначка да мяне заглядвае, суседка. Я ўжо і не двор не выходжу, нават у агарод, што вакол нашай хаты. Так хочацца, каб людзі зноў да мяне прыходзілі... Ты вазьмі крэдытную картачку, схадзі, зрабі пакупкі... Бо мне ўжо надаела есці адно той супок...

Не было ані залатоўкі на банкавай карце, на якую пані Вера штомесяц атрымлівала па 2 600 злотых.

– Ай, то ж Марусенька аплачвае ўсе мае рахункі. Ну, за маю палавіну, бо ж ты плаціш за сваю, мусі з трыццаць гадоў, хоць тут не жывеш. Але я хачу, каб было як раней!

– Што «раней»? – не разумела Галіна. Стала ясна, калі паявілася яна ў Гарадской управе, каб заплаціць падатак за сваю палову цётчынага дому. Ужо не яна была саўласніцай кватэры Любові Бейкер, а Марыі Кленіцкай.

Кватэра Любы Бейкер была перапісаная натарыусам – ужо іншым чым раней – як «пажыццёвы дар» на апякунку. Той акт убачыла Галіна Галубінская толькі пры наступным візіце ў цёці, пасля скандалу, які ўчыніла апякунка. Да акту быў далучаны абавязковы квіточак – пра тое, што дабрачынніца з'яўляецца пры сваім розуме. Да абавязкаў адоранай маёмасцю нажытай за ўсё доўгае жыццё чужой асобы было поўнае ўтрыманне дабрачынца – аплачванне кватэры, ежы, адзення, поўнае дбанне пра яе дабро. Але апякунка ўсё аплачвала з пенсіі свае дабрачынніцы, і таму раз'ятрылася на тое, што бабуля пры дапамозе суседкі Яніны задбала, каб пенсію стаў да яе прыносіць пісьманосец.

– А з чаго я маю ёй плаціць?! – кіпела апякунка. – Яна мае пенсію 2 600 злотых, а я толькі 1 600! Якім правам яна змяніла рашэнне аб уплаце пенсіі праз банк! Гэта ты яе падбухторыла, Галька! А хата – мая! А ты, Галька – якая ты сваячка! Ты грамадзянка іншай дзяржавы! Прыязджаеш раз на квартал, а тут займацца штодзень трэба гэтай старой недарэкай! Яшчэ хоча каб сяброўкі тут яе лазілі! Не будзе такога!

– Гэта ж яе дом! – пярэчыла Галіна, якой удалося ўсё ж заспець апякунку ў цётчынай кватэры (тая пільнавалася, каб не нарвацца на госцю). – Цёця хоча, каб было як раней. Яна ж нажыла гэты дом, і тое што ў доме, за сваё доўгае жыццё.

– Ты тут ні пры чым! Ты чужаземка! Я падсялю сюды майго сына з сям'ёй. Замкі змяню. А пра падзел гэтага дому будзем гаварыць толькі пасля смерці тваёй цёткі! Вы там у Піцеры багацеі!

– Ты маіх грошай не лічы! Дык я цётку магу ў Піцер забяру, яна

– Ты не маеш тут ні якіх правоў! Якая ты там сваячка! Ну і што, што гэта твая родная цётка? – разрагаталася была прафесар Беата, сяброўка «апякункі». – Ты сядзі ў сваёй Расіі і носа не высоўвай.

– Як ты дазволіла так яе абмануць? Гэта ж ты ўсё гэта накруціла! Аддала цёцю Любу ў рукі чужога чалавека!

– Адчапіся ад мяне ты, гэта ваша сямейная справа! – крыкнула вядомая пані прафесар з Беластока і прыпячатала свае словы, убіўшы свае памаляваныя кіпці ў плячо Галіны- журналісткі з Піцера ды піхнула яе на дзверы.

Галіна Галубінская тады на другі дзень апынулася на скорай дапамозе па вуліцы Палескай у Беластоку з гіпертанічным крызам і сутрасеннем мозгу. І паехала ў той свой Піцер, бо ж там мае свае справы. Ці забраць ёй цёцю за мяжу, пакінуўшы яе жыццёвыя здабыткі спрытнай апякунцы? Цікава, колькі яшчэ старэчаў у Беластоку ад удзячнасці абдаравала Марыю Кленіцкую тым што маюць самае добрае, апрача добрага сэрца?

Імёны герояў зменены і падабенства сітуацыі выпадковае.

Міра Лукша, фота **аўтарка**

Мастацкія прапановы фонду Futurum

Пазнаюць гісторыю сваёй мясцовасці, малююць, вышываюць ды вучацца пісаць іконы. Фонд на карысць раўнання адукацыйных магчымасцяў і сацыяльнай інтэграцыі „Futurum”, які дзейнічае пры праваслаўным прыходзе Святога Міхаіла Архангела ў Орлі актыўна вядзе розныя заняткі ды майстаркласы для дзяцей і моладзі.

– Наш фонд існуе ад кастрычніка мінулага года – гаворыць старшыня **Эва Жукавіцкая**. – Мы яго засноўвалі, каб мець магчымасць арганізаваць заняткі для дзяцей з Орлі і гміны Орля. Стараемся развіваць зацікаўленні нашых дзяцей, прапануем ім розныя заняткі, творчыя і мастацкія але і спартыўныя. У траўні мы пачалі прект „ETNOkreacje – майстар-класы па кравецтве”, дзе маладыя майстры з гміны Орля вучыліся швейному майстэрству. У такі спосаб паўстала калекцыя сучаснай вопраткі з народнымі ўзорамі. Мы наведалі таксама Музей Малой Бацькаўшчыны ў Студзіводах, затым стварылі народныя ўзоры на нашых вопратках. Чакае нас яшчэ паказ моды ды фотасесія.



– Вельмі добра, што ў нас ёсць такія заняткі – гаворыць **Мажэна Говорко**, валанцёр майстаркласаў. Моладзь ў іх удзельнічае, пазнаюць новыя тэхнікі, актыўна праводзяць свой час, гуляюць, займаюцца спортам. Шмат цікавых заняткаў мы арганізуем таксама на канікулах.

– Наша мэта гэта адцягнуць дзяцей ад камп'ютараў і дазволіць ім развіваць свае зацікаўленні ды здольнасці – гаворыць Эва Жукавіцкая. Мы завяршылі таксама праект „Намалюем гэта супольна – гісторыя, архітэктура і мастацтва ў Орлі”. Супольна з дзеткамі малявалі, стваралі калажы, выкарыстоўвалі розныя мастацкія прыёмы, каб прадставіць цікавыя месцы Орлі і ваколіц.

Потым мы зробім з гэтага каляндар, у якім будуць фотаздымкі гэтых месцаў і працы нашых дзяцей. Ладзім таксама майстаркласы пісання іконаў.

У планах фонду яшчэ шмат розных дзеянняў, а зрэалізаваныя ўжо праекты завершацца падчас беларускага народнага фэсту „Арлянскія сустрэчы”, які пройдзе ў верасні.

Анна Пятроўская
фота **аўтарка**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
Współfinansowany ze środków Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Doroteusz Fionik
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57
e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl/samiosobie

Sylwia Chutnik, stała felietonistka „Polityki", odczuwa ulgę. Bo społeczeństwo przestaje powoli piętnować „dziwny wygląd", czyli ciało pokryte tatuażami. Ona ma kolczyki i tatuaże. I kiedy ostatnio – jak pisze – była we wspaniałym Lokal Wegan Bistro przy Kruczej w Warszawie, bawiła się liczeniem ilości wzorów na ciałach grupy ludzi, siedzących przy sąsiednim stoliku. Dotarła do czterdziestu. Chutnik cieszy i to, że mama prowadzi do tatuażysty szesnastolatkę, by ten „oplótł" ośmiornicą jej ramię i fragment dekoltu. W przeciwieństwie do Sylwii Chutnik, ulgi nie czuję. Czuję niepokój.

Ośmiornica na ciele

Tatuaż przyszedł do nas z wysp Pacyfiku. Tam oznaczał przynależność do rodu, plemienia, odpowiednim tatuażem znaczono dziewczęta jako dojrzałe do założenia rodziny. Ale tatuaż miał i szamańsko-magiczną funkcję. Służył w pierwotnych społecznościach do praktykowania animizmu, czyli oddawania czci duchom zmarłych przodków. Polinezyjskie słowo „tatau" oznacza „zostawić ślad".

Ale do nas nie szedł z wysp Pacyfiku, tylko z Ameryki głównie. Otóż gwiazdy Hollywood doprowadziły do manii tatuowania ciał wśród mnóstwa ludzi. Według sondażu ośrodka Harris, w 2003 roku 16 procent Amerykanów miało tatuaże. Jeśli odrzucić ludzi 60+, czyli seniorów, oraz dzieci, wyjdzie, że co trzeci dorosły Amerykanin „ozdobił" siebie tatuażem.

Dziś tatuaż nie zna granic. Wyszedł poza mury więzienne, poza grupy przestępcze, amerykańskie czy rosyjskie gangi. Jeszcze sto lat temu to przestępcy (subkultura świata kryminalnego) i amerykańscy żołnierze pokrywali swoje ciało tatuażami, chcąc dać sygnał – jesteśmy odważni i odporni na ból, bo nakłuwanie ciała igłą z tuszem to ból. Członków jednej z najgroźniejszych organizacji przestępczych Japonii – Yakuzy, rozpoznaje się po tatuażach, pokrywających całe ciało.

Tatuaż może pojawić się wszędzie – na twarzy, języku, nad paznokciami, pod pachami, na uszach, może udawać piegi, podobno ostatnio modne. Nie ma granic.

– Przecież ten człowiek wygląda jak z piekła rodem! – zakrzyknęłam spontanicznie kilka lat temu na jakimś, dla mnie przesiadkowym, lotnisku, gdy spojrzałam na młodego człowieka o „dziwnym wyglądzie", którego tatuaże, kolorowe, wypełzały na szyję, twarz, ramiona, nogi, wijąc się wężami, skorpionami, „kłując" szablami.

Niebawem usłyszałam, jak po polsku odezwał się ów młody człowiek do swojej partnerki.

Pomyślałam: A jeśli stanie on w progu rodzinnego domu, może po latach emigracji, przed matką? – Dziecko, czyż takiego cię urodziłam? – może zemdleć w progu.

Dziś nie sposób nawet meczów oglądać. Sportowcy to profesjonaliści w swoich dyscyplinach, ale jednocześnie specjaliści od własnego wizerunku, starannie dobierający samochody, garnitury, fryzury, także tatuaże, bywa od stóp do głów. Niektórzy żartują, że u sportowca brak tatuażu to jak brak sportowych osiągnięć.

I programów telewizyjnych, kiedy tak zwane gwiazdy odsłaniają swoje tatuaże.

Dobrze, że w cerkwi na pewno nie ujrzę nigdy tatuażu – myślałam. Jakież było moje zdumienie, gdy jednak ujrzałam – dojrzałą kobietę z tatuażem na odsłoniętych (specjalnie?) plecach.

Dlaczego?

Taka moda – odpowiedzą. A wzorem dla nas są gwiazdy – filmu i sportu. Chcemy być do nich podobni. Chcemy wyróżnić się z tłumu, być oryginalni. Tatuaż to jak biżuteria. Zdobi. Zachęca – jak wytatuowane „Kiss me" (pocałuj mnie) na ustach dziewczyny.

Jest i inny powód – ukryć swoje poczucie braku wartości, swoją słabość. Stąd na ciele pojawiają się tygrysy z otwartymi paszczami, lamparty z pazurami, wilki, rycerze z obnażonymi mieczami. To interpretacja psychologów. Rysunek, który wybiera człowiek do tatuażu, w mniejszym lub większym stopniu obnaża psychologiczne kompleksy i typ psychiczny człowieka – mówią.

Powód kolejny, ale praktycznie młodych ciał nie dotyczący, to przykryć tatuażem szramy, rozstępy, czy przebarwienia na skórze.

Co na to Cerkiew?

Cerkiew mówi, że nasze ciało jest Bożą świątynią, o czym czytamy u apostoła Pawła w 1 Liście do Koryntian (3,16): *Czyż nie wiecie, żeście świątynią Boga i że Duch Boży mieszka w was*? Tak więc ciało jest świątynią Ducha Świętego, jako że w nim, poprzez tajemnicę Eucharystii, przebywa Chrystus.

Cerkiew z szacunkiem odnosi się do ciała, jako do nosiciela ducha, dlatego w prawosławnej tradycji nie przyjmuje się zdobienia ciał tatuażami, wstrzykiwania pod skórę obcych ciał, typu botox, ani kremacji ciał po śmierci. Człowiek jest obrazem mikrokosmosu, czyli Kosmosu w miniaturze. Dlatego nie ma sensu „modyfikacja" ciała. Z etycznego punktu widzenia jest to skażona praktyka, dążąca do poprawienia Bożego stworzenia.

W biblijnej Księdze Kapłańskiej (19,28) czytamy: *Nie będziecie nacinać ciała na znak żałoby po zmarłym. Nie będziecie się tatuować. Ja jestem, Jahwe!*

Dziś ludzie uważają, że tatuaż jest wyrazem wolności. Ale w świecie pogańskim – na odwrót – był symbolem

Młodzi Koptowie demonstrują wytatuowane krzyżyki

Na stronie obok Ewangelia Rabbuli, Syria, wiek VI, i fragment ikony Chrystusa, Egipt, VII-VIII wiek

podporządkowania, znakiem należenia do kogoś albo czegoś – do pana, władcy, grupy, plemienia.

Tatuaż współcześnie może być oznaką zniewolenia. Podczas drugiej wojny hitlerowcy, którzy więźniom obozów koncentracyjnych nadawali numery, tym z Oświęcima tatuowali je na nadgarstkach.

Jeśli dziś nie ma już konieczności tatuowania jako znaku przynależności, to rodzi się w naturalny sposób pytanie – czy nie jest to znak powrotu do pogańskich tradycji? Znak podporządkowania się upadłym inferalnym siłom? Człowiek, który odchodzi w sferę swoich marzeń i fantazji, przed którymi od wieków przestrzega Cerkiew, próbuje zaciągnąć tam i swoje ciało, jako że tatuaż zawsze ma filozoficzną albo religijną podstawę – nawet jeśli jest skrajnie prymitywny i głupi.



Nadzieja?

Trudno ją pokładać w tym, że ludzie – mówię o grupie nanoszącej tatuaże – posłuchają nauczania Cerkwi czy Kościoła. Jeśli tak, to nieliczni. Ale na pewno pójdą za owczym pędem, czyli modą.

Gwiazdy ekranu zaczynają masowo usuwać „malowidła" ze swoich ciał. Padają salony tatuażu, a powstają ich usuwania. W Hollywood i Dolinie Krzemowej tatuaże znikają powszechnie. Oczywiście koszty ich nanoszenia i usuwania są znaczące.

Coraz częściej pracodawcy, zatrudniając nową osobę, zwracają uwagę na to, czy nie ma tatuażu, albo zatrudniając mówią, że nie życzą sobie, by pracownik się tatuował.

Chińska federacja piłkarska zakazała tatuowania się swym piłkarzom, bo w ich kulturze tatuaż ma wyraźne skojarzenie z gangami. Również „nosiciele" tatuaży nie mogą występować w chińskiej telewizji publicznej. Rządzący uświadamiają, że kultura chińska powinna się kojarzyć z czystością duchową i cielesną, czego zaprzeczeniem, ich zdaniem, są tatuaże.

Znam jeden rodzaj tatuażu, który oznacza odważny akt wyznawania wiary – są to równoramienne krzyżyki, nanoszone przez Koptów już dzieciom, na nadgarstku od wewnętrznej strony. Żyjąc wśród muzułmańskiej większości, doświadczają nieraz pogromów, dokonywanych przez ekstremistów. Krzyżyk na ciele człowieka, który zginął za wiarę, oznacza, że należy się mu chrześcijański pochówek.

Anna Radziukiewicz

Chrześcijanie Wschodu

Bliski Wschód jest kolebką chrześcijaństwa, stamtąd rozprzestrzeniało się na Zachód i Wschód. Przetrwało tam prześladowania rzymskie, przez kilkaset lat było religią dominującą, by po muzułmańskich najazdach spaść do roli ledwie tolerowanego. Wyznawcy Chrystusa stali się obywatelami drugiej kategorii, obciążanymi dodatkowymi podatkami, niedopuszczanymi do państwowych posad, przy każdej okazji obdzieranymi z dóbr. Część dawnych chrześcijan przyjęła islam, część trwała niezłomnie przy tradycjach przodków. Tworzyli odrębną niż muzułmańska większość kulturę.

Nie byli wyznaniowym monolitem. Do podziałów dochodziło już pod rządami Bizancjum. Na tle teologicznych sporów o naturę Chrystusa wyłonili się nestorianie, potępieni przez sobór powszechny w Efezie (rok 431), i zwolennicy monofizytyzmu, potępieni na soborze w Chalcedonie (rok 451).

Ci pierwsi głosili, że nie może być mowy o jedności natury Boskiej i ludzkiej w Chrystusie. One współistniały, ale jako odrębne. Maria, matka Jezusa, nie może być zatem nazywana Matką Bożą, *Theotokos*, a jedynie Matką Chrystusa, *Christotokos*. Większość nestorian wyemigrowała do Persji, skąd chrześcijaństwo w wersji nestoriańskiej promieniowało na Daleki i Środkowy Wschód, odnosząc ogromny sukces misyjny, który jednak załamał się w XIV stuleciu. Wciąż jednak istnieją nieduże Kościoły, podtrzymujące nauczanie nestorian.

Monofizyci uważali, że Chrystus ma wprawdzie dwie – Boską i ludzką – natury, stopiły się one jednak, ściślej ludzka rozpłynęła się w Boskiej, niczym kropla wina w morzu. Potępieni przez sobór, okazali się wystarczająco silni, by założyć i utrzymać odrębne Kościoły w Syrii, Egipcie i Armenii, określane współcześnie jako dochalcedońskie.



W drugim rzędzie ikona koptyjskiego świętego, Egipt, VI-VII wiek, plakietka ze sceną Zwiastowania, Aleksandria, VII wiek, u dołu amulet z Egiptu, VI-VII wiek



Do dalszych podziałów na Bliskim Wschodzie zaczęło dochodzić podczas wypraw krzyżowych, potem w XVI i XIX stuleciu. Część Kościołów wchodziła w unię z Rzymem, część się na tym tle dzieliła. Później aktywną







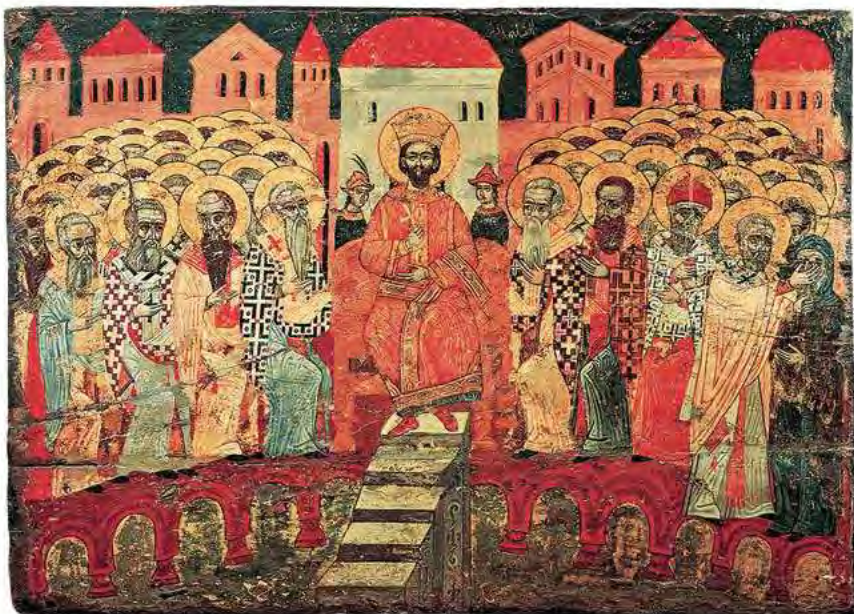
działalność prozelityczną rozwinęły Kościoły protestanckie, wyszarpując sobie wiernych.

Przybyszom z zewnątrz trudno było się w tym rozeznać – Kościoły melchickie, jakobickie, chaldejskie, asyryjskie, maronickie… W samym Damaszku urzęduje pięciu patriarchów antiocheńskich. Nad tym wszystkim górowało jednak poczucie chrześcijańskiej wspólnoty, wzmacniane przez wrogie otoczenie.

W miarę stabilna sytuacja zmieniła się w XXI wieku. Wojna w Iraku, tak zwana arabska wiosna, która miała przynieść demokratyzację, a pogłębiła zamęt, wojna domowa w Syrii, działalność tak zwanego Państwa Islamskiego, o długotrwałym konflikcie w Palestynie nie wspominając, sprawiły, że chrześcijanie, rdzenna ludność tamtych ziem, jest zabijana i wypędzana. Wraz z nią zanikają lokalne odrębności, tradycje, cała wypracowana od Narodzenia Chrystusa kultura.

Europa przygląda się temu dość obojętnie, problem uchodźców postrzegając głównie w kontekście własnych zagrożeń i wygody. Nie rozróżnia, nie wie, nie rozumie…

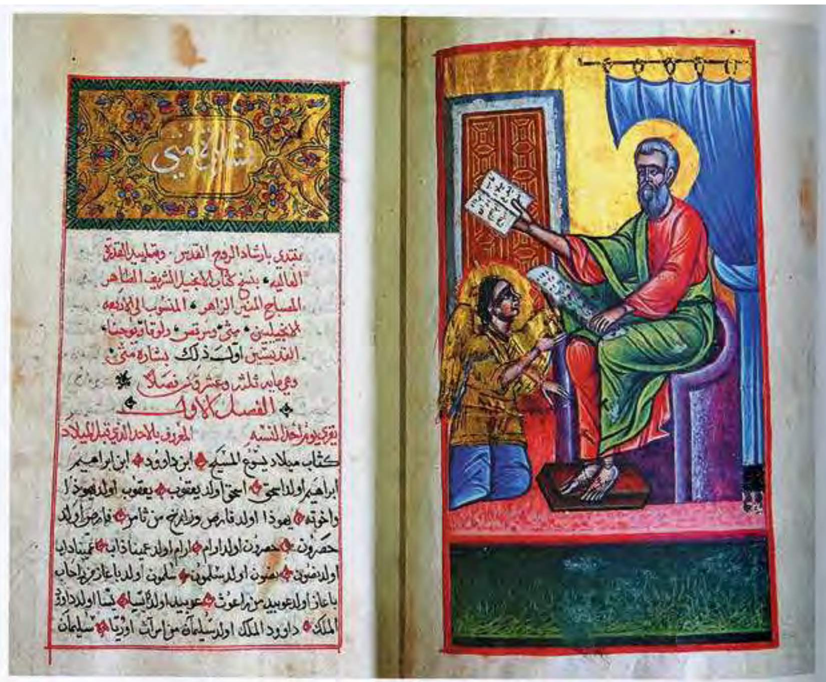
Czy można jej to objaśnić? Całe przydługie wprowadzenie służyło

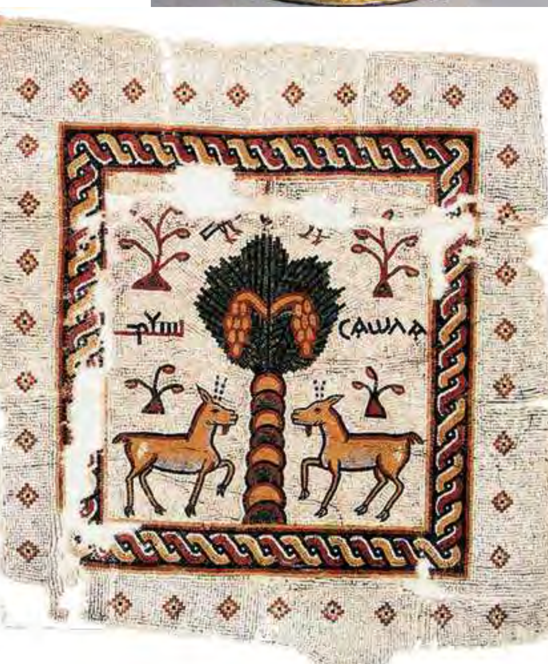




przywołaniu jednej z prób przypomnienia, kim są chrześcijanie Wschodu i jak znaczącą rolę odegrali w dziejach chrześcijaństwa.







Jesienią ubiegłego roku w paryskim Instytucie Świata Arabskiego (Institut du Monde Arabe, IMA) otwarto wystawę „Chrześcijanie Wschodu – 2000 lat historii". Wschód w tym ujęciu to Izrael, Jordania, Syria, Liban, Irak, Egipt z niewielkimi wycieczkami do wschodniej Turcji (rejon Tur Abdin) i Sudanu.

Prezes IMA, były francuski minister kultury **Jack Lang**, tłumaczył, że jej celem jest nie tylko ukazanie wszechstronności wschodniego chrześcijaństwa, historycznej, religijnej i kulturalnej, ale i uderzenie na alarm, bo potomkowie twórców ukazanych na niej dzieł, na najwyższym artystycznym poziomie, żyją w śmiertelnym zagrożeniu lub już zostali ze swych odwiecznych siedzib wypędzeni, a ślady po nich są starannie zacierane. W demonstracyjnie wręcz laickiej Francji zorganizowanie takiej wystawy przez oficjalną państwową instytucję było niezwykłym, bardzo nagłośnionym, wydarzeniem.

Po kilku miesiącach, wiosną tego roku, wystawa z Paryża przeniosła się do Turcoing, blisko stutysięcznego miasta w aglomeracji Lille i tam miałam okazję ją zobaczyć. Dlaczego właśnie Turcoing? – Bo miałem takie możliwości – tłumaczył mer miasta, które wystawie udostępniło sale muzeum sztuki MUba.

Zgromadzono na niej ponad trzysta eksponatów, sprowadzonych z muzeów całego świata, od Luwru poczynając, z kolekcji prywatnych, zasobów monasterów i instytucji religijnych.

Od lewej ikona Soboru Nicejskiego, Syria, 1 połowa XVII wieku, karta Ewangelii ze sceną Chrztu Pańskiego, Irak, XV wiek, kielich z Attarounthi w Syrii, Egipt lub Palestyna, VI-VII wiek, karta z pisanej po arabsku Ewangelii, Syria, rok 1675, u dołu mozaika z koziołkami, Jordania, VI wiek, niżej ikona Archanioła Michała, Egipt, XIX wiek

Nie jest to jednak wystawa tylko do oglądania. Jej zadaniem jest głównie objaśnienie zwiedzającym specyfiki chrześcijaństwa Wschodu, co czyni przez obszerne teksty przy każdej gablocie, zestawienia, wykresy, makiety, plany. Zobaczcie i zrozumcie – tak pojęłam jej sens. Duża dawka wiedzy, jeszcze większa wrażeń estetycznych.

Ikony, utensylia, szaty, księgi, kapitele kolumn, fragmenty mozaik, wyroby złotnicze, z kości słoniowej, krzyże i krzyżyki… Wszystko co pokazano, dodatkowe dopowiedziane słowem komentarza. Nie ma sensu opowiadać o zabytkach, stąd większy wybór fotografii, część z nich pochodzi z katalogu wystawy.

Ruch na niej był duży, tuż przed zamknięciem wypraszać trzeba było ostatnich zwiedzających. I chociażby



ze względu na ogromne zainteresowanie nią w prowincjonalnym co by nie powiedzieć Turcoing, przed sezonem turystycznym, mam nadzieję, że zgromadzone na niej artefakty nie rozproszą się tak szybko po przechowujących je placówkach.

Ukazują bowiem nie tylko świat bliski chrześcijanom, zwłaszcza prawosławnym, ale i stojący na progu zagłady tak w wymiarze materialnym, jak i duchowym. Niewiele możemy zrobić, by go ratować, ale nie powinniśmy wobec tej zagłady pozostawać obojętni.

Dorota Wysocka

Żywi i martwi

Walentyna Niestierowa kierowała w Rydze laboratorium, wprowadzającym w genetyce nowe systemy doświadczalne. Tworzyła komputerowe programy. Laboratorium należało do wiodących w Związku Radzieckim. A ona na międzynarodowych konferencjach wygłaszała wykłady, ceniona przez wybitnego radzieckiego genetyka, akademika (to najwyższy tytuł naukowy w ZSRR), Lwa Ernsta, potem znanego jako ojciec Lew Konstantinowicz. Cieszyła się już międzynarodowym uznaniem.

Urodziła się w Wiaźmie, około dwudziestu kilometrów od Moskwy. Rodzice byli wierzący. Ale kiedy Walentyna miała iść na studia, ojciec powiedział córce: – Teraz do cerkwi nie będziesz chodzić. To znaczy chodzili, ale do moskiewskiej, i tam przyjmowali Święte Dary. Żeby znajomi nie rozpoznali. I nie zdejmowali z piersi krzyżyków. Studiowała w Leningradzie, naprzeciwko Ławry św. Aleksandra Newskiego. W paschalną noc wyświetlano w kinach najlepsze filmy.

W 1991 Związek Radziecki odszedł w niebyt, a wraz z nim ogromna warstwa wiedzy, wtedy nikomu nieprzydatnej – tak się wydawało. W Wiaźmie zachorowała matka Walentyny. – Jedź do Wiaźmy i tam idź do monasteru – poradziła ihumenia monasteru w Rydze, w którym ona, doktor nauk, czyściła każdego roku przed Paschą 80 zabytkowych łampad.

Nie zastanawiała się nawet pięciu minut. Zaczęła drukować na drukarce – książkowych wydań wtedy nie było – tropariony, akatysty, mineje.

Najważniejsze w jej życiu miało miejsce w noc, kiedy była postrzygana. Według tradycji, na noc zostaje się w cerkwi. Rano przyszedł zdjąć z niej kłobuk metropolita smoleński i kaliningradzki **Cyryl**, obecny patriarcha. Z rana pojęła, że jej nie ma. Że narodził się drugi człowiek.

O rodzinnej Wiaźmie nie wiedziała prawie nic. Kiedy w 1974 roku była w Poczdamie na konferencji naukowej na okładce książki przeczytała po niemiecku „Wiaźma. Czarne dni Armii Czerwonej”. Kupiła. Rannego podczas wojny ojca już nie było wśród żywych, a matka odpowiedziała: – O tym nie musisz nic wiedzieć. Ale usłyszała świadka wojny. Opowiadał, że pojechał w październiku 1941 do lasu, niedaleko Wiaźmy. A tam koń nie mógł przejść, ani wóz przejechać. Leżeli martwi ludzie. Wszędzie. Tu był „kocioł”. W marcu następnego



roku Niemcy gnali z pobliskich wiosek kobiety i kazali im zakopywać odmarznięte ciała. I tak warstwa po warstwie, czekając, aż kolejna odmarznie.

Walentyna Niestierowa, teraz matka Angelina, chce upamiętnić te ofiary. Ale mija rok, dwa, a u niej ani kopiejki i tylko czyste pole i błogosławieństwo Cerkwi. Nieraz jeździła do swego *duchownika* do Troicko-Siergiejewskiej Ławry i prosiła o błogosławieństwo na odejście, jako prostej mniszki, do istniejącego już monasteru. Ale *duchownik* odpowiadał: – Siedziałem w czasie wojny w okopach pod Wiaźmą i ty tam siedź.



Monasterska dzwonnica

A potem nastąpił cud spotkania z człowiekiem, którego pomoc okazała się kluczowa. Można było rozpocząć budowę. Na miejscu, w którym w rzędach leżeli zabici podczas II wojny, zbudowano skit. W nim dwa-trzy razy w roku czyta się około 15 tysięcy imion. Tu się modlą nie tylko o zabitych w „wiaziemskim kotle", ale o dusze wszystkich ruskich żołnierzy, którzy zginęli we wszystkich wojnach, poczynając od Kulikowej Bitwy. A „Ruski" tutaj nie oznacza etnicznej przynależności. Oznacza wszystkich, którzy walczyli za ojczyznę. Matuszka Angelina zawsze wspomina nieznajomą kobietę, moskwiankę, żydówkę, która oddała krew rannemu podczas wojny ojcu Angeliny, leżącemu w moskiewskim szpitalu.

Monaster stał się miejscem pamięci. Tu posyłają ludzie stare fotografie tych, którzy w „kotle" zginęli, setki osobistych wspomnień o bliskich, którzy życie oddali na wojnie. Gromadzi się coś w rodzaju narodowego archiwum.

– Minęło tyle lat od 1941 – mówi matka Angelina. – Nie powinno być już w ziemi ciał zmarłych. A one są. To znaczy, są tu i kości świętych męczenników, znanych tylko Bogu.

Władyka **Izydor** powiedział: – Tu cała ziemia jest antyminsem. Wśród *pogibszych* było bardzo dużo wierzących. Nieustannie na tej ziemi znajdujemy krzyże, ikonki, modlitwę *Żywyj w pomoszczi*.

Anna Radziukiewicz

Na podst. Елена Яковлева, Елена Дорофеева, *Живые и мертвые* (Российская газета, www.rg.ru, 21 marca 2018)

Laureat



W niedzielę poświęconą białoruskim świętym, 17 czerwca, podczas Liturgii w soborze Świętej Trójcy biskup hajnowski **Paweł** odznaczył Orderem Świętej Równej Apostołom Marii Magdaleny III stopnia **Krzysztofa Tura**, związanego z wydawnictwem Bratczyk, za szczególnie oddaną pracę translatorską i popularyzację rosyjskiej literatury pięknej. Krzysztof Tur został w tym roku laureatem Nagrody im. Księcia Konstantego Ostrogskiego. Wyróżniono go także za przekłady, w których – jak podkreślono – łączy wierność oryginałowi z literackimi walorami tłumaczenia. Gratulujemy!

FUNDACJA OSTROGSKIEGO wykonuje składy komputerowe, projekty graficzne ulotek, plakatów, broszur, książek. Może również negocjować korzystną cenę druku. Informacje zainteresowani mogą uzyskać pod tel. 85 / 742 18 57 lub bezpośrednio w siedzibie Fundacji przy ul. Składowej 9 w Białymstoku.

ROCZNIKI PRZEGLĄDU OPRAWIAMY

Możemy oprawić bieżące roczniki Przeglądu Prawosławnego w cenie 70 zł za tom liczący 816 stron. Ofertę kierujemy głównie do bibliotek, zwłaszcza parafialnych. Ale i prywatni czytelnicy mogą w ten sposób mieć uporządkowany zbiór Przeglądów. Zamówienia zbieramy przez cały rok. Zamówienie można przesłać na adres redakcji (ulica Składowa 9, 15-399 Białystok, telefon 85 / 742 18 57, adres e-mail: redakcja@przegladprawoslawny pl).
Oprawione tomy będzie można odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny)
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
o. Konstanty Bondaruk, Jarosław Charkiewicz, Doroteusz Fionik, o. Marek Ławreszuk, Mira Łuksza, o. Włodzimierz Misijuk, Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, Anna Rydzanicz, o. Stanisław Strach

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Projekt okładki: Anna Miszczuk-Stankiewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA

„Przegląd Prawosławny” można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):

miesięczna: Polska 8,60 zł; Europa 16,00 zł, USA i Kanada 19,00 zł, Australia 19,00 zł; **kwartalna:** Polska 25,80 zł, Europa 48,00 zł, USA i Kanada 57,00 zł, Australia 57,00 zł; **półroczna:** Polska 51,60 zł, Europa 96,00 zł, USA i Kanada 114,00 zł, Australia 114,00 zł; **roczna:** Polska 103,20 zł, Europa 192,00 zł, USA i Kanada 228,00 zł, Australia 228,00 zł. Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę „Przeglądu Prawosławnego”

Podać okres prenumeraty:

....

Wpłata gotówkowa

F U N D A C J A K S. O S T R O G S K I E G O

ul. S K Ł A D O W A 9 1 5 - 3 9 9 B I A Ł Y S T O K

98 1 2 4 0 5 2 1 1 1 1 1 1 0 0 1 0 3 9 9 3 4 2 7 8

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

P r e n u m e r a t a P P

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:

....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

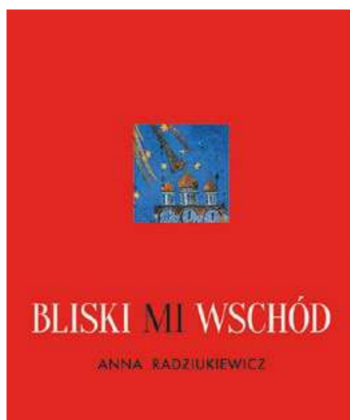
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej"

E-wydanie Przeglądu Prawosławnego w prenumeracie

Roczna prenumerata e-wydania kosztuje 48 zł – 4 zł za jedno wydanie. Jak zaprenumerować e-wydanie? Wystarczy wpłacić odpowiednią kwotę na nasze konto (podane u góry), podać adres e-mailowy, a Przegląd w plikach PDF będziemy wysyłać zaraz po jego złożeniu.

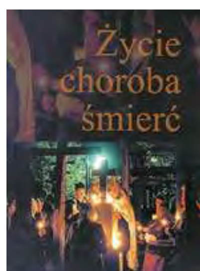
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego poleca



Po książce Anny Radziukiewicz „Na Wschód od Zachodu" (2008) ukazała się jej kolejna pozycja, owoc wielu podróży, lektur, rozmów i przemyśleń. To „Bliski mi Wschód", rzecz usiłująca zrozumieć wiele zjawisk, które kształtowały prawosławny Wschód. Jej rozdziały to m.in. Ruski, Rzym, Pytanie o Polskę, Nad Niemnem, Lament wiary greckiej, Napoleon i Serafim. To rozważania o historii, wierze i kulturze, o trwaniu na granicy dwóch światów – prawosławnego i rzymskokatolickiego. To rzecz dojrzała, frapująca, bogato ilustrowana. **Cena 1 egzemplarza (w tym 5% VAT) u wydawcy – 45 zł. Cena 1 egz. (z wysyłką) – 52 zł**, 2 egz. – 107 zł, 3 egz. – 152 zł, 4 egz. – 200 zł, 5 egz. – 245 zł, 6 egz. – 290 zł, 10 egz. – 475 zł.

Książkę można zamawiać poprzez wpłatę na konto wydawcy, Fundacji Ostrogskiego, z dopiskiem: „Bliski mi Wschód". Nr konta: **98 1240 5211 1111 0010 3993 4278**.

Można też złożyć zamówienie telefonicznie i mailowo: wydawca: (85) 742 18 57, autorka: 510 278 970; e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl



Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego rozważania, wypływające z doświadczeń jako lekarza i kapłana. Do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.
Cena 10 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 13 zł



Zbiór wybranych artykułów, tu zebranych tematycznie w rozdziały. Teksty złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości.
Cena 10 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 15 zł



Kim jesteśmy, skąd pochodzimy, dlaczego tak się nazywamy?

W odpowiedzi na te pytania może nam pomóc książka prof. Michała Kondratiuka „Nazwy geograficzne i osobowe Białostocczyzny". Prof. Michał Kondratiuk jest autorem ponad dwustu publikacji, w tym dziewięciu książek, dotyczących wielu zagadnień językoznawstwa słowiańskiego i bałtyckiego. W książce znalazły się prace naukowe i popularnonaukowe, studia, artykuły, opracowania z zakresu toponimii i mikrotoponimii oraz antroponimii pogranicza polsko-wschodniosłowiańskiego. Pierwszy rozdział zawiera informacje o historii badanego terenu, jego osadnictwie, dziejach politycznych, drugi bada nazwy osobowe (imiona, nazwiska, przezwiska) Białostocczyzny, trzeci poświęcono nazwom miejscowym i terenowym badanego obszaru, ich powstaniu, historii, zmianom. **Cena u wydawcy 70 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 80 zł**



Eseje o trzech twórcach wielkiej literatury rosyjskiej – Dostojewskim, Gogolu i Tołstoju – i bohaterach ich utworów, zawsze w kontekście ich relacji z Bogiem, poszukiwania i odrzucania, dróg wiodących ku zatraceniu i zmartwychwstaiu. **Cena książki w wydawnictwie 10 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 13 zł**



NIEŚĆ POKÓJ, KOCHAĆ LUDZI. Arcybiskup Miron, ordynariusz wojskowy, władyka hajnowski, pierwszy ihumen monasteru w Supraslu po jego odrodzeniu, zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem. O hierarsze mówią duchowni, politycy, dyplomaci, dziennikarze. W książce przedstawiono też dzieje prawosławnego duszpasterstwa polowego. **Cena 15 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 22,30 zł**

Książki można kupić u wydawcy (Białystok, ul. Składowa 9, tel. 85 / 742 18 57) albo wpłacając na konto Fundacji **98 1240 5211 1111 0010 3993 4278** z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji.

Pielgrzymka na Cypr

Z inicjatywy osób uczących się języka rosyjskiego przy Bractwie Trzech Świętych Hierarchów w Białymstoku od 11 do 17 listopada organizowana jest pielgrzymka na Cypr. Koszt całkowity 2950 zł.

Informacje i zapisy pod telefonami **883 772 000** i **503 130 337** przyjmowane będą do 15 września.

Na pielgrzymki w 2018 roku

KRETA – „Odkrywanie bogactwa duchowego Krety" od 23 do 30 września. Cena 2850 zł i 240 euro (siedem noclegów w czterogwiazdkowym hotelu, wyżywienie, bilety lotnicze, opłaty lotniskowe, transfer lotnisko-hotel, hotel-lotnisko, trzy dni objazdu po wyspie, bilety wstępów do zwiedzanych obiektów objętych programem, nowoczesny autokar, lokalny przewodnik, pilot, ubezpieczenie).

GRUZJA: Ukochana Ziemia Bogarodzicy od 3 do 10/11 października. Cena 450 $ i 1200 zł (obejmuje zakwaterowanie w hotelu w Tbilisi w dwu- i trzyosobowych pokojach, siedem noclegów, posiłki (śniadania, obiadokolacje), przewodnik lokalny w języku rosyjskim, pilot, opieka ojca duchownego, ubezpieczenie medyczne).

Kontakt: **Julita Markiewicz-Mudź**
julita_markiewicz@wp.pl, tel. + 48 790 36 36 31

ZBLIŻENIA

BIAŁOSTOCZANIN, miły, rozważny, dowcipny, pozna panią w wieku 34-39 lat, wierzącą, poważnie myślącą o życiu, dobrą, uczuciową i wrażliwą. E-mail: prawoslawny2018@wp.pl

JUREK. Lat 49, domator, średniego wzrostu, bez nałogów i zobowiązań, mieszkający w powiecie siemiatyckim, pracujący zawodowo i na małym gospodarstwie, pozna panią w wieku od 35 do 45 lat, bez nałogów i średniej budowy ciała. Tel. 783 540 190

KAWALER. Lat 48, białostoczanin z własnym domem, średniego wzrostu i ze średnim wykształceniem, pozna panią do 50 roku życia. Tel. 696 865 895, e-mail: amlinarczuk@gmail.com

KAWALER, lat 35, prawosławny, pozna pannę w wieku od 26 do 33 lat, prawosławną, bez nałogów i zobowiązań, z wykształceniem wyższym. E-mail: pan.adc123@gmail.com

PANNA, lat 41, po studiach, niezależna finansowo, lubiąca podróże i przyrodę, pozna prawosławnego pana z wyższym lub średnim wykształceniem. Tel. 577 978 513

PANNA, lat 51, Podlasianka, niezależna finansowo, z własnym mieszkaniem, pozna odpowiedzialnego pana, bez nałogów, w zbliżonym wieku. Tel. 572 026 626

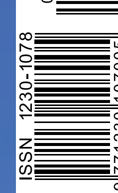
PODLASIANIN, lat 35, atrakcyjny, spokojny, bez nałogów, prowadzący niewielkie gospodarstwo, pozna panią lubiącą życie na wsi. Tel. 510 680 650

WIERZĄCY, rozważny, dowcipny, pozna pannę w wieku 25-33 lat, poważnie myślącą o życiu, dobrą, rozsądną, dla której wiara, uczucia i rozmowy są ważne. E-mail: jestem2018@wp.pl

WDOWA. Lat 55, wysoka, pracująca, pozna pana bez zobowiązań, wysokiego, w podobnym wieku z Siemiatycz i pobliskich okolic. Tel. 725 889 618

FUNDACJA OSTROGSKIEGO DZIĘKUJE ZA 1%

Cerkiew Przemienienia Pańskiego na Świętej Górze Grabarce



Fot. Anna Radziukiewicz